

# Nadmorskie Spotkania Literackie

Antologia  
twórczości uczestników



Wydanie drugie poszerzone



Od lewej: Marian Jedlecki, Stanisław Nyczaj, Barbara Jedlecka

# Nadmorskie Spotkania Literackie

## Antologia twórczości uczestników

Wydanie drugie poszerzone



Kołobrzeg – Kielce 2016

## Spis treści

Stanisław Nyczaj: <i>Słowo wstępne</i> .....	5	Uta Przyboś.....	91
Stanisław Bartos.....	7	Jan Rychner.....	93
Piotr Bednarski.....	9	Kazimierz Ryk.....	95
Romuald Bielenda.....	11	Jadwiga Siwińska-Pacak.....	98
Izabela Monika Bill.....	13	Adam Sokół.....	99
Krystyna Cel.....	15	Wanda „Dusia” Stańczak.....	100
Maria Celej.....	18	Elżbieta Strzałkowska.....	102
Jan Chruśliński.....	20	Maria Szafran.....	105
Joanna Cieślicka.....	23	Kazimiera Szczykutowicz.....	107
Maria Czaplewska.....	25	Tadeusz Sznerch.....	109
Wojciech Czaplewski.....	28	Jolanta Sztadhaus.....	111
Małgorzata Dziewięcka.....	30	Janusz Władysław Szymański.....	113
Irena Grabowiecka.....	32	Kazimierz Świegocki.....	117
Krzysztof Gulik.....	35	Teresa Tymoszuk.....	120
Krystyna Guranowska-Stolarz.....	37	Zofia Tyszkiewicz.....	122
Agnieszka Hajec.....	39	Ewa Maria Wojtasik.....	122
Krystyna F. Henczel.....	41	Gabriela Anna Wojtczak.....	125
Irena Hryniewicz.....	43	Aleksandra Zofia Zamorska.....	127
Stanisława Jarmakowicz.....	45	Stanisława Żak.....	129
Marian Jedlecki.....	47		
Gina Grażyna Jusięga.....	50	Tadeusz Sznerch: VIII Nadmorskie Spotkania Literackie.....	132
Marianna Kargul.....	52		
Alina Karolewicz.....	54		
Beata Kępińska.....	57		
Włodzimierz Kłaczyński.....	59		
Romana Kosińska-Kaczmarek.....	61		
Grażyna Kowalska.....	62		
Małgorzata Krupińska-Nowicka.....	64		
Lidia Lewandowska-Nayar.....	66		
Leszek Luty.....	69		
Blanka Łukomska-Świegocka.....	71		
Irena Łukszo.....	73		
Beata Małgorzata Moniuszko.....	75		
Henryk Morawski.....	77		
Teresa Nietyksza.....	79		
Irena Nyczaj.....	81		
Stanisław Nyczaj.....	84		
Julia Pawlicka-Dekert.....	87		
Aleksandra Petruszewicz.....	89		



Rys. Irena Nyczaj

## Słowo wstępne

Plenerowe Nadmorskie Spotkania Literackie mają już swoją niemałą piękną tradycję, dlatego w pełni zasługują na taką antologijną prezentację ich uczestników – twórców z różnych stron kraju. Sądzę, iż wynikły z prawdziwej animatorskiej pasji i utrwaliły się na dobre w pejzażu nadbałtyckiej kultury. Powstały z inicjatywy (do której się zobowiązując przychyliłem) i odbywają się rokrocznie od 2009 regularnie dzięki zapobiegliwości, doświadczeniu wyniesionemu z działalności w placówkach kulturalnych i osobistemu zaangażowaniu Państwa Barbary i Mariana Jedleckich z Kołobrzegu-Podczela. Podjęli się, wzięli na siebie trud organizatorski i sprostali niełatwemu przecież wyzwaniu, mając jedynie do dyspozycji skromne wpłaty ze strony samych uczestników. Marian Jedlecki kieruje kołobrzeskim Oddziałem Stowarzyszenia Autorów Polskich, do którego należy kilkunastu spośród prezentowanych tu autorów.

Podziękowania należą się też Małgorzacie Siemieniec z Kielc za interludia wokalne podczas literackich prezentacji, a Pani Dyrektor Halinie Filip za przyjęcie antologii na portal kołobrzesckiej Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Galla Anonima, prezentowaną w pełnym kolorze.

Antologia, rzecz jasna, nie przedstawia wszystkich, którzy bywali na

plenerach w Dźwirzynie, Kołobrzegu czy wolińskim Międzywodziu. Uwzględni przede wszystkim tych, którzy zaistnieniem w niej okazali się szczególnie zainteresowani, nadsyłając swe utwory i poplenerowe refleksje.

Ma ona jeszcze tę niespotykaną przy tego rodzaju wydawnictwach zaletę, że była pomyślana jako antologia otwarta, toteż w tym drugim wydaniu poszerzyliśmy krąg autorów o nowe nazwiska, rezygnując ze względów objętościowych z wypowiedzi o wcześniejszych plenerach, ograniczając się do refleksji Tadeusza Sznercha o spotkaniu tegorocznym.

Za zgodę na nieodpłatną publikację utworów w antologii, podobnie jak w przypadku współpatronującego jej „Świątokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, serdecznie dziękujemy i zapraszamy do dalszych urodzajnych twórczo kontaktów.



## Dźwirzyno – czerwiec i wrzesień 2009



Przed pensjonatem „Lech”



**STANISŁAW BARTOS**, urodzony na Kielecczyźnie, z wykształcenia pedagog i ekonomista. Jest związany zarówno z Kielcami, jak i Warszawą, gdzie pracował w Urzędzie Rady Ministrów i od 1987 pełni funkcję prezesa Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej. Autor książek wspomnieniowych (m.in. *W służbie rodzinnej ziemi*) i poeta, członek SAP. Wydał 3 tomy liryczne: *Słoneczne powroty* (2013), *Niedokończone tęsknoty* (2014), *Strofy spełnionych marzeń* (2016). W kazimierskim turnieju jednego wiersza w 2015 otrzymał I nagrodę za wiersz *Pod przymkniętą powieką*.



## W sanatorium

Nadmorska plaża  
i spragnieni  
zdrowia i wypoczynku kuracjusze

Kołobrzeg wita nas  
ciepłą bryzą  
przeźroczystego niemal powietrza

z mojego piętra spoglądam  
na tę perłę Bałtyku  
spowitą słońcem i zielenią

w ciszy  
za falochronem nadziei  
odżywają we mnie  
nowe siły

## Późna miłość

Miłość przychodzi wraz z wiosną  
i wraz z nią rozkwita  
jest krucha i delikatna  
jak wiosenny powiew

latem dojrzała dorodna  
leniwie wygrzewa się w słońcu

gdy zbliża się jesień  
łakomie chwytą  
jej ostatnie promienie

a moja miłość  
jaka jest  
zrodzona z tęsknoty  
co już nostalgią się stała

dziś  
kocham bardziej sercem  
niż dotykiem  
lecz i serce  
spala się w ogniu namiętności

boję się zimy

## A jednak przyszła

Skoro nie było miłości pierwszej  
jakże więc może być ostatnia

a jednak przyszła  
cicho niepostrzeżenie  
kiedy zdawało się  
że wszystko we mnie  
puste już i wymarłe

przyszła i swoimi barwami  
wypełniła moje wnętrze

świeci teraz jak gwiazda  
i nieomylnie prowadzi

### **Ulotna pewność**

W zakątku ciepłej jesieni  
pośród nitek pajęczych  
w promieniach przesianych gałązkami  
[drzew  
niejeden liść zadrży i gamą kolorów  
nostalgicznie przechodnia zachwyci.

Resztkami zieleni nadzieję obudzi  
i szeptem zaszeleści:  
– Cóż, spełniło się...

Porwie go nagły wietrzyk  
i na innym mchu  
jeszcze zaczepny rumieniec ostudzi.  
I niepostrzeżenie do snu przytuli,  
zanim odwieczna chciwość ziemi  
nie odbierze ostatniego tchu.

### **Apostrofa do Losu**

Z tęsknoty za słońcem  
liść w sadzie nie błyszczy  
i nie olśniewa.

Z tęsknoty za dniem  
ciemnieje ziemia,  
i smucą się drzewa.

O, Losie,  
umacniający życie  
od czarownych głębin  
po chmury nad ptasim lotem!  
Spojrzeniu uśmiech przywracaj,  
rześki deszcz tęczę przystrajaj,  
a mnie pozwól chociaż  
czuć dłońią  
szczęście na sercu położyć.

### **Pod przymkniętą powieką**

W wędrówce po Kazimierzu  
Umykają myśli  
Jak drzewa w podróży  
Niosąc chmurne kształty

Z niebytu w syndrom  
Wypalenia zaplątane  
Przenikają się i drażnią zmysły

Nie widzisz a słyszysz  
Nie dotykasz a czujesz  
Ogniem serca rozbłyśły

Zadumą urzekają  
O spokojne słowo  
Najszczęstsze poproszą

Zakrętem życia spłoszone  
W pamięci na dłużej zostaną  
Z myślą najczulszą  
A może oczekiwaną?

*Stanisław Bartos*



**PIOTR BEDNARSKI** – nestor kołobrzeskich poetów urodził się na Podolu. Do Polski powrócił z ZSRR dopiero po śmierci Stalina. W 1963 r. osiedlił się w Kołobrzegu, gdzie odnalazł swoje miejsce na ziemi. Był rolnikiem, dokerem, drwalem, rybakiem dalekomorskim i marynarzem.

Poeta i prozaik. Wydał 16 tomików wierszy (m.in. *Złotorunne żmijowisko*, *Syberyjski kosaciec*, *Świat-kwiat*, *Chryzantemy złociste*, *Miłość to ty*, wybór wierszy *Żywiół wszelki*), 5 tomów opowiadań i 8 powieści, z których wiele otrzymało nagrody, m.in. *Lancelot* – Funduszu Literatury 1986, *Parsifal* – miesięcznika „Pobrzeże” i Wojewody Koszalińskiego 1989, *Błękitne śniegi* – Fundacji Kultury 1996 (powieść została zaadaptowana na widowisko telewizyjne przez Izabelę Cywińską – emisja TVP1 i TV Polonia oraz przetłumaczona na języki: francuski, włoski, rumuński i niemiecki), *Rejsy po arcydzieło* – przekład na język francuski.



W niedawnej rozmowie ze Stanisławem Nyczajem, opublikowanej w „Akanicie” i na portalu Pisarze.pl, podsumował ciekawie swój bogaty dorobek.

## Bazylika

Mieszkaliśmy naprzeciwko siebie  
Codziennie wpatrywałem się w twoje witraże  
Ile tam było pastwisk stad i pasterzy  
Strumyków i gołębi i wszystko takie promienne  
Napełnione duchem jak twarz matki  
Na którą patrzyłem z kołyski  
Nieustannie szeptałeś do ucha a słowa jak  
Motyle wyklute z kokonu i rozpościerające  
Skrzydła przed pierwszym lotem  
I zamęt pętał się po głowie

Lubiłem jasną prostotę  
Coś jak przebiśnieg wyłoniony z chłodu  
Albo płożące się brzozy tundry  
Słyszałem Szmer – Twoja obecność

Mnożyły się wojny krew płynęła rynsztokiem  
Żołdacy złodzieje gangsterzy  
Więc uciekłem na morze  
Groźny żywioł ale sprawiedliwy docenia  
Nieugiętych obłudników znakuje  
I wciska ich w głębiny  
Północne morza grzmiące szerokości  
Tropikalne wyspy kobiety i spelunki  
I ten szept w każdej części świata  
Że na zawsze na wieki  
A przecież my chwilka dłuższa lub krótsza

To wszystko we mnie  
Teraz siedzę pod siwym jak Wasza Wielmożność drzewem  
I czekam na orła który wyleci z Białego Muru  
I wyrwie ze mnie duszę lub niewidzialny kościelny  
Zgasi świecę życia I teraz znowu często patrzę  
Na twoje witraże lecz coś innego w nich teraz widzę  
Inne treści wypływają z twojego szeptu.

Kiedy słońce się sierdzi lub motłoch tłucze pustymi rondlami  
Wchodzę do środka lubię ciszę twojego domu  
Zapach świec kadzidła i starych obrazów

I bardzo mi żal twojego syna czy Jego  
Śmierć była konieczna  
tylko z potwornego  
Bólu rodzi się wieczność i wieczne słowa

Wieczność inna od wyobrażeń  
pętających się  
Po ulicach naszego świata

## **Do szczęścia**

On widział tylko skraj sukni

A ja Chwałę

Nil z dorzeciami

I sopki mandzurskie

Ja widziałem świętość

Napór

Drżenie

Złotą Bramę

Ja widziałem Stwarzanie

On tylko szew Iniany

*Piotr Bednarski*

**ROMUALD BIELEND**A ur. w Zaklikowie. Z Kielcami związany od 1967 r. Pełnił funkcje: nauczyciela, kierownika działu w Zarządzie Wojewódzkim SZS, wizytatora w Wydziale Oświaty i Wychowania UM w Kielcach, a w latach 1985-2002 dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 15 im. H. Sienkiewicza w Kielcach.

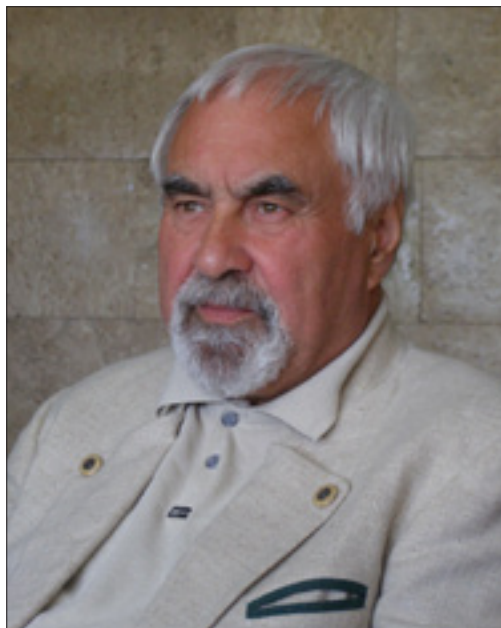
Jest członkiem Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Debiutował w kieleckim miesięczniku „IKAR”. Publikował w „Gazecie Wyborczej”, „Kurku Mazurskim”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Poezji dzisiaj”, *Antologii współczesnych pisarzy regionu świętokrzyskiego* (prezentacji multimedialnej), *Antologii polskiej poezji patriotycznej i refleksyjnej*, almanachach: *Zostałeś w nas, Ojczyści Święty, Kielce w słowie i obrazie*. Prezentowany na kilku festiwalach Warszawskiej Jesieni Poezji. Laureat Świętokrzyskiej Nagrody Kultury 2012, Nagrody Prezydenta Kielc, Ogólnopolskiego Konkursu im. L. Staffa i in. Odznaczony Brązowym Medalem „Gloria Artis”, Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem KEN. Wydał 16 tomów wierszy, m.in. *Atlantyda marzeń, Przestrzenie wiary, Włóczęga z Orfeuszem, Plejady wrażeń, Dotyk przeznaczenia, Opończa czasu, Tryptyki pasymskie, Barwy pamięci, Prędziona Galaktyki, Dżban pragnień, Tabu*.

## Nadążyć

Świat powojnia  
zajmował się sobą  
uwikłany w zimne wojny

Nasz mały  
ograniczony linią horyzontu



pod czasą widnokręgu  
dostrzegając to co przed nim  
nie znał wyjścia  
w gwiazdnej przestrzeni marzeń –  
z mleczną jeszcze drogą pytań  
pazernie łowionych  
by wydrzeć coś dla siebie  
i nadążyć!

Świat ten przejął okupację  
zakazów i nakazów  
nie mogąc  
odebrać nam wnętrza

## Brodzić we śnie

Morza nie widziałem  
prawie całe pokolenie  
nie licząc skaczącego na ekranie  
czarnego obrazu

odkrywałem je w książkach  
filmując wyobraźnię  
podwodne polowania

na rekiny, płaszczyki  
i dziwaczne barakudy

odtwarzałem bajkowy świat koralu

podziwiałem błękit  
błękitniejszy od nieba  
ciągnąłem sieci  
pełne marzeń

brodziłem w śnie niezwykłym

*Ustronie Morskie, 3.08.2014*

## **Morze metafor**

Niełatwo ubrać słowa  
w metaforę  
zestroić wszystkie dźwięki  
fal uderzenia  
oddechy  
wyrzucane westchnienia

opadać jak Martin Eden  
w szmaragdową toń  
świadomością końca

policzyć na dni  
morskie boje brygantyn  
niezatapialnych U-Bootów

tęczy konanie

## **Ślady tchnień**

Dzisiaj morze  
bursztynem się śmieje  
wyrzuca z głębin prawieki

w nich ślady tchnień  
niezgłębione jeszcze

choć wielu  
oddało za nie życie  
wciąż ran świeżych  
pamięcią

*Dźwirzyno, 9.09.2015*

## **Spiskowe tajemnice**

Ileż śladów przeszłości  
pytań  
nie zawsze pojętych  
zawłaszczyło morze  
jakie młyny  
zmeły na puch  
rozdrobiony piasek

co mówią  
odbierane z głębin  
odgłosy

jaki los gotują

*Dźwirzyno, 15.09.2015*

## **Atlantydy ślad**

Morze  
zasypiało w wieczorze  
zbłąkane bryzy  
dobijały mroku

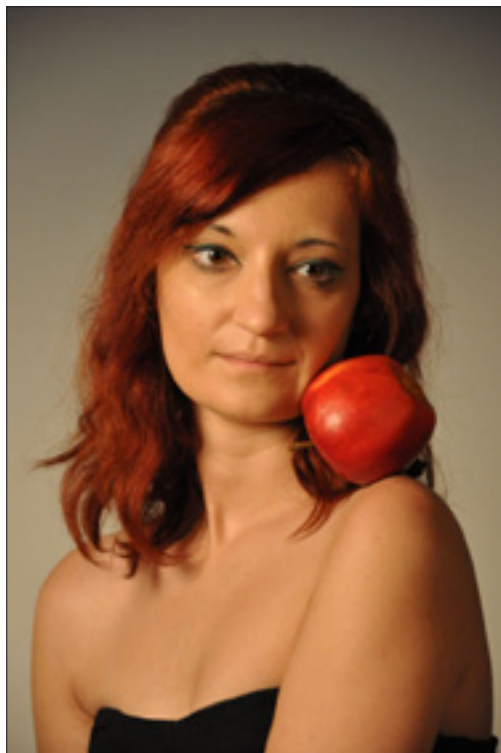
samotny biały żagiel  
zmagął się z horyzontem

dzień zatapiał  
ostatnie promienie  
w słabnącym fal poszumie  
cichł Atlantydy ślad

*Dźwirzyno, 10.09.2015*

*Romuald Bielenda*

**IZABELA MONIKA BILL** – wrocławska sopranistka (b. asystentka Bogusława Litwińca), aktorka, poetka, twórczyni nurtu erotyków motoryzacyjnych, uczestniczka licznych imprez literackich na terenie całej Polski. Obecna w wielu almanachach. Wydała: *Seksapil duszy* (2011), *Kameleony* (2012), *Sztuka jedzenia jabłek* (2013), *Podróże poezją* (2014), *Erotyki motoryzacyjne* (2015), *Dziewczyna wilkołaka* (2016). Prowadzi autorską stronę <http://kochankapoezji.jimdo.com/>. Należy m.in. we Wrocławiu do Koła Literatów Polskich im. Z. Herberta, Katolickiego Klubu Literackiego „Źródło”, Saloniku 3 Muz, SAP w Warszawie.



## Most zakochanych

pierścienie na odrze  
odbijają  
dłonie mostu  
splcione w wiecznym pocałunku  
żelaznych warg

zazdrosne kocie łby  
wystawiają  
samotne kamienne grzbiety  
przechodniom szukającym  
insygniów miłości

## Cichszy niż cykanie świerszcza

Na ścianie  
mechaniczny świerszcz  
odlicza smutnie czas

w trawie  
świerszcz cyka wesoło

człowiek  
cyka  
w ciszy

perspektywa zamiany ról  
nierealna

## Erotyk z wiewiórką w tle

w paciorkach słońca  
przeglądamy pocałunki

zdejmujemy liście  
z krzewów ciał

obok ruda wiewiórka  
odkrywa uroki jesieni  
z młodym żołądkiem

## Fresk jesienny

klucz ptaków  
otworzył drzwi  
do jesieni  
jabłka mają kolor  
dojrzałej miłości

pajęczycy  
plotą warkocze  
babie lato snuje się  
brzegiem jesieni

krople żalu  
na ustach żdźbła

dzień już za krótki  
na odwiedzinę biedronki

tysieje dęb  
gubi żółędzie mądrości  
pamięć tego lata  
odłoży na półkę kory

podpisaną  
tęnym scyzorykiem

## Upadłe anioły

połamałeś mi usta  
mówię wyraźniej o miłości  
potłukłeś oczy  
widzę wyraźniej twój gniew  
poraniłeś uszy  
słyszę wyraźniej groźby  
uderzyłeś moje zaufanie drzwiami  
aż odbiło się  
jękiem łamanych paznokci  
na przerażonej ścianie

zrozumiałam  
czasem trzeba złamać skrzydło  
żeby nauczyć się latać

stąd biorą się  
upadłe anioły

*Izabela Monika Bill*



Międzyzdroje 2012

**KRYSTYNA CEL** – poetka, eseistka, ur. w Kielcach, gdzie mieszka. Po studiach polonistycznych na UJ pracowała jako nauczycielka i bibliotekarka. Wydała tomiki poetyckie: *Nim zapadnie zmierzch* (1996), *Ścieżkami dalekiego ogrodu* (1998), *Księżyc w styczniu* (2001), *Zagubiony widnokrąg* (2005), wybór wierszy *Czuła retrospekcja* (2010), *Niewygaste znaki zapytania* (2013) oraz książki eseistyczne: *Stanisław Nyczej* (1999, w serii „Sylwetki Współczesnych Pisarzy”), *Tajemnice przeżyć nieuchwytnych* (2003), *Między dawnymi i młodszymi laty* (2011), *Wobec tajemnicy istnienia. Portret literacki Benedykta Koziela* (2011, w serii „Portrety Literackie”). Członkini Kieleckiego Oddziału ZLP.



## Ty i ja

Jestem morską pianą  
unoszę się na falach

ty stoisz na brzegu  
stopy ugrzęzły ci w piasku

przyplwam do ciebie  
i natychmiast się oddalam

raz jestem zwinna i lekka  
a raz wzburzona i groźna

urzeczony moim pięknem  
stoisz jak wryty

## Aż do horyzontu

Garną się morskie fale  
widać zatęskniły za mną  
niewdzięczną zawsze oddaloną

podpływają blisko  
łazą się do stóp  
i unoszą do kolan

czekam aż obejmą mnie całą  
popłynę ufna i posłuszna  
aż do horyzontu

## Na morzu

Bezmiar błękitu  
mój statek kołysz

oko lunety  
chłodzi rozgrzane  
do pierwszych brzegów  
myśli

## Chwila z mewą

Skrzeczy głodna mewa  
że tylko na nią patrzę

czym ją nakarmię  
gdy dla siebie nic nie mam

moja skarga jest cicha  
nie woła o litość

a tęsknota choć boli  
gorzka jest i głucha

mewa nie rezygnuje  
muszę zebrać się w sobie

jeśli jej nie pomogę  
pozostanę winna

wyciągam więc dłoń ku niej  
z okruszyną nadziei

## Muzeum Zegarów Słonecznych

W tym królestwie czasu  
czuję jak wieczność  
wskazówkami zegarów  
zatacza swój krąg  
jak przyptywa i odpływa  
znacząc w milczeniu  
także i moje  
minuty i sekundy

i tylko władczy Kronos  
uśmiecha się pobłaźliwie  
a nawet drwiąco  
bo to przecież on  
najstarszy zegarmistrz świata  
nieubłaganie odmierza czas

## Prawie ludzki

Zostawiłam za sobą  
złoty szelest jesieni

nad moją głową szary obłok  
a pod stopami zmieszany z deszczem  
brudny śnieg  
w tym ponurym krajobrazie  
próżno szukać choćby jednej  
obietującej chmurki

jakże spokorniał ten odmieniony świat  
taki nagi taki odarty z blasku  
że prawie ludzki

## Samotnia

Tu promień słońca  
wbiega jakby od niechcenia  
i chyłkiem umyka

tu czas z nikim i z niczym  
już się nie ściga  
a sen zwleka z przyjściem  
i aż po północ rozciąga  
ciszę wieczoru

w takiej samotni  
można nareszcie  
przyjrzeć się sobie

## Myśli

Nasze światy twój i mój  
jak dwa odrębne zbiory  
nawet się nie zazębiają

a jednak napowietrzną drogą  
niestrudzenie biegną ku sobie  
nasze uskrzydłone myśli

czasem przysiadą na chmurze  
a czasem ulatując wysoko  
w podniebnym tańcu wirują



## Ucieczka

Niegdyś zobaczyłam na plaży  
skoszarowaną starość  
wycieczka emerytów i rencistów  
niemal wszyscy po siedemdziesiątce

starcze nogi ręce brzuchy  
narzucały się brutalnie  
moim młodym oczom

w popłochu zabrałam swoje rzeczy  
i uciekłam co prędzej

jakże śmiesz mi dziś  
tamto wspomnienie  
śmiesz i rozbraja gdy ze starością  
jestem już prawie za pan brat

ale na plażę chodzę tylko i wyłącznie  
indywidualnie

## Ogrody

Sprzyjają nam tylko ogrody  
drzewa w nich zasadzone  
kwiaty i ścieżki wydeptane

ławka drzemiąca w zieleni  
i zieleń sama co tysiąc ma barw  
i tysiąc odcieni

sprzyjają nam tylko ogrody  
czy świeci słońce  
czy pada deszcz

## Rejs

A jeśli moja łódź  
czeka już na mnie  
w nieznannej zatoce

czy odbijając od brzegu  
już tu nie powrócę

czy księżyc i gwiazdy  
oświetlą mi drogę

i kto będzie przy mnie  
w tym rejsie ostatnim

ileż to dziś pytań  
wrzucam w bezmiar kosmosu

gdy nad moją głową  
zamyka się powoli  
mroczna kopuła nieba

## Pragnienie

Okiełznać niespokojne myśli  
zamknąć je w niedostępnym kręgu

a potem zdjąć z nieba słoneczny promień  
i zatrzymać go w swoim wnętrzu

niech rozświetli je na nowo

## Noc

Niemym bezruchem zamknęła ciężar dnia  
jego niewygasłe znaki zapytania  
już rozptywiają się w powietrzu

pod czarnym parasolem nieba  
jak pod ochronnym płaszczem  
milkną napięte włókna nerwów

delikatna gałązka Hypnosa  
łagodni umęczone twarze  
zamykając powieki zmartwień i trosk

w królestwie Nocy senne marzenia  
już piszą swoje nokturny

Krystyna Cel

**MARIA CELEJ** – kończyła geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS w Lublinie.

Debiutowała we Wkładce Literackiej „Głosu Nauczycielskiego”. Jest autorką tomików poetyckich *Z modlitwą w tle* (1995), *Tobie wystarczy iskry* (1997), *Pejzaże słów* (2010), *Pozwólcie tańczyć* (2012) oraz zbiorku *Lepsze od flaszki aforyzmy i fraszki*. Publikowała wiersze w prasie literackiej oraz w antologiach (m.in. *Cud który trwa*, *Na naszych oczach*, *Uśmiech jesieni*). Telewizja i prasa regionalna publikowały jej fraszki i wiersze. Jest laureatką wielu konkursów literackich.



## Rodzicie się

*Japonii*

na pękającym brzuchu Ziemi  
nie do was należy wybór  
w którą z jej blizn  
będziecie wrastać

kiedy wędrujące platformy  
wzburzyły oceany  
i rozszalałe tsunami  
waliły w waszą  
drzemiącą przystań  
rozdierały korzenie  
betonowych wieżowców  
rozrywały więzy  
ujarzmionego atomu  
ziemia usunęła się  
spod fundamentu  
dumnej technologii  
łzy zastygły  
w ogniach zasad

nie opuściliście rąk  
miłość do ziemi  
jest bezwarunkowa

## Lampa

wtulona w zakamarek  
opuszczonego strychu  
omotana siecią pajęczyny  
zapomina o zimowych  
długich wieczorach

była bardzo ważna  
spoglądała z góry  
na dzieci które powtarzały  
tabliczkę mnożenia  
przerywaną strofami wierszy  
„Litwo Ojczyzno...”  
a kiedy na wyniku zadania  
rozsiadły się kleksy  
łagodniały w cieniu  
zakopconego szkła

zgaśła pozostawiając nadzieję  
że przypowieść o głupich pannach  
nie zostanie zapomniana

## Noc

Niebo czyste oblicze  
przysłoniło płaszczem  
nocy powtarzającej  
wędrówkę milczenia

otworzyły źrenice  
rozsypane iskry  
Drogi Mlecznej złożonej  
na ołtarzu mroku

grzywa jej rozrzucona  
po nagiej przestrzeni  
echem blasku pulsuje  
w odległe krawędzie

zwiewny warkocz rozplata  
w kulminacji nocnej  
kroplami światła spada  
w zgaszone pejzaże

wzrok nieśmiało modlitwy  
niesie w jej przestrzenie  
z nadzieją że wypełnią  
serce nieba

\* \* \*

Nie jestem wichrem  
ani burzą  
uczę się ciągle  
samej siebie

a kiedy przytulona  
do skrzydeł wiatru  
odpłynę  
jak niedoskonałe modlitwy

spójrz  
i nie pozwól  
błądzić

## Jeśli

Jeśli mgła spadnie na rzęsy  
a zamyślenie przysłoni  
czerwone światło  
niech hałas klaksonów  
obudzi nas z odrętwienia

jeśli trwoga przytłoczy  
swobodę myśli  
niech obudzi się instynkt  
zanim codzienność  
straci równowagę

jeśli plany przerodzą się  
w złudzenia  
niech pozostanie pogodzenie  
z rzeczywistością

## Jaskinia

rozbiegły się stalaktyty po stropie  
i nie wiadomo który przemieni się  
w kolumnę  
a czas jej smukłą talię  
przepasze kalcytową wstęgą  
i będzie wspierać splątane  
korytarze  
nie pozwoli aby rozerwał się  
pejzaż  
na którym życie i umieranie  
a dzień i noc toczą się  
za słońcem

choć nie odczytam ich początku  
i końca  
cieszę się światem ponad  
draperiami  
dla których tylko mroczne  
przeznaczenie

*Maria Celej*

**JAN CHRUŚLIŃSKI** ur. w 1937 r. w Busku-Zdroju, mieszka w Warszawie. Członek Związku Literatów Polskich. Laureat nagrody literackiej im. Stefana Żeromskiego 2014. Człowiek o ciekawym życiorysie. Kolarz w kadrze Polski LZS. Startował w wielu prestiżowych wyścigach w kraju i za granicą. Jako już dorosły, ale młody chłopiec śpiewał i tańczył na scenie w Uzdrowskim Artystycznym Zespole Pieśni i Tańca w Busku-Zdroju. Absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynierskiej we Wrocławiu. Ukończył studia na Wydziale Historycznym w Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie. Służbę wojskową pełnił na różnych stanowiskach w 12 pułku drogowo-eksploatacyjnym w Modlinie Twierdzy, później w Głównym Kwatermistrzostwie WP i Centrum Doskonalenia Obrony Cywilnej w Warszawie. Pułkownik WP w stanie spoczynku. W 2009 roku, po 54 latach służby i pracy, mając 72 lata, odchodzi ostatecznie na emeryturę.

Jest działaczem Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej w Warszawie. Publikuje w pismach: „Świętokrzyskie”, „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” oraz „Buski Kwartalnik Edukacyjny”. Autor pięciu książek: *Rozstania i powroty, Tak było... wspomnienia oficera wojsk drogowych, Życie wpisane w historię, Starość zaczęła się wczoraj...* (I nagroda w kat. Słowo na Polskim Festiwalu Sztuki „ORZEŁ 2016”, *Miłość i wojna* (nagrodzona w II konkursie literackim im. Stefana Żeromskiego) oraz *Z Chrobrza na wojenną tułaczkę* (2016).

### **Starość zaczęła się wczoraj...** (fragment powieści)

W czerwcu 2013 roku wybraliśmy się z Izą do Łukęcina – niewielkiej, spokojnej miejscowości wypoczynkowej, kilka kilometrów od Dziwnowa. W sezonie letnim, kiedy



wszędzie jest tłoczno i gwarno, tu można odpocząć w spokoju i ciszy. Czekają różne atrakcje: jazda konna, gra w golfa lub wycieczki rowerowe i spacerowanie leśnymi szlakami. Bliskość Bałtyku i jod w powietrzu stwarzają specyficzny mikroklimat, doskonale wpływający na układ oddechowy i krążenia.

Gościny udzielił nam kameralny pensjonat „Patio”, z pubem, tarasem i wewnętrznym ogrodem wyłożonym kamiennymi płytkami, ozdobionym roślinnością, kwiatami i innymi formami małej architektury z grillem, wyłącznie do dyspozycji gości.

Po ulokowaniu się daliśmy sobie czas, by poczuć, że jesteśmy na wakacjach: było leniwie i ciepło. Słoneczne dni i parne wieczory spletały się w łańcuch harmonijnego odpoczynku. Siadywaliśmy na tarasie w słońcu, spokojni i szczęśliwi. Piliśmy schłodzony sok z czarnej porzeczki, odganając mające na niego chętkę osy. Wokół domu pięknie kwitły krzewy. Wszystko wyglądało na bardzo zadowolone z siebie. Nawet trawnik pęczniał z dumy.

[...]

Zagłębiliśmy się w studiowanie prasy. „Gazeta Wyborcza” donosiła, że senior, który będzie pracować do sześćdziesiątego

siódmego roku życia, dostanie od 300 do 500 złotych mniej emerytury niż rencista, który odszedł z pracy 5 do 10 lat wcześniej. Ten polski paradoks jako jedyny przypadek w całej Europie zacznie się w 2014 roku. Wpatrywałem się w artykuł z gazety, myśłami błędząc w przeszłości.

W pewnym momencie odezwał się wiekowy zegar, stojący w rogu pokoju. Tykał już od dziesiątków lat i zawsze wskazywał właściwą godzinę. Żył w swoim własnym czasie i był z tego zadowolony. Nagle wybuchnął wesołym gongiem; wybił dwudziestą trzecią. Wkrótce zasnęliśmy spokojnym, zdrowym snem.

O świcie poszliśmy z Izą na spacer. Wędrowaliśmy boso brzegiem morza. Fale delikatnie muskały nasze stopy.

Kto nie widział nigdy wschodu słońca nad Bałtykiem, nie może mieć zaliczonego pobytu nad morzem. Niebo wówczas jaśnieje. Od ciemnej powierzchni morza, spokojnego już po nocnych sztormowych szaleństwach, wyraźnie odróżnia się błękit nieba. Rzeński wiatr gasi gwiazdy, powoli wstaje dzień. I nagle na dalekiej, prostej linii horyzontu ukazuje się czerwona kropka. Kłuje oczy słabym jeszcze blaskiem, powiększa się rośnie, zamienia się w półkulę, czerwienieje coraz bardziej i wreszcie nad horyzontem zawisa wielka czerwona kula wschodzącego słońca. Niemal natychmiast nikną ostatnie mroki nocy, niebo staje się błękitne, morze gubi gdzieś czerń i przybiera normalny, zielonkawy kolor. Wielki reflektor z cichym westchnieniem kończy swą całonocną wędrówkę. Gaśnie potężne światło, przestaje już być potrzebne.

Patrzyłem, jak ratownicy zapisywali na tablicy temperaturę wody. Robiło się coraz cieplej. W oddali, za mgłą, majaczyły statki na redzie; zdawały się być jedynie nieporządanymi kropkami na błękitnej linii horyzontu. Na plaży, tuż przy stanowisku

ratowników, przekrzykiwali się młodzi ludzie. Jakaś dziewczyna z piskiem wylądowała w wodzie. Za nią zanurkował chłopak. Na ziemi przysiadły dwie rybitwy, kołysząc się na wietrze. Morze mieniło się różnymi kolorami. Rozstawiliśmy leżaki i zaczęliśmy się opalać. Poczulem głęboki spokój.

Kilka godzin później odwiedził nas Kazik, mój młodszy brat, z żoną Jolą i ich wnukiem Marcinem. Akurat spędzali urlop w pobliskim Dziwnówku. Kazik to marynarz, który przez dziesiątki lat pływał na statku. Morze nie skrywa przed nim żadnych tajemnic. Jego opowieści z życia na morzu są jak najpiękniejsza baśń, której słucha się w ciszy i skupieniu, a wyobraźnia pracuje.

Był późny wieczór, kiedy całą piątką wybraliśmy się na spacer nabrzeżem portu rybackiego w Dziwnowie.

– Popatrzcie – przerwała chwilowe milczenie Iza. – Jak pięknie wygląda port pod nocnym niebem. Gwiazdy, światła latarń odbijające się od tafli wody, kontury dachów przybrzeżnych domków zlewające się z niebem, przebijające się promienie księżyca. Wymarzony temat dla artysty malarza!

– Pomimo ciemności, tonacja barw jest wyraźnie jaskrawa – zauważyła Jola. Światła latarń i domostw odbijające się od nieregularnych fal basenu portowego sprawiają wrażenie tajemniczości. Załamują się i drgają.

– O! Popatrzcie tam! Widzicie? Te sylwetki dwóch łodzi rybackich? Chyba wplywają na nocny połów! – oznajmił Kazik. – Most zwodzony rozwiera swe ramiona jakby w geście powitania i pożegnania kutrów – dodał. – W jednej z łodzi można dostrzec nawet siedzące w niej osoby.

Tuż przed nami ukazały się wyrastające na tle nieba maszty przycumowanych kutrów rybackich i żaglówek. Najbardziej przykuwającym uwagę punktem była błękitna kula księżyca, rzucająca na wodę

swoje odbicie. W jej tafli odbijały się także stojące w porcie statki oraz refleksy księżycowych promieni.

Któregoś dnia urządziliśmy grilla w wewnętrznym patio pensjonatu. Pachniało pieczoną kiełbasą, boczkiem wędzonym, pachniało też dymem i drewnem, jałowcem, kamienną posadzką rozgrzaną w słońcu. W pewnym oddaleniu od paleniska, Marcin – wnuk Joli i Kazika – z polan porąbanych na jednakową długość, ułożył stos. Wyglądało to bardzo ładnie, jak prawdziwy sąg bali w miniaturze. Podeszedłem do niego i przykucnąłem, ból nogi, który od kilku dni dawał mi się we znaki, już tak nie dokuczał, doszedłem więc do wniosku, że nie zostaną inwalidą.

– Ta sterta naprawdę świetnie wygląda – powiedziałem.

– To tylko trochę patyków – odparł Marcin cichym, poważnym głosem, nie odwracając głowy.

– No pewnie, ale bardzo to ładnie wygląda. Prawdziwa miniatura.

– Nie wiem, co to jest miniatura – wzruszył ramionami Marcin.

Zastanowiłem się i w prosty sposób wytłumaczyłem:

– To coś takiego, co jest bardzo małe, ale identyczne z tym, co jest duże, tyle tylko, że jest małe, rozumiesz?

– Phi... To tylko patyki – skromnie odpowiedział Marcin.

– W porządku, niech będzie, że to tylko patyki. No to chodź, idziemy na kiełbaski z grilla.

– Dobrze – skinął głową i odparł tak cicho, że ledwie go usłyszałem.

Podeszliśmy do paleniska, przy którym Jola, Iza i Kazik, odwróceny plecami do żywopłotu otaczającego patio, siedzieli i żywo dyskutowali na jakiś temat. Znalazłem sobie miejsce naprzeciwko nich, na pniaku.

– Chodź, Marcin, siadaj tutaj – powiedziałem i poklepałem pień obok. – Musimy coś zjeść, do końca dnia pozostało jeszcze wiele godzin.

Wszyscy wykładali kiełbasę na tekturowe talerze, widziałem przez palenisko i przezroczyisty dym uśmiechnięte i rozentuzjasmowane dyskusją twarze.

Dni biegly niepostrzeżenie szybko. Codziennie późnym popołudniem spacerowaliśmy boso po piaszczystej plaży, oczekując na zachód słońca. Zachód słońca, szczególnie nad morzem, to dla mnie nieprzemijające wrażenia. Wielka czerwona kula na tle żółto-czerwonego nieba zanurzająca się w głąb morza powoduje, że wstrzymuję na chwilę oddech, by w ciszy oglądać to wspaniałe zjawisko. Spoglądałam na zaczerwienione niebo, zachwycam się, jak słońce stopniowo znika za horyzontem.

Spoglądałam wówczas z nadzieją, że po zachodzie słońca zacznie się nowy, piękny dzień, po schyłku którego znów będzie można podziwiać nowy wschód słońca oraz jego niegasnący blask. Jest w tym dużo magii, która dodaje ducha. Patrząc zawsze z zachwytem na to niesamowite zjawisko, gdyż za każdym razem ukazuje ono na nowo piękno kończącego się dnia. Wraz z zachodem słońca topimy w morzu swoje zmartwienia, problemy i myślimy nad tym, jak można ulepszyć swoje życie, by móc korzystać z niego pełną piersią.

Kiedy już zaszło słońce i przyszła granatowa noc, staliśmy jeszcze chwilę nad brzegiem Bałtyku, żegnając kończący się dzień, i wówczas to morze, wiecznie rozedrgane swoją żywą falą – stawalo się inne i nowej nabierało treści. Pożegnaliśmy się z Jolą i Kazikiem. Wróciliśmy do pensjonatu.

*Jan Chruśliński*

**JOANNA CIEŚLICKA** – rodowita kielczanka, absolwentka WSP, przewodnik świętokrzyski, członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz Dyskusyjnego Klubu Książki. Od lat maluje (wystawy zbiorowe, zbiory prywatne), pasjonuje ją teatr, literatura i zwiedzanie świata. Jest członkiem grupy literackiej „Irys”. Jej wiersze i opowiadania były publikowane w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, miesięczniku „Radostowa”, w almanachach.

Znalazły również uznanie w oczach jury regionalnych konkursów literackich.



## **Drogą marzeń** (znad morza)

kosmyk włosów szarpany wiatrem  
nad czołem fruwa rzęsy zaczepia  
wstążka nad kapeluszem wywija ukłony  
sukienka opina kształty spragnione  
dotyku rozkoszy w kolorze czerwonym

ciepły powiew niesie zapach lata  
zniewala oddech aż drży całe ciało  
łomot serca uderza dzwonem  
zagłusza rozsądek w gorączce szczęścia  
szepcze pieśń a tych wciąż mało

szelestem naznaczonym tylko dla nas  
rodzi się nowe jutro z nadzieją rozkwitu  
w pąkach przywoitość pokusa rozkosz  
wróżą spełnienie kolejnym porankom  
w morskim szumie fal stąpającego świtu

## **Nienasyceń** (nad morzem)

wieczór ma kolor fioletu z czerwienią  
a noc?

granatowo-srebrzysta  
z nią w blasku gwiazd

a on?  
pod księżycem na wietrze  
wdycha jej zapach upojny

odpychają przyczajone jutro  
niedosyt wszechobecny  
bezsilnie ustępuje

lekkość świtu utula  
oboje  
już dowierzają czułości dnia

## **Morskie odloty**

moje pragnienie  
otulone welonem mgły wieczornej  
na koniuszku westchnienia  
nadchodzącej nocy

moje marzenie  
rodzi senną tęsknotę

wiąże przestrzeń wyobraźni  
biegnie po horyzont morskiej toni

moje zdumienie  
z oddechów utkane  
odziane bezwstydnie  
w koronkę z wyśnionego dotyku

moje spełnienie  
zrzuca koronkę o świcie  
brodzi po mlecznej drodze  
stąpa skrycie po manowcach fal

moje spojrzenie  
w tkliwych odcieniach  
podsycą tłącą się wyobraźnię  
czatuje na stacji przeznaczenia

### **Z mocą skrzydeł Kolibra**

powietrze bezgłośnie  
trzepocze skrzydłami Kolibra

echo zostaje w ciszy zakłóconej ruchem  
On zagłębia w głąb kielicha z nektarem życia  
z odbitym cieniem ciepłego oddechu  
spija życiodajne soki miłości ukrytej  
na falach cumuje drgający obraz  
fatamorgana w piasek umyka

### **Na Styksie**

Łódź lekko drgnęła,  
Gdy do niej wskoczyła  
Szyborska lekka jak pióro.  
Stała przy Kwiatkowskiej i Feldman,  
Wcześniej im głową skinąwszy z uśmiechem.  
Obok Miłosz z Holoubkiem  
Gwarzą bezgłośnie  
O czymś istotnym.  
Dalej Hanuszkiewicz z zastygłym gestem...

Odplywasz, Charonie!  
Ale... czy Oni będą tęsknić do nas?  
Tak.  
I to my dołączymy do Nich...

*Joanna Cieślicka*



Wieczór w „Bukowinie” – Kołobrzeg-Podczele 2010



**MARIA CZAPLEWSKA** urodziła się 17 czerwca 1993 roku w Kołobrzegu. Tam uzyskała maturę. Obecnie jest studentką filozofii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po godzinach oddaje się swoim zamiłowaniom: aktorstwu, malarstwu, pisaniu i sztukom rękodzielniczym.



## Pijaczka

Wśród niedoszłych wyślicznień  
smętnych szwendań  
siwa nędza  
śnienia snuła uliczne  
aż kieliszkowego szumu  
szara osnuła ją przędza.

W pięknień zimnym dygocie  
brzęków szklanych  
świt maślany  
oczy skleja sierocie  
i zeszkrobuje z bruku  
tej bzdurki skrzydła nielociej.

A my – tylko wnucać w czuwaniu  
smutne tony  
w nieboskłony  
będziemy, tak zadumani  
że łza uroni się jedna  
w jej nieutulone łkanie.

\* \* \*

A kiedy świat na swym końcu  
rozsypie resztki istnienia  
i wątki zawrotne połączyć  
uda się już przeznaczeniu

i kiedy w szalonej pogoni

ostatnie odpłyną kolory  
na nasze dłonie splecione  
zaklinać się będą potwory

gdy wszystko w ogniu już stanie  
duszącym słowa bezwolne  
ostatni się krztuszając poranek  
wycofa się w przedświt pokornie

utonie twarz twoja w chaosie  
i szukać jej będę daremnie  
lecz wiem, że zmagając się z losem  
ty nie uciekniesz beze mnie.

## Pętla

W szalonym ogniu gaśnie świat  
co go utkałam z włókien śnienia  
i jeszcze tylko echo gra  
ostatnie strzępy uwielbienia.

Coś wysypało się z mych rąk  
coś co trzymałam dotąd mocno  
historia znów zatoczy krąg  
znów będę zbierać marę nocną

znów będę błagać o ten chleb  
co mi go cień podaje z rzadka  
i znów z osieroconych nieb  
wybiorę gwiazdy do ostatka.

Usypię w dole szary piach

posięję wiatr by go rozwiewał  
ułożę w stos z odwagą strach  
a tam urodzi się nadzieja.

I pięknie ziarno w zimny świt  
i zakiełkuje nowym czasem  
a potem będzie mi się śnić  
to co się stanie z moim światem

wybuchną wojny przyjdzie śmierć  
z której kiełkuje blade życie  
a ty me słońce w mękach świeć  
by był mógł stawać się w niebycie

aż przyjdzie znowu taki dzień  
który spotyka wszystkie światy  
gdy owoc wszystkich moich śnień  
zaciekły spisz grom na straty.

Coś znów wysypie się z mych rąk  
choć będę to kurczowo trzymać  
historia znów zatoczy krąg  
i będę znów wyślepiac wzrok  
martwymi śniąc oczyma – –

## Kieruj kroki moje

Kieruj kroki moje obłąkany świecie  
Pomóż wydrzeć stopę zrozpaczoną  
[cieniom  
Niech otuli twoja posrebrzana jesień  
Moje pieśni drżące niech nakaże  
[drzewom

Tkać sklepienie z cienia żeby na mą głowę  
Jasną i maleńką jak okruszki żalu  
Się nie posypało metalowym bogiem  
Rozplataj i nicuj w włókna wtedy całą

Ciemność co się snuje pod moimi śladami  
I wyrasta w ścieżkę kołysana wiatrem  
I zamyka drogę powrotną i mam

Ścieżkę rozmazaną całkiem pragnie  
[zatrzeć

Kieruj kroki moje obłąkany świecie  
Daj karnawał spojrzeń myśli kolorowe  
Miłuj jak miłujesz wszystkie swoje dzieci  
Gdy im dajesz styczeń i chmury majowe

Niechaj więc pobiegnę w twej zamknięta  
[dłoni  
Tam gdzie las jak brama wpuszcza twoją  
[jasność  
Potem mnie ucałuj przytul mnie do  
[skroni  
Złóż mnie na swych skrajach i tam  
[pozwól zasnąć

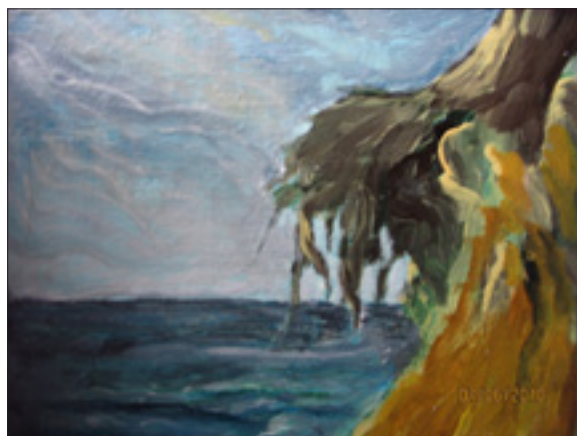
Kieruj kroki moje obłąkany świecie  
Daj skosztować ziemi wiatru i płomienia  
Ukaś skargą myślą zakaż snem i grzechem  
Rozmyj co wyblakło w strugach  
[zapomnienia.

## Erotyk

Upili się nocą, odziali się szalem  
Łącząc na przedwieki ciało z drugim  
[ciałem  
Wargi mieli z krwistych uplecione nici  
Nadzy snem jak cisza, szeptami spowici  
Szukali dosłownej miłosnej wymowy  
Która drży jak cienie i pustoszy głowy  
Aż nagle, w rozkosze tak wielkie się  
[wdarli  
Że nim świt ich dotknął, oboje umarli.

*Maria Czaplewska*

## Kołobrzeg-Podczele 2010



Ludwika Zmarzły i jej pejzaż morski



**WOJCIECH CZAPLEWSKI** – ur. 1961, kołobrzeżanin, absolwent UMK w Toruniu (filologia polska), nauczyciel. Autor podręcznika *Filozofia z przyległościami. Skrypcik szkolny dla użytkowników mózgu* (KiW, Warszawa 2000), tomu esejów *Pochwała niezrozumiałości* (KAMERA, Kołobrzeg 2013; nagroda im. A.K. Waśkiewicza za najlepszy debiut krytycznoliteracki), tomu wierszy *Próba czytania* (ŚWIADECTWO, Bydgoszcz 2014). Współorganizator przedsięwzięć wydawniczych i kulturalnych, m.in. Herbertiady. Członek Koszalińskiego Oddziału ZLP, od listopada br. prezes Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów.

## Preparaty

*Tadeuszowi Różewiczowi*

wzięty w nawias  
świat się spocił  
i cofnął

pod mikroskopem  
bóg udaje że jest  
na szkle rozarty  
rozpostarty  
rozdarty

ocalony poeta  
udaje że nie śpi  
anioły łańcuchowe  
tylko czekają  
aż odłoży pióro

kto podniósł szlaban  
i wpuścił tu  
to stado  
co wyje  
neguje  
w rytmie techno  
w rytmie samogwałtu

najznamienitszy poeta mordoru  
powraca do komnat dzieciństwa  
pod ostrożnym dotykiem  
rozsypują się  
głuche kuranty  
znieruchomiłe zegary  
jesienie

światlista nicość  
wyfruwa i kusi

24 IV 2014

\* \* \*

*było tak, jak gdyby wstyd miał go przeżyć  
Franz Kafka*

brama żelazną sztabą zagrodzona  
później niż ja umrze płonące ostrze  
z rozgryzionego owocu cieknie struga słodka  
w oswojonego potwora zamienia się rozpacz

od wstydu lżejszy jest ból  
przybieram kolor powietrza kształt ściany  
czy to prawda że takiego mnie chcesz

jakim zostałem poznany?

zdławiony ciężką ręką lament  
przemienia skórę w gładki kamień  
nie rozedrą jej moje paznokcie  
więc uderz swą laską mnie otwórz

od bólu cięższy jest wstyd  
na samym dnie chaosu głębiej niż od dna  
czy to prawda że nie znam sam siebie  
takiego jakim mnie znasz?

## Akwarium

nieopisane słońce mości się w strugach  
zmierzchu z miasta nadciągnął mój młody  
przyjaciel siwy wariat zresztą też poeta  
i emituje te swoje samopowtarzalne serie  
niezbyt zrozumiałych sylab za uchylonym  
oknem niedocięta gałąź jabłoni rozmazana  
blaskiem drży chyba że to wiatr że niebo  
[drży

Ofelio idź do klasztoru mógłbym  
[na przykład  
do niego powiedzieć ale on odkąd został  
ascetą nawet słowem nie okaże bólu  
niezgrabne złote krawędzie chmur kroją  
światłem morał na plastry mój młody  
siwy przyjaciel też zresztą poeta  
naturę ma delikatną i w tych swoich

przejrzystych ciepłych toniach powoli  
wachluje się firanami płetw i żadnych  
swych nie zdradza tajemnic a ja cóż ja  
mogę co najwyżej stuknąć w szybkę straszyc  
glonojady wymyślać wiersz który może  
by napisał Musashi gdyby był Frankiem  
O'Harą godzinami szukać rymu do nicości

## Z listu

u nas tymczasem to co zawsze  
klimat umiarkowany  
ludzie z tej samej materii niemal ożywionej  
wiorsty czarnoziemu dalej asfalt biała plaża  
dławiące kłęby powietrza

zbadać pokrewieństwo wiary z rozpaczą  
krzywdy z miłością nadziei ze śmiercią  
wyszczerbioną linijką zmierzyć  
głębokość bólu czyli oddalenie Boga  
po prostu na nic więcej nas nie stać

wiotką ścieżką zapachów ze wspomnień  
[i marzeń  
będziemy tak szli w gęstniejącej mgle

\* \* \*

grząski grząski piach  
mgła nie przeredza się  
coraz bardziej senny ślepy  
coraz wolniej niż brnę

nim kryształ powietrza  
objawi jasne ogrody  
nim na dwoje pęknie zasłona –  
przyjmę bielmo na oczy

spodobało się Panu  
uczynić mnie znowu dzieckiem  
nie pamiętam swojego imienia  
i niczego niczego już nie wiem

nic jasność nic wysokie loty  
w kłębek zwinięty drżący wtulony  
rodzę się rodzę raz jeszcze  
wewnątrz Jego dłoni

Wojciech Czaplewski

**MAŁGORZATA DZIEWIĘCKA**, ur. w Ząbkowicach Śląskich; absolwentka geografii na Uniwersytecie Wrocławskim; aktywna w działalności humanitarnej i charytatywnej w Polsce i za granicą. Nauczycielka i wykładowca m.in. w Botswanie, Indiach, na Malediwach, Seszelach, Tonga, Rosji; misjonarka w Peru, Boliwii, Paragwaju, Jamajce; członek The Explorers Club; dziennikarka, przewodnik sudecki, przewodnik safari w Afryce, tłumaczka (jęz. angielski, hiszpański), autorka artykułów w miesięczniku „Odra”, „Rzeczpospolitej”, „Poznaj Świat”, „Kultura” (paryska) oraz książek *Lato w Polsce. Dziennik 1992* i *The Life & Times of Ngamiland. The Story of Maun. Botswana*.

W 1993 roku TVP nakręciła film dokumentalny o jej życiu w Botswanie pt. *Odnaleźć się nad Okavango*. W 2009 Olgierd Budrewicz w swej książce *Z Polską w sercu* poświęcił jej jeden z rozdziałów. W 2013 jej postać opisana jest w serii „Niezwykli” Adama Sznajderskiego.

## Mój Dom

Mój dom? Tam, w Afryce?

Wiesz, tutaj, gdy patrzę na twoje miasto, to widzę dom zupełnie inaczej niż tam. Koncept domu jest inny. Tu budowany jest od wewnątrz. Od wewnątrz ducha. Dla bezpieczeństwa. Stoję niejako pośrodku i otaczam się ścianami, izoluję od ludzi, by móc zasnąć, ukryć się, rozluźnić duszę. Jak niegdyś w jaskini czuć się bezpiecznie.

Tam dom powstaje jako część przyrody i w sposób zapożyczony od zwierząt i roślin: zagradzam sobie część przestrzeni, łąpię ją „w sieć” mych ścian, jak rybę. Zaznaczam tym moje terytorium, tak jak hipopotam odchodami, osa gliną zmieszaną ze



śliną, drzewo cieniem konarów, ja – cegłą, trzcina, trawą. Mój dom jest więc częścią ogrodu, a ogród jest oddzielną częścią lasu nadrzecznego.

Jako człowiek muszę być twórczą istotą, zatem w mym ogrodzie posadziłam kilka krzewów obcych, parę drzewek pomarańczy. Roślinność ogrodu, ta miejscowa, jest oporna w zaakceptowaniu nowości, w uznaniu nowej harmonii. Tak jak ludność miejscowa. Obsypuje moje innowacje muszkami, pajęczkami, mrówkami, cieniem. Ale nowe są uparte. Gdy jedno zginie, drugie się pojawia i próbuje dalej żyć tam, w ogrodzie. Tak jak nowi przybysze. Razem ogród wygląda ciekawie, ładnie i pożytecznie. Daje mi spokój i przywiązanie. Rodzą się uczucia. Wygłaskałam powrót do życia drzewka pomarańczy. Gasto, gubiło listki, jak przy leprze odpadały uschnięte końce gałązek. Przychodziłam

doń co rana, rozmawiałam, dotykałam. Teraz też zachodzę tam, dotykam listka na znak uznania dla drzewka.

Wierzę w wymianę energii. Wierzę, że dobra energia jest zawsze w nas i do naszej dyspozycji. Wolność nasza polega na używaniu jej lub nie; na wyzwaniu jej lub utrzymywaniu w uśpieniu. Zła w nas nie ma, jako naturalnej energii drzemiącej wewnątrz. Wszak od Boga pochodzimy. Zło musi Mu być obce jako Jego twórczości. Zło jest na zewnątrz, jest niezależną energią, jak dym snującą się po świecie. Wpływa tam, gdzie robi się jej miejsce.

Ale przecież mówimy o moim domu! Jesteś go wciąż ciekaw? Tak?

Jest wiecznie otwarty. Przecieka jego wnętrze do ogrodu, a ogród do jego wnętrza wpływa. W nocy księżyc i gwiazdy wchodzą, w dzień słońce. Wiatr, deszcz także sobie pomieszkują weń. Ciepło, zimno tak tu, jak i tam – wewnątrz i w ogrodzie.

Rozśmiesza mnie naturalność, z jaką traktują mój dom zwierzęta. Pies wchodzi sobie jak do siebie, zwala swe cielsko w kącie koło schodów, gdy ciepło, zaś na dywanie, kiedy zimno. Nawet okiem nie łypnie w moją stronę, czy nie mam obiekcji. Koty – to samo. Włazą miękko, zwijają się na kanapie czy krześle, zupełnie ignorując moją obecność. Mrówki wchodzą w jednym rogu domu, maszerują szeroką strugą po ścianach, by wyjść z domu po drugiej stronie, gdzieś koło sufitu. Oł, taki bieg na skrót przez mój dom. Osy wpadają, lepią gniazda u pułapu. Tysiąconogi pełzną – na skrót – od jednego progu do drugiego i wychodzą do ogrodu. Pająki lokują się po ścianach i po półkach. Czasem schroni się wąż, żaba czy myszy pomieszkają w nim zimą, chrabąszcze potańczą przy lampie, motyle przysiądą na kolorowej poduszce jak na kwiecie.

Mój dom? Jest w nim dwoje dzieci. „Czarne i czerwone”. Murzyneczka i Indianeczka. Wchodzą do domu tak naturalnie, jakby był to najwłaściwszy koncept ludzkiego schroniska. Może nawet to nie schronisko dla nich, lecz przynależność do terytorium, czyli tożsamość, a zatem siła?

Mój dom jest pełen zapachów znanych mi skądinąd i stamtąd. Jest pełen głosów, szumów, dźwięków. Jest pełen ruchu, zawsze jest w nim oddech. Jest żywy, trzeba z nim walczyć: gdy gorący, uciekam zeń, gdy zimny, bronię się owijając kocami, chowam się w jego wnętrzu, kiedy w ogrodzie gorąco lub leje deszcz. Tutaj ktoś powiedział mi: „Ty jesteś już inna”. Wracając stąd, rozpłakałam się na widok tamtej rzeki, łąki, chat, pustkowia – jako domu mego. Być może dom mój to więcej niż działka, na której stoi?

Tutaj wdeptuję w swe dawne odbitki, jak w stare chodaki, i czuję, że jestem niezmienioną. Poza czasem istniejącą. Tam w nic nie wskakuję, co byłoby moją odbitką. Tam gdzie jest mój dom, ja dołączam się. Jestem mile, dobrze widziana – przez całe universum miejsca.

Czy mój dom ma imię?

Nigdy nie potrafiłam go nazwać. To, co brzmiało ładnie, przyklepione doń gąsto, traciło dźwięk. Więc nie nazwałam mego domu żadnym słowem.

– A ja nazwałbym twój dom...

– Jak?

– Afryka.

*Małgorzata Dziewięcka*

**IRENA GRABOWIECKA** – absolwentka UW, nauczycielka, polonistka, metodyk. Jest prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, od 2011 członkinią Związku Literatów Polskich. Poetka, prozatorka, autorka haiku. Zajmuje się też krytyką literacką i fotografią. Opublikowała tomiki poetyckie: *Tylko noc milczy*, *Zamiast koralu*, *Na skrzypcach sosen*, *Moje ptaki*, *Przez mgłę i świt*. Ponadto w serii „Kajety starobojarskie”: *Smak istnienia* (wraz z Reginą Kantarską-Koper i Ireną Słomińską; *W dłoniach wiatru* (wraz z Haliną Alfredą Auron i Grażyną Cylwik).



\*

Bezkr. Granat. Biel.  
Spaceruję po falach.  
Czas zaciera trop.

\*

Świetliki gwiazd wirują  
w oceanie granatu.  
Oczy kosmosu?

\*

Spotkało się niebo z morzem.  
Zafalowała linia horyzontu.  
Zrodził się szafir.

\*

Skrzypi sosna,  
płacze złotem bursztynu.  
Spadają łzy życia.

\*

Spieniło się morze.  
Wiatr roztańczył fale.  
Myśli coraz głębsze...

\*

*Bronce*

Żywicą sosen  
zakwitły morskie wydmy.  
Jantar u stóp.

\*

Językiem morza – szum.  
Językiem ognia – popiół.  
W nas milczenie?

\* \* \*

dotykam smaku morza  
rozchylam dłoń

kryształem soli  
wibruje muszla

fale warg płyną  
łukiem w horyzont

pachnie bursztynem

\* \* \*

znieruchomiał  
zielony kamyk oczu  
falą czerni zakwitły rzęsy  
usta zabarwiła ironia

myśl uleciała sokołem



tylko stopy liczą  
ziarna bursztynu

\* \* \*

płonie horyzont  
morze kłania się mrokom

oczy wędrowca  
łowią barwy

kropla bursztynu  
snuje legendę

\* \* \*

ze szczypty błękitu i zieleni  
stwarzam wodę

światłem i bielą  
mieszam toń  
dotykam snu

a morze powiek płynie

\* \* \*

księżyc gwiazdy i ja

dźwigamy sklepienie granatu  
i ciężar ziemi wilgotnej

na skrzypcach sosen i wydym  
gra wiatr  
nuci tęsknoty dnia  
połyka sól morza  
z aromatem żywicy

wędrujemy pustą plażą  
księżyc gwiazdy i ja

\* \* \*

muszla Bałtyku gra koncert głębin  
opowiada tajemnice szafirowej toni  
płacze bursztynową łzą

muszlo podaruj mi lato  
na morskiej plaży  
i złoto sosen z wydym

\* \* \*

chciałabym zamieszkać w drzewie  
może w sośnie  
być pamięcią bursztynu

zakorzeniać się  
w pięknie natury  
w harmonii uśmiechu

być drzewem  
pieśnią liści  
światłem ciemności

\* \* \*

nie popłynę do portu  
za horyzontem cieni

wczepię się w czerwień jarzębin  
dotknę korzeni drzew  
nad ruchomym urwiskiem

zwiążę w korale bursztyny  
koncertu wiatru posłucham  
i popłynę  
w sen

\* \* \*

Jak mgły jesienne  
snuję marzenia  
o wyspach szczęśliwych

A moje żagle niesie  
przeciwny wiatr

Dokąd płynę

Nie wiem

\* \* \*

chwytam blask  
słowa  
jego trudną materię  
widzę  
twarz pooraną  
spękaniem kory

a myśl ulotna  
jak aromat żywicy

kiełkuję drobiną sosny  
jestem szyszką  
spadającą jak kropla  
bursztynu

\* \* \*

Ponad mądrością myśl prosta  
ponad myślą tętno serca  
ponad małość  
doskonałość słów  
wielkość szarego bytowania

a między nami  
bezkres

\* \* \*

Wiatr uleciał w dal.  
Echem zagrało morze.  
Tęsknoty zostały.

*Irena Grabowiecka*



Irena Grabowiecka i Krystyna Henczel

Fot. Jadwiga Sivińska-Pacak

**KRZYSZTOF GULIK** pochodzi z Wrocławia. Od dziewięciu lat związany z Kołobrzegiem. Członek Stowarzyszenia Poetów i Innych Twórców „AKCEPT” w Kołobrzegu. Publikował wiersze w prasie kołobrzeszkiej i malborskiej, w zeszycie Stowarzyszenia „AKCEPT”, almanachach *W ciszę ubrani*, *Silva rerum*, *Wędrujący w ciszy*. Wydał tomik poetycki *Kocie ścieżki*.

## Słowa

Słowa w bólu poczęte  
przemieniają szarą rzeczywistość  
w ogród kwiatami usłany  
dla tej co mieszka  
w sercu utkanym z myśli  
często nieubranych  
w odpowiednie słowa rymy  
nic to

tylko cienie  
przesuwające się  
po naszych wspomnieniach  
nieobecne  
umierają każdego dnia  
jeżeli nie zamkniemy ich w chwili  
ich narodzenia

spiesznie krocymy  
polaną marzenia  
z ochotą na chwile spotkania  
z tą która żyje wiecznie w nas  
czasami niedostrzegana  
a ona puka łomoce do drzwi  
wiecznie dla niej zamkniętych  
próżno chwalimy się  
tym kim jesteśmy  
tak naprawdę bez niej  
umieramy

*Kołobrzeg 27.04.2015*



## Obraz

Obrazy słowem malowane  
dźwiękiem nakreślane  
jak węglem  
po białym płótnie  
palce zanurzamy  
w przestrzeń  
pomiędzy słowami  
nie zawsze zrozumiętymi  
przez tych co patrzą oczami  
a duszę mają zamkniętą

krocymy z wolna  
patrząc przed siebie  
Tego co jest przy nas  
nie zauważając

myśli kotłują się  
wiercą  
zasypiają  
rozbudzone nagłym olśnieniem  
promieniem nadziei

która żyje zawsze po tej stronie  
a po tamtej  
niepotrzebna

Idziemy razem zamyśleni  
trwając pragniemy  
poznawać siebie  
nie chcąc się jednak otwierać

węgiel którym malujemy  
kształty niezrozumiałe  
nie trwa wiecznie  
małeńka iskierka pochłania  
to co stworzone

wplątamy słowa w obrazy  
jeszcze nienamalowane

*Kołobrzeg 25.04.2015*

## **Wtorek**

Moja ukochana tęsknoto  
Opuściłaś moje serce  
Porzuciłaś jak popsutą zabawkę  
Moje oczy w dal spoglądają  
Serce uśpione w narkotycznym śnie  
Poszukuje smaku twoich ust  
Lecz garść ciśniętych kamieni  
Rani moje wspomnienia  
Na jeziorze nieubranym myśli

Moja ukochana tęsknoto  
Poszukuję twego oblicza  
Zakrytego przed rozdartym sercem  
Wyplutego przez znudzoną metresę  
Myśli pragną bliskości  
Twoich cierpkich słów  
Wypowiadanych do mego wnętrza  
Gdzie porzrucane przedmioty  
Poszukują utraconej harmonii

Moja ukochana tęsknoto  
Obudziłem się  
Narkotyczny twój zapach uleciał  
Świadomość zaczyna żyć  
Nie ma cię  
A ja żyję  
Otulony ciszą  
Delikatnie wpasowującą się we mnie  
I teraz z nią zasypiam

*Kołobrzeg 07.10.2014*

\* \* \*

Plugawe pragnienia  
otulają mnie  
przyklejając się  
zawsze w to samo  
miejsce

myśli skośtunione  
przykryte  
niecodziennymi wyrazami  
twarzy

przypadkowymi gestami  
wyrażanymi w stronę osób  
świeżo co poznanych

oceniaamy siebie  
na podstawie widoku  
w szklanym zwierciadle

nie zawsze rozumiemy  
co ma nastać

drzwi  
nadal zamknięte

*Kołobrzeg 05.02.2015*

*Krzysztof Gulik*

## KRYSTYNA GURANOWSKA-STOLARZ

mieszka w podwarszawskim Międzyzlesiu. Łączy twórczość plastyczną z poezją i satyrą. Członkini Związku Artystów – Polska Sztuka Użytkowa. Jest specjalistką od rysunku piórkiem. Maluje również techniką akwarelową, akrylem i w gwaszu. Dominantami tematycznymi jej prac są przyroda i architektura. Chętnie portretuje, ilustruje książki dla dzieci i jako ilustratorka służy poetom swoją wyobraźnią. Działa aktywnie w warszawskim Stowarzyszeniu Marynistów, biorąc udział w organizowanych przez nie wystawach. W 2015 wydała tomik wierszy i rysunków *O nim, o niej, o nich, czyli satyra na każdego*.



### Czerpiąc z morza ogromu

Przed tobą iskrzący taniec fal  
i czekająca na kutry dal.  
Biel światła diamentami utkana,  
pędzlem na płótnie szeroko rozlana.  
W delikatnym akcie szybkiej kreski  
lekki brąz i złocisty błękit.

Chłoniesz łakomie zapach bryzy morza  
i błogi jod chwytasz mocno w nozdrza.

Pędzlem w skupionej nad płótnem dłoni  
chcesz oddać całą głębinę toni.

I tak, czerpiąc szczerze

[z morskiego ogromu,  
będziesz miał co podarować komu.

## W blasku latarni

Kiedy tworzysz pejzaż morski,  
z pędzlem, zda się, płyniesz.  
Czujesz w żyłach impet boski,  
jakbyś był po winie.

A kiedy staniesz przy morskiej latarni,  
która przegląda się w lustrze wody,  
popatrz na cień jej w spokojnej przystani,  
na blask, co dobrą wskazuje ci drogę.

I spróbuj przenieść radosne marzenie  
na płótno, by się w obraz ziściło.  
I wtul w nie całe swego serca drzenie,  
żeby jak najpełniej przemówiło.

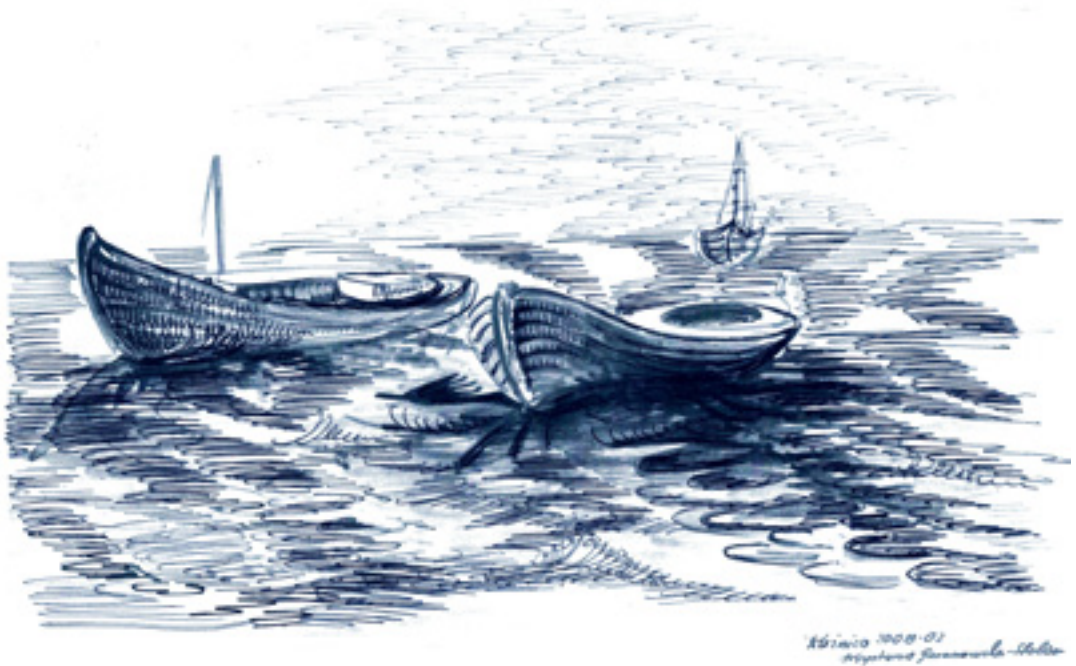
## Przesłanie

Morzem żyłam  
i rozdawałam między ludzi  
wiarę w miłość,  
czując ducha niespożytą moc.

Prostą czyniłam życia zawziętość.  
Na strunach pejzażu słowa  
obrazami karmiłam,  
widokami burt, kutrów, żagli...

Od progu mego  
nie odchodził nikt głodny.

*Krystyna Guranowska-Stolarz*



Rysunki Krystyny Guranowskiej-Stolarz

**AGNIESZKA HAJEC** – urodzona 11 maja 1970 we Wrocławiu, mieszka w podwrocławskiej Czernicy. Pracuje w administracji publicznej. Poetka, od 2012 należy do kołobrzeskiego oddziału SAP. Wydała tomiki: *Drżenie myśli* (2010), *Po obu stronach tęczy* (2011), *Bezdroża marzeń* (2011 – prezentowany podczas Czernickich spotkań z Poezją i Wielkiego Czytania na Sowiej Górze), *Pejzaże codzienności* (2012). Zaprasza na spacer po bezdrożach marzeń i tęsknot oraz przemyśleń z zachwytem nad tym, co kruche, a czasami nieuchwytnie.

## Jesteś

Jesteś niedościgłym celem  
rafą na dnie morza  
falą wzburzoną  
Jesteś pragnieniem wody w czasie suszy  
i kroplą podczas ulewy co właśnie trwa  
Jesteś a może cię nie ma  
Może to sen... może magia... wspomnienia

Jesteś odległy jak morza i oceany  
jak gwiazdy w przestworzach  
Jesteś rozkoszą podczas snu  
i ciszą gdy świt nadchodzi  
Jesteś a może cię nie ma  
Może to sen... może magia... wspomnienia

## Milcząca

Spierzchnięte niczym  
w kolorze czerwieni  
zaciśnięte do bólu  
usta  
co nic nie mówią



Załamione  
obrzękle od wysiłku  
wrażliwe na promienie słońca  
przymknięte oczy  
by nie widzieć rzeczywistości

Z nogą na nodze  
z rękami bezwładnie zwieszonymi  
[na oparciu  
czeka na swoje pięć minut  
milczy bo tylko w ciszy  
słyszy własne myśli

## Chemia uczuć

Gdy się złoścę na ciebie,  
[przeklinam czas,  
to coś drży we mnie, coś się porusza,  
niczym liście wiatr kotłuje moją duszę.

Gdy myślę o uczuciach, o tym, co się  
[zdarzyło,  
co jest między nami, a czego nie było,  
to dotykam samego wnętrza jestestwa.  
Czyżby to była miłość –  
chemicznie lżejsza od powietrza,  
co unosi się nieuchwytnie?

Czas pograbić liście, jesień idzie.  
Pustka między nami.

## Omotany

Zawieszony  
pomiędzy niebem a ziemią  
odziany w błękit nieba  
szukam miłości co mnie ogrzeje  
niczym promienie słońca  
i wytrwam w tej nadziei  
aż sił braknie  
aż droga dobiegnie końca

Zamykam oczy  
i wyciągam dłonie przed siebie  
jakbym dotykał jej ciała  
a ona jak nimfa wodna  
tańczy w mych marzeniach

Omotła mnie całego, omotała

## Morze

Wielkie morze  
ludzkich głów  
ludzkich spojrzeń  
rąk wskazujących drogę  
zimnych serc  
zimnych ust  
krzyczących PRECZ!

## Pokochać swoją samotność...

Przyszła czas,  
aby pokochać swoją samotność,  
aby zaufać jej bez miary.  
Ona nie okłamie, nie zdradzi.  
Przyszła czas,  
aby oddać się całą sobą  
zamyśleniu, pijąc herbatę,  
patrząc w dal  
w oczekiwaniu na zmiany.

Ale nie umiem jej pokochać,  
oddać się w zapomnieniu.  
Ona trwa  
bez mej zgody

Jednak nie potrzebuję jej,  
nie podam jej herbaty popołudniowej,  
nie przywitam jak najlepszego przyjaciela.



Rys. K. Guranowska-Stolarz



**KRYSTYNA F. HENCZEL** (z d. Tylżanowska) – historyk, pedagog. Członkini Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Założycielka i długoletnia kierowniczka Klubu Seniora, w którym kreowała różne formy życia kulturalnego, artystycznego, podróżniczego. Społeczniczka i wolontariuszka. Obecnie na emeryturze.

W swoim różnorodnym dorobku posiada artykuły pedagogiczne, historyczne, monografię szkoły, materiały pamiątkarskie, artykuły, utwory poetyckie zamieszczone w czasopismach ogólnopolskich, regionalnych, almanachach, antologiach i periodyku klubowym.

Zadebiutowała jako poetka w 2000 roku. Wydała siedem tomików: *Ścieżki życia, W tę noc przedziwną, Na strunach serca, Tam gdzie kwitną kaczeńce i bzy, Barwy trwania, Światło na drodze, W lustrze czasu*, które znajdują się w bibliotekach polskich i zagranicznych ośrodkach polonijnych. Uczestniczy w ogólnopolskich oraz regionalnych plenerach i warsztatach literackich, konkursach i festiwalach uzyskując nagrody, wyróżnienia, dyplomy uznania.

Otrzymała liczne odznaczenia, m.in. Honorową Odznakę Miasta Poznania, Złoty Krzyż ZNP, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski OOP.

## **Powrót do wspomnień**

Wszystko jak dawniej.  
Tajemniczy urok gwiazd,  
księżyc jak bochen  
po niebie się toczy,  
słońce dzień po dniu  
zatacza ten sam krąg.



Tylko czas inny.

Bezpowrotnie  
uciekają gdzieś  
godziny, dni i lata.

Szukamy ich we wspomnieniach...

## **Panta rhei**

Na niebie  
promienie słońca,  
bukiety gwiazd,  
uśmiechy księżycy.

Na ziemi  
drogi wyboiste,  
ciemne tunele, czasem  
ścieżki radości.

Między niebem a ziemią  
szlak ludzkich marzeń  
i niezgłębione tajemnice..

## **Pajęczyna wspomnień**

W przystani wieczoru pamięć przywołuje  
radość dzieciństwa,  
ogrody młodości,  
gorące rytmy serca.

Wspina się po drabinie lat dojrzałych,  
ociera krople potu,  
liczy kruszyny szczęścia.

Szybko przebiega pracowite lato.  
Jesień życia dzieli się smakiem  
dojrzałego chleba.

A marzenia wciąż błękitne!

## **Zapis**

Wiatr przywiewia jesienny zapach.  
Myśli szarzeją,  
marzenia toną  
we mgle niespełnienia.

Słowa coraz cichsze.  
Kurczy się przestrzeń czasu.

Na tablicy życia coraz mniej miejsca  
na zapisy.

## **Gwiazdy losu**

W niezmierzonej przestrzeni nieba –  
tajemnice.

W karocy Wielkiego Wozu  
pędzi nieznany nam los.

Dokąd wiodą gwiazdy przeznaczenia?

Która jest moja?  
Jaką barwą błyszczysz?  
Jaka jej trajektoria?

Jak długo będą wędrowały  
po błękitnych traktach?

W niebieskim oceanie  
zatapiam myśli...

## **Zauroczeni sobą**

Chodzimy po jasnych ścieżkach życia,  
płoniemy pragnieniem szczęścia.  
Unikamy ludzkich trosk.

Obojętni wobec tego,  
co nas nie dotyczy,  
smakujemy radość,  
nie dostrzegając bólu  
drugiego człowieka.

Zamykamy uszy  
na płacz, skargi, jęki.  
Stroimy się w kostium  
egoizmu i obojętności.  
Myśli nasze krążą  
wokół ja, moje, mnie.

Na jak długo  
wystarczy nam siebie?

*Krystyna F. Henczel*

**IRENA HRYNCEWICZ** urodziła się w 1938 na Grodzieńszczyźnie. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieszka w Jeleniej Górze, ale jest też związana z kieleckim Krajowym Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych, uczestnicząc w jego literacko-artystycznych spotkaniach i seminariach, jak również publikując w jego wydawnictwach z serii *Erotyki, Jesteśmy, Nasze Wigilie*. Członkini Jeleniogórskiego Klubu Literackiego, będąc współautorką wielu jego almanachów i cyklu *Zeszytów wierszem*. Wydała tomiki poetyckie: *Dokąd idziesz* (1997), *Strofy dla ciebie* (wyd. I – 2000, wyd. II – 2004), *Miłość jak chleb* (2004), *Ślady niezapomnienia* (2004), *Wiersze wybrane* (2016).



### **Miłość jak chleb**

Rzucam ziarno  
do Twojego serca,  
by zakwitło różą,  
zaszumiało ciepłym wiatrem,  
i słonecznym łanem,  
zapachniało świeżym chlebem –  
świętym jak Miłość.

Ufam,  
że gleba Twojego serca  
jest żyzna.

### **Tak mi trudno**

Tak mi trudno  
iść za Tobą, Chryste.

Wiem, że moje małe krzyże  
są niczym w porównaniu z Twoim.

Pytam często o sens  
Twojej męki i mego życia.

Wiem, że krzyż największy  
i najcięższy  
zostaje na koniec życia.

Więc pomóż mi, Panie!

### **Piosenka dla Matki**

Tam mój świat się zaczynał,  
gdzie rodzinny nasz dom.  
Ciebie, Mamo, wspominam,  
w sukni z zielonych łąk.

Czuję, jak nad wezglowiem  
Cicho się schylasz.  
Zwykle pamiętam słowa.  
Kocham Ciebie jak nikt.

Dobroć jak kromka chleba,  
którą brałaś do rąk,  
okruch jasnego nieba –  
są gdzieś daleko stąd.

Twoja miłość matczyna  
strzeże mnie w trudny czas.  
Kocham Ciebie, Jedyna  
najjaśniejsza wśród gwiazd.

## To ja

To ja –  
dama z portretu,  
samotności otulona ciszą.

Szukam kwiatów  
i motyli  
na zimowych łąkach.  
Pragnę echo zatrzymać  
w dłoniach.

Nie wiem,  
czy przyszedłam za późno,  
czy może za wcześnie.

## Muzyk

*Bolesławowi Perłowi*

Na klawiaturze kładziesz ręce.  
Odkrywasz inny, lepszy świat.  
Zaczarowane płyną dźwięki,  
aż – zasłuchany – ucichł wiatr.

Wielkimi są nie tylko wielcy.  
Bóg dał i tobie piękny dar,  
byś ubogacił ludzkie serca,  
dając własnego serca skarb.

Graj, czarodzieju-muzykancie,  
aniołom, ludziom radość nieś.  
Niech uśmiechają się i tańczą,  
Niech echo niesie twoją pieśń.

## Tylko tyle

Dobrego słowa,  
czułego serca,  
przytulenia,  
życzliwych oczu,  
przyjaznych dłoni.

Tylko tyle mi potrzeba.  
Czy żądam zbyt wiele?

## Maliny

Czy pamiętasz maliny  
moje ulubione,  
soczyste, pachnące  
i tamte wakacje zielone?

Było malinowe lato,  
szalony zawrót głowy  
i tamta nasza miłość  
też miała kolor malinowy.

Jeszcze teraz ona dla mnie  
pachnie malinami.  
To nic, że kilometry czasu  
legły między nami.

*Irena Hryncewicz*



**STANISŁAWA JARMAKOWICZ**, ur. w Drohobyczu (w woj. lwowskim), mieszka w Bolesławcu. Z wykształcenia matematyczka. Maluje obrazy i pisze wiersze, które zyskują uznanie. W 2011 nagrodzona przez Związek Pisarzy Niemieckich za wiersz *Zerbrochener Krug*, umieszczony w antologii *Kleist und Ich*. Do chwili obecnej wydała tomiki wierszy: *Rytm serca*, *Zatrzymać chwile*, *Kolory życia*, *Podobni ptakom*, *Dotyk czasu*, *Głębia ciszy*, *Porywy wiatru* – podsumowane w zbiorze *Wiersze wybrane* (2014). Należy m.in. do Jeleniogórskiego Klubu Literackiego. Członkini SAP.



## Bez rutyny

Spójrz... świat jest znowu nieciekawym  
Płaczesz – niebo też – jest ulewa  
Więc gdy na świecie smutno bywa  
Powinna dusza twoja śpiewać

Uwznioślać każdy życia szczegół  
By twemu sercu się zdawało  
Że świat zatrzymał się na moment  
Aż przełkniesz szczęście jakich mało

Aż się upijesz zachłannością  
Zatracisz czas i smak rutyny  
Pędząc z uporem w stronę słońca  
Spójrz... czy jest skutek bez przyczyny?

28.07.2009

## Na przyjęciu

Pożądliwie wędruje oko  
Przygląda się ukradkiem uparte  
Lustruje tajemnicze dania  
I panią upiększającą party

Na stole szparagowe serca  
Homar otoczony owocami  
Pachnące świeżością poranka  
Sałatki przystrojone kwiatami

Półmiski z urokami morza  
Ułożone falami mięsiwa  
Talerze i sztuce jak wojsko  
Wyczekują na swą ofensywę

Gdy się walka zacznie na noże  
Bez gracji runie misterne piękno  
Tylko wino w kryształowym szkle  
Ukoi żal by serce nie pękło.

18.10.2009

## Snooker

Na zielonym suknie stołu  
Bile ściśle ułożone

Musisz trafić białą bilą  
Na początek w tę czerwoną

Choć reguły ustalone  
To niełatwe są wybory  
Bo jak zwykle w życiu bywa  
Nawet bila ma humory

Raz z impetem w łuzę wpada  
Lub kieruje nie w tę stronę  
Albo staje jak zakłęta  
Oczy widzów w nią wpatrzone

Pomruk niesie się po sali  
Współczujący pokerzyście  
Bo z ciągłością zbitych bili  
Tryumf brejka oczywisty

Twarz nie zdradza emocji  
Snooker uczy grą pokory  
Ale przecież jest wiadome  
Dżentelmena w każdym calu  
Musi boleć strzał chybiony.

*Snooker, mistrzostwa świata, 29.04.2011*

## **Skrzypce i śpiew**

Smyczek raz w górę to znowu w dół  
Tuli skrzypce dziewczyna wiotka  
A rapsodia niebo otwiera  
Melodią gwałtowną i wpada  
Jak motyl Czardaszem do serca

Ciało-smyczek prężą się rytmem  
Zgodnym – widzę – anioła słyszę  
A gdy smyczek nie dotyka strun  
Dziewczę ciałem dopełnia ciszę

A później – rzuca serce na śnieg  
Tętent słyhać – to trojka pędzi  
Ech, ech, ta trojka i serca bieg

Biały płomień – ten biały płomień  
Skrzypce i śpiew...

## **Odwieczny poeta**

Popatrz  
W dzień niebo skąpi nam promieni  
I nawet noce gwiazdami nie świecą  
A tylko serce – odwieczny poeta  
Iskry słowami i płomień z nich wznieca

Wenus  
Bogini jak nimfa – chimera  
Rymy oszalałe pegazem pędzą  
Porywa serce ze sobą unosi  
I zostawia nad przepastną krawędzią

Nicości  
Sercu wyrastają skrzydła  
Serce z konieczności musi być ptakiem  
I głos mieć doniosły jak gromy niebios  
By można słyszeć wołanie z Itaki.

*24.09.2008*

## **Zjawa**

Z głębin szmaragdowych  
Po wschodniej stronie nieba  
W sukni z różowych mgieł  
Szaleń tęczą otulona  
W majestatycznej ciszy  
Wyłania się – zjawa  
Nieziemsko urocza  
Widzę złociste warkoczki  
Opromienione końce  
To może być tylko słońce.

*28.08.2013*

*Stanisława Jarmakowicz*

**MARIAN JEDLECKI** (ps. Marcin Jodłowski) – prezes kołobrzeskiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich, wraz z żoną Barbarą z wielkim osobistym zaangażowaniem organizujący od ośmiu lat plenerowe nadmorskie spotkania literackie, w autoprezentacji:

Moje rodzinne miasto to Wieluń. Przez wiele lat byłem marynarzem. Ten okres mojego życia – ową długą przygodę z morzem – wspominam ze szczególnym sentymentem.

Piszę opowiadania, felietony, poezję. Przygotowuję do wydania kolejną powieść z okresu marynarskich doświadczeń, zbiór opowiadań *Myśli niepokorne* oraz dwa tomiki wierszy: *Niepokoje* i *Alienacja*. Mieszkam w Kołobrzegu-Podczelu.

Popróbowałem sił w pisaniu scenariuszy do różnorodnych imprez kulturalnych w szkole wojskowej oraz jako pracownik, a później dyrektor dużego ośrodka kultury. Jeszcze później zacząłem pisać, trochę z nudów, w czasie ciągnących się jak cumy statkowe długich rejsów po wszystkich oceanach świata i wielkości mórz.

Publikowałem w almanachach: *A duch wieje, kędy chce*, *Dźwirzyńskie Lato Literackie*, w czasopiśmie: „Świątokrzyski Kwartalnik Literacki”, „Nieznaný Świat”, „Flesz”, „Kulisy Kołobrzeskie”, „Akant”, a także prezentowałem wiersze w czasie Herbertyady w Kołobrzegu (2009).

Piszę dużo także na blogach: <https://marcin50.wordpress.com/>, <http://www.granice.pl/marcinjodlowski.html>, <http://www.pasjoneo.pl/marcinjodlowski/> oraz mam własne strony w Internecie, gdzie zamieszczam na bieżąco to, co napiszę: <http://www.poezjamarcina.za.pl/>, <http://www.mysliniepokorne.za.pl/>, <http://www.dywagacje.za.pl/>.



## Z CYKLU *MORSKIE OPOWIEŚCI*

### List marynarza

Pisz do mnie miła srebrem słów czułych  
w błękitnie nieba i gwiazdach dalekich  
pisz zawsze  
z uśmiechem szerokim  
z Amfitrydy śmiechem radosnym  
Opisz mi ból kwiatów zerwanych  
tęsknotę cichą wiatrem wystaną

W błękitnej toni płaczą wspomnienia  
z oddali morskiej wieści przyptyną  
Napisz miła kiedyż myśli słońce ogrzeje  
uśmiechem radosnym wreszcie ozłoci

### Miłość szalona

*Z okazji The Tall Ships, Races 2007*

Jesteś światłem ciepłym  
Pieśnią miłości radosnej  
Szeptem fali o poranku  
W bursztyn zastygłą łzą nimfy

stęsknionej dotyku piasku ciepłego  
pustej i słonecznej plaży  
Sensem i radością życia  
Lazurowym marzeniem  
Białych żagli wspomnieniem

Nie bój się morza  
jego brwi zmarszczonych  
Twoja dłoń wciąż w mojej  
Myśli Ciebie szukają  
ciepło ust miękkich  
Jestem jak tajfun szalony w głębi  
mojego ciała  
U stóp moich sukienka porzucona biała  
Rozpleciony wianek miłości  
Włosy wzburzone jak fale  
Myślą wracam do Ciebie

Jesteś światem całym  
i miłością jedyną

### **Piana morska**

Jeżeli kiedyś nad morzem  
uderzy mnie miłość nieodwzajemniona  
przychodząc do mnie udając pokusę  
natenczas do ciebie przyjdę morska piano  
gdzie błyska jeszcze złoty pukiel włosów  
biel ciała bogini  
mokre koło wozu  
i łabędzie skrzydło

### **Spacer brzegiem morza**

Chodź ze mną najmiłsza  
Chodź pójdziemy na spacer brzegiem  
a fale obmyją kurz codzienności  
Chodź posłuchajmy jak morze szumi  
swoją pieśń miłości

### **W porcie**

Szept morza w otwartym bulaju budzi  
dyskrecją nocy świat u stóp błyszczący  
jak rój gwiazd srebrnych  
podanych bogom na niebieskiej tacy

Pora zbyt późna dla marzeń  
zbyt wczesna dla świtu  
statek przy kei zasnął w ciemności  
pod stępkę podłożył z czarnej wody  
[poduszkę]

Tylko marynarski różaniec z muszelek  
[maleńkich]  
szepcze bez końca  
– Miłości moja gdzieżeś popłynęła  
w którym porcie świata  
cumujesz przy kei?

### **Modlitwa marynarza**

Panie z trójzębem –  
boską wolą ucisz  
rozszałałe fale  
groźną nawałnicę  
w dłoniach mocarnych  
zamknij.

Jesteś władcą otchłani  
wskaz szlak bezpieczny  
ten bliski i ten daleki  
spraw by  
oczy zmęczone  
lądy ujrzały jeszcze  
i portu wejście bezpieczne.

Władco przepotężny  
wskaz  
choć jedną gwiazdą  
azymut prawdziwy  
abym w kipieli rozszałałej



kierunku nie zgubił  
a port rodzinny  
wesoło przywitał

## Zamyślenie 2

Ze słonecznej wydmy  
na brzeg morza zbiegnę  
wyciągniętą dłonią stony Buran powitam

Pytasz kim jestem  
już sam nie wiem  
horyzontem statkiem  
płynącym do Itaki jak ja  
jak wszystko więc wcześniej  
niespokojną falą uśmiech  
pocałunek z Beringa przesyłam

Zapatrzony w toń znajduję nadzieję  
mokrą od morskiej bryzy  
myśli rozbiegane uciszysz  
ciepłym oddechem utulisz

Wrócę z rejsu dalekiego  
jak Odys stęskniony jutro pójdę za tobą  
Tylko czas zatrzymaj!

## Wybór

Kocham morze –  
co w zamian?  
szorstka od soli  
czujność odpowiedzialność  
nie liczę zysków strat  
przecież zauroczyło  
sięgnąłem po skraj  
togi Boga i dostałem –  
paciorki łańcuszka  
marynarskiego  
złotego od doświadczeń

nie –  
jeszcze nie nasyciłem głodu morza  
nie schylę głowy pożegnalnie  
przed przyjacielem – karaluchem  
co z kapsla piwo wypija  
ciekawym pokładem  
szczurem z zęb  
ani tyranią sztormów

Panie Morza – gdyby nie twoje  
wschody i zachody  
te jutrznie na wachtach  
kim dzisiaj byłbym?  
płaszczem nieprzemakalnym  
okrywającym mięśnie i kości  
a przecież nie jestem –

gdybym mógł raz jeszcze wybierać –  
ponownie byłyby blizny rany  
gorycz soli morskiej  
i siostry fale  
co tak pięknie całują

## Złota rybka

Spacer plażą o zmierzchu  
widok nadbiegającej fali  
ważne spojrzenie  
nie ma nic prócz tego co widzę  
złota rybka na piasku  
fali sięgnąć nie może  
choć płacze głosu nie słysząc  
fala tylko usłyszysz

podniosłem smutną, kalekę taką złotą  
oddałem morzu  
odpłynęła w ramionach fali  
złote szczęście milczącej radości

oby tak kiedyś ktoś ze mną postąpił –  
albo Ten co wszystko stworzył

*Marian Jedlecki*

**GINA GRAŻYNA JUSIĘGA.** Absolwentka PLSP w Nałęczowie. Studia polonistyczne na KUL i UJ. Związana z Teatrem Akademickim Sceny Plastycznej Leszka Mądzika. Zaangażowana w latach 74-76 w scenografię Piwnicy pod Baranami oraz Teatru 38 w Krakowie. Jej obrazy i grafiki znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Wydała dwa tomiki poetyckie: *Lunaticzka*, *Odrobina tożsamości*. Zdobyła trzy wyróżnienia w konkursie poetyckim im. F Raka. Tworzy i mieszka w Krakowie.

## Tęsknota

Wyję do słońca  
do kamieni  
na brzegu  
wyję razem z morzem  
parasole tworzą długie szpalery  
pod każdym jesteś

TY  
pomiędzy niebem a wodą  
cienka linia horyzontu  
zatraca podział żywiołów  
wiatr tańczy na moło  
jest pusto  
największą pustką  
jestem ja  
z sercem wypełnionym  
po brzegi miłością  
czekam na wielką burzę  
na łoskot bijących serc  
pulsujących deszczem krwi

## Dywan myśli

Złote trąby grzmią  
wśród chmur  
ogłaszając cuda



srebrny słoń  
ściąga księżyc  
swoją trąbą długą  
lecąc na perskim dywanie  
co niepojęte  
pokazuje  
mag bez twarzy  
w swoim melonie  
stojąc nad słodkim  
wielkim jabłkiem  
rozcięтым na pół  
ze ścian różowego pokoju  
wyłania się statek  
niesiony falami  
ze szkarłatnym żaglem  
utkanym z myśli  
może się wszystko ziści

## Nasz zenit

Białe welony  
spływały z turkusowego nieba  
aż do naszych stóp

słońce stanęło w zenicie  
gdy po raz pierwszy powiedziałeś  
– kocham  
odpowiedziałam echem Twoich słów

tarzaliśmy się w złotych piramidach  
namiętności  
ziarenka piasku kleiły się do skóry  
czułam na łonie Twoje mokre włosy  
promienie słońca tęczoowo  
[rozpryskiwały się  
w kropelkach potu

gorący piach przynaglał stopy  
jak biegliśmy do morza  
po chwilę opamiętania

koralewą czerwień ust  
perłowy uśmiech  
i różowe ciało

Do dzisiaj chodzi ulicami  
spaceruje po molo  
przegląda sukienki w galeriach  
[handlowych  
wychodzi z dziećmi  
do przedszkola i szkoły  
gotuje obiady dla rodziny

Czy Ty je widzisz Botticelli  
z perspektywy wieków?  
na pewno tak...  
przecież to TY musiałeś  
spalić płótna  
ukazujące zdumionemu  
zakłamanemu światu  
nowy kanon piękna

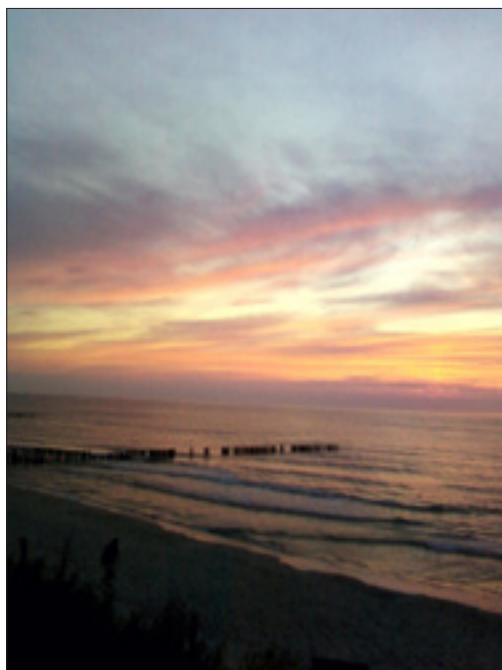
*Gina Grażyna Jusięga*

## Rezygnacja

Nie wołałam ciebie  
nie wołałam jego  
nie wołał jej  
była sama  
jak palma uschnięta na pustyni  
czekająca na deszcz  
który jej już nic nie pomoże

## Botticelli

Wyłoniła się ze szmaragdowego morza  
zielony kolor oczu dostała od niego  
zstępując z muszli  
dotknęła stopą wdzięcznie  
złotego pyłu ziemi  
z dna oceanu zabrała



**MARIANNA KARGUL** – urodzona w Lubelskiem, mieszka w Międzyzdrojach od roku 1972. Dla niej rodzina jest na pierwszym miejscu. Przygodę z poezją zafundowała sobie będąc na emeryturze. Również podróże, które są spełnieniem jej marzeń. To dzięki nim ma wciąż nowe tematy do opisywania.

Do tej pory wydała 3 tomiki: *Moje miejsce na ziemi* (2013), *Wstuchaj się w ciszę* (2015), *Wiersze na niepokogę* (2016). W 2016 r. publikowała w dwóch antologiach: *Potyczki z Kupidem*, *Piórem Amora*. Są to antologie wydane przez uczestników portali poetyckich.

## Wakacje

Tryptyk

cz. I – Praca

lato nad morzem widziane z boku

nie ma to jak letni pobyt nad morzem  
kto chce zarobić to tutaj może  
więc przyjeżdżają z całego kraju  
bo myślą że latem jest tu jak w raju  
a rzeczywistość nie taka słodka  
jak jej się przyjrzeć z bliska od środka  
ktoś piecze pizzę gorąco jak w ukropie  
a tu szef woła uwijaj się chłopie  
serwujesz lody kolejka długa  
psioczą na ciebie co za obsługa  
sprzedajesz kukurydzę co rękę parzy  
ciężko z termosem chodzić po plaży  
jesteś kelnerem w restauracji  
źle obsługujesz brak ci gracji  
a kucharz w kuchni na nogach się ślania  
to szesnasta godzina jego gotowania  
sprzątasz pokoje wynosisz śmieci  
myślisz że szybko ci dzionek zleci  
przyjadą goście gdzieś o północy  
nie zmrużysz oka dzisiejszej nocy...



i raj się szybko w piekielko obraca  
to nie wakacje to ciężka praca...

cz. II – Jedzenie

dziś z humorem becicka – po barach  
[wycieczka

najlepszy dochód jak masz stołówkę  
tu każdy zostawi niejedną stówkę  
w wakacje zarobisz dużo i szybko  
gdy masz smażalnię ze złotą rybką  
świeżutką prosto z morza – tylko którego  
wiem to na pewno – z morza chińskiego  
gdzieś zachwalają kebab – turecki  
oryginalny robi to Turek (z Berlina) –

[niemiecki

na lodach zarobisz gdy lato gorące  
sprzedasz ich tony przez dwa miesiące  
przepyszne lody amerikano  
to zamiast wizy przepis nam dano  
frutti di mare, pizza, lazania  
a gdzie się podziały polskie dania  
bo nie masz u nas nic smaczniejszego  
nad polskie pierogi – z pierwszeństwem

[ruskiego

### cz. III – Pokoje

przyjąć letnika i na nim zarobić  
to ile się przy tym trzeba nachodzić  
ktoś oferuje z łazienką pokój  
inny w alejce gdzie cisza i spokój  
sąsiad ma grilla – muzyka wciąż leci  
obok zjeżdżalnia i basen dla dzieci  
tam apartament – luksus z wygodami  
tu taras olbrzymi z ładnymi widokami...  
a letnik wybiera, przebiera, grymasi  
że to za drogo, to mu nie pasi  
do morza daleko i nie widać mola  
a plaża bez koszy i parasola  
najlepiej mieć plażę tuż pod oknami  
i morza kawałek z małymi falami...

wszystko wysłuchasz i przytakujesz  
bo przecież forsy tej potrzebujesz...  
gdy chcesz zarobić na swoje wakacje  
zawsze przyznawaj letnikom rację

patrząc w dal mglistą przyglądał się morzu  
czekając na zimny północny wiatr

już trawy na wydmach niebieskozielone  
tulą do piasku swe ostre źdźbła  
fala się piętrzy wzburzoną wodą  
wierzchołki grzywy spienione gna

nad szarym morzem ciemna noc zapadła  
dudnienie wycie przejmujący gwizd  
to sztorm rozszalały potęgą z głębin  
z całą swą mocą naciera na brzeg

wstał ranek jakże odmienny od wczoraj  
słońce wyjrzało zza ciemnych chmur  
klif się nie poddał buki ocalały  
zniknęły łodzie i plaży piach

wczoraj burzliwe i gniewne morze  
dzisiaj rozczuła pięknem urzeka  
z wielką pokorą pochylasz głowę  
człowiek to mała cząstka wszechświata

### Jesienne sztormy

*Marianna Kargul*

przez tydzień cały szare mgły się snuły  
z daleka majaczył klif niewzruszony



Marianna Kargul recytuje wiersze w MBP w Międzyzdrojach

Fot. Jadwiga Sivińska-Pacak

**ALINA KAROLEWICZ** – nauczycielka języka polskiego w czaplneckim gimnazjum. Jej pasje artystyczne to teatr, recytacja, historia regionu, a przede wszystkim śpiew białym głosem dawnych ludowych pieśni. Od lat gromadzi wokół siebie utalentowaną młodzież z Czaplinka, z którą realizuje liczne projekty artystyczne. Z Teatrem Kotelioty, Grupą DRA i Wypożyczalnią Skrzydeł oraz Duetem Zoriuszka występowała na ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach teatralnych, konkursach recytatorskich i krasomówczych, śpiewała w krakowskiej Piwnicy pod Baranami i na Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja”, nagrała cztery płyty, wydała pięć książek. W 2012 r. została laureatką nagrody PRO ARTE, przyznawanej przez Marszałka Woj. Zachodniopomorskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki i kultury.

### **Wyspa skarbów, czyli gawęda o Bielawie**

Gdziekolwiek jesteś i kimkolwiek jesteś, zamknij na chwilę oczy, pozwól twojej codzienności zniknąć i zobacz jezioro... Niech będzie jezioro Drawsko. W Czaplunku.

Gdziekolwiek spojrzysz – wielka przestrzeń błękitu, wody i nieba, wyłociona słońcem jak rycerska zbroja, z mieczem ciemnej zieleni na horyzoncie. A tam w oddali – wyspa... Tajemnicza, niedostępna Bielawa, jak ciemna, baśniowa szklana góra, kusząca jak średniowieczne zamczysko.

Ruszasz? Ruszaj. To twoja przygoda.

Niech twoim Rozynantem będzie smukły biały stateczek „Perkoz”, niech



cię poniesie przez ten złocisty błękit w niezmierną dal przygody i fantazji. Godzinę na jego grzbiecie spędzisz w ciszy i zamyśleniu nad ogromem spokoju świata, w który wkraczasz.

Spokoju? Hej, chłopie, a widzisz te ptaki malowniczo krążące nad wodą? Jak myślisz, czym się żywią?

Spoglądasz w przejrzystą toń, widzisz zarośla, ryby – te maleńkie, przemykające obok burty wielkimi grupami i te ogromne, samotne. Chciałbyś być teraz w wodzie? Chciałbyś pogłaskać tego na przykład szczupaka? A widziałeś kiedyś, jaką ma szczękę? Spokojnie, póki co płyniemy bezpiecznie na grzbiecie „Perkoza”. Żeby za dużo nie myśleć, możesz posłuchać opowieści kapitana. Ten o jeziorze Drawsko wie wszystko – że wygląda jak rozciągnięta polodowcowa gwiazda, że obejście jego brzegów zajmuje trzy dni, że ma podobno drugie dno na głębokości ponad stu metrów, że ta zatoka nazywa się Rękawicka i tam

najlepiej biorą liny, a tamta Magistracka to przepiękne miejsce na biwak. Jak będziesz dociekliwy, kapitan opowie ci o niesamowitym prehistorycznym krabie, żyjącym w największych głębiach tego jeziora. To rak dyluwalny – stary jak dinozaur i skutecznie skrywający się przed poszukującymi przygód młodzieńcami. Może gdybyś był naukowcem, miałbyś szansę spotkania oko w oko z tym potworem, ale tymczasem...

Popatrz, Wyspa Kormoranów. Paskudna, co? Te chronione w Polsce ptaki, pożerające codziennie ogromne ilości ryb, uczyniły z wyspy pogorzelnisko. Mieszkają na drzewach, a ich odchody wypalają wszelką zieleń. Tak, rycerzu, to, co romantyczne, często okazuje się być okrutnym z naszego, ludzkiego, punktu widzenia.

Dopływamy do Bielawy.

– To wyspa? – dziwisz się. – Jest ogromna jak ląd!

Tak, ma 80 hektarów powierzchni, jest jedną z największych wysp śródlądowych w Polsce. Żeby ją obejść wyznaczonym szlakiem, potrzebujesz dwóch godzin! Czuwaj i strzeż się, bo las tu ogromny i stary, pełen przyrodniczych skarbów. W wilgotnych miejscach znajdziesz ropuchę szarą albo żabę moczarną. Zostaw je w spokoju. Szukaj dalej. Popatrz w górę i posłuchaj: rudzik, wilga, zięba, kowalik, drozd, trznadel, szpak. A nad wodą inny ludek, piękny i wojowniczy srode: perkoz dwuczuby, krakwa, gągoł, nurogęs, trzcinia, potrzos, kania rdzawa, błotniak. Spotkanie ich to niesamowite przeżycie, wierz mi.

Ale najpiękniej jest wspiąć się na wysoką, zbudowaną z grubych drewnianych bali wieżę. Jeśli potrafisz być cicho i nie ruszać się przez pół godziny, możesz zo-

baczyć wędrujące obok wieży dziki, spożywające leśny podwieczorek, wytworne sarny albo rozrabiające na łące zające. Albo królewski, władczy lot orła bielika.

Otwórz oczy, rycerzu. Wracaj. I szybko sprawdź na mapie, jak daleko masz do Czaplinka.

### „Pod wielkim dachem nieba”<sup>1)</sup>

Jestem z Czaplinka. Właściwie mieszkam na granicy miasteczka, ciągnących się po horyzont pól, niewielkiego lasu i ogromnego jeziora. To piękne miejsce wybrali moi rodzice, by tu zbudować dla nas dom. Tu jest teraz środek mojego świata. Świata, który uwielbiam poznać, świata, który kocham.

Kiedy mam wolną chwilę, biegnę do stajni, w której mieszka Nutka – moja ulubiona klacz. Czyszczę ją, siodłam i... ruszamy. W którąkolwiek stronę byśmy się nie skierowały, jest pięknie, bo mój świat składa się z zieleni, złota i błękitu, z pokrytych lasami polodowcowych pagórków, ze zbożowych pól, jak u Mickiewicza „wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem” i błękitu błyszczących tu i ówdzie luster jezior, w których odbija się niebo.

Powiedziałam „niebo”? Tak, rzeczywiście, czasami myślę, że mieszkam w raju. W rajskim ogrodzie, do którego wejście pokazuje mi moja kara klacz Nutka. Ilekroć pozwolę jej nieść mnie swobodnie po polnych i leśnych ścieżkach, znajdujemy miejsca bajeczne. Przykład? Proszę bardzo.

Pewnego razu znalazłyśmy się nad maleńkim podłużnym jeziorkiem Nątłino. Był letni wieczór, słońce barwiło już po

<sup>1)</sup> Cytat z wiersza Edwarda Stachury pt. *Introuit*

swojemu horyzont, a ja stałam jakby w środku trójwymiarowego obrazu. Po lewej, w dolince, otoczone trzcinami jezioro, wyłoczone teraz zachodzącym słońcem, z łagodnie falującą, ciepłą – jak to latem – wodą i czarną sylwetką drewnianej łódki staruszka wędkarza. Przedemną piaszczysta, wygrzana upałem dróżka, poprzecinana cieniami zdziczałych wiśni i grusz ulegątek. Dalej, jak okiem sięgnąć – ciemna zieleń starego lasu, za którym przycupnęła wioska Kołomąt. Po mojej prawej stronie wysokie zboże, przykryte puszystą sukienką łąki, jak na impresjonistycznych obrazach upstrzoną fioletem ostów, białą rumianków i rudością krwawników. Na szczycie szpaler brzoź – smukłych strażniczek nieba, z białymi kwiatami obłoczków w swoich zielonych, rozpuszczonych na wietrze włosach. „Trwaj, chwilo, jakże jesteś piękna!” – chciałoby się zacytować romantyka Goethego. Ale kto by to usłyszał? Moja klacz Nutka? Hmm, czasem myślę, że ona jest mądrzejsza ode mnie.

Innym razem zaniósł mnie w dość ponure miejsce. Też nad jeziorem, tym razem zewsząd otoczonym starym bukowym lasem. Wysokie drzewa ocieniały jego brzegi tak, że woda była ciemna, niemal stalowa, mroczna, wydawała się groźna, zaś brzegi były czarne, błotniste, porośnięte szuwarami i wyższymi od człowieka pokrzywami. To był raj, ale dla komarów! Stanęłyśmy tam na małym cypelku, zagapione w przebłęski słońca odbijające się w niezycziwym zwierciadle wody, gdy nagle podpłynął do nas łabędź. Był sam. Majestatyczny, cichy, wyniosły. Patrzył na nas uważnie, jakby sprawdzał nasze intencje, jakby był strażnikiem spokoju tego miejsca, jego ponadczasowej niedostępności. Jakby

nie życzył sobie najmniejszej ingerencji człowieka w ten skończenie piękny, harmonijny świat natury. Nie śmiałyśmy się odezwać. Po chwili odpłynął, zniknął wśród trzcin, a ja i Nutka ruszyłyśmy w drogę zamyślane.

Cywilizacja? Tak, chętnie, ale takich miejsc jak to niech nie dotyka! Chcę, żeby trwały jak chwila Goethego. Żeby przywracały mnie i człowiekowi w ogóle naturalny porządek świata, porządek oparty na harmonii, szacunku i zachwycie. Chcę wierzyć, że raj, w którym mieszkam, pod swoim „wielkim dachem nieba”\* pomieści nas wszystkich. I mnie, i Nutkę, i moją rodzinę, i was. Bo ten świat kochamy.

Chcielibyście? Spróbujmy. Przyjedźcie do Czaplinka. Nutka i dla was coś znajdzie.

*Alina Karolewicz*



Fot. Jadwiga Siwińska-Pacak



**BEATA KĘPIŃSKA** mieszka w gminie Nowa Słupia u stóp Świętego Krzyża. Jest autorką powieści obyczajowych wydawanych przez Wydawnictwo Zysk i S-ka. Pierwsza jej książka *Sielsko i diabelsko* (2011) od razu stała się bestsellerem. *Taniec z czarownicą*, który jest kontynuacją jej debiutanckiej powieści ukazał się w 2014. Jej powieść *Zaradna* nominowana do Nagrody Pióra na Festiwalu Literatury Kobiet, została nagrodzona przez czytelników w 2013. W 2016 wyszła powieść *Piekło–niebo*. Pisarka próbuje także swoich sił w poezji, czego efektem są tomiki *Schwytać czas* (2014) i *Szal ze słów. Serio i żartem* (2016) opublikowane przez Oficynę Wydawniczą „STON 2”. Pełni funkcję sekretarza w kieleckim Oddziale ZLP.



## Osobność

plaża dziś pusta  
morze niespokojne  
rzuca się na niebo  
jak dziki zwierz  
szarpie horyzont  
ryczy rażone piorunem  
każde ziarnko piasku ma strach osobny  
każdej słonej kropli zdaje się,  
że jest łzą wszechświata.

## Sól w oku

morze monotonią ospałe  
głuche na moje myśli  
wiatr mi słowa spod pióra porywa  
niech sypie nimi po oczach  
niech staną się solą w oku  
cyklopa głupiej poprawności  
trwa cisza przed burzą światów

## Wieczna naiwność

bursztynu szukam  
skarbu z żywicznego drzewa  
skamieniałej esencji witalności  
kropli dawnego słońca  
z DNA prehistorycznego komara  
który swoją naiwność  
przyplącił wiecznością.

## Niebezpieczne słowa

Słowa są niebezpieczne,  
nieprzewidywalny jest tor ich lotu.  
Strzelasz w niebo na wiwat,  
a ranni padają o setki  
lub nawet tysiące kilometrów dalej.

Echo słów też bywa zabójcze.  
Rozchodzi się jak fala uderzeniowa  
i niesie długo, długo i daleko.

Życia nie starczy na prześledzenie  
[zniszczeń.  
Czasem mówiący sam sobie strzela  
[w stopę.  
Najbliżsi mierzą ci na ogół w serce,  
a bywa, że trafiają w genitalia.

Krytyk może słowami  
odstrzelić pisarzowi rękę,  
pochlebca – głowę.

## Szantaż emocjonalny

Ho, ho, przedmioty są złośliwe.  
Uważnie nas obserwują  
i gdy nadarzy się okazja,  
potrafią zaleźć za skórę.  
Stół podstawia nogę,  
a komoda otwiera szuflady  
w najmniej odpowiednim momencie.  
Krzesło niby zaprasza do siedzenia,  
lecz potem narzeka:  
„Utyłaś, nie wytrzymam!”.

Krytycznie odnoszą się do naszych  
[nastrojów.  
Regał nie cieszył się  
z mojej pierwszej książki,  
łóżko żadnej nocy  
nie płakało wraz ze mną.

Nieustannie zabiegają o uwagę.  
kradną czas, domagając się,  
by wciąż je muskać,  
natłuszczać,  
nabłyszcząć.  
Nie szkodzą im bakterie i wirusy,  
kurz nie wywoła alergii.

A lustra?  
Tym kompletnie przewróciło się  
[w głowach.  
– „Tu mam plamkę, a tam tłusty  
[paluszek!” –  
wołają histerycznie.

Co mnie obchodzi ślad po likierze  
[na ławie?!  
Ona i tak mnie przeżyje.

Dajcież mi wszystkie święty spokój,  
zająć się muszę poplamioną duszą!

Nie maż się,  
nie wystawię cię na strych,  
tam można się przeziębnić.

## Schwytąć czas

Co złego zrobił czas, że wciąż ucieka?  
Jak go pochwycić na gorącym uczynku?  
Wierzę astronomom,  
że widują supernową starszą  
niż istnienie Ziemi.  
Żal mi gwiazd zgasłych  
w niewyobrażalnej przeszłości.

Chwile rodzą się i umierają,  
po niektórych tylko lekki żal,  
po innych – prawdziwa żałoba.

Czuję czas każdą komórką,  
każdą starzejącą się tkanką,  
tępiejącymi zmysłami.

Opisać możemy tylko przeszłość.  
Teraźniejszość dogorywa,  
zanim wymknie się słowo.  
Trwa krócej niż mgnienie powieki,  
zużywa jak impuls.

Przeszłość to więdnący kwiat,  
wyjaśniona tajemnica,  
starzejąca się kobieta.  
Nęci, kusi, pachnie przygodą  
nieodgadniona przyszłość.

Mało tej przygody przede mną.

*Beata Kępińska*

**WŁODZIMIERZ KŁACZYŃSKI**, ur. 20 lipca 1933 w Żywcu, mieszka w Mielcu. Swoje długoletnie ciekawe doświadczenia i obserwacje lekarza weterynarii spożytkował w felietonach publikowanych w „Sycynie”, zebrane następnie i wydane w dwu tomach: *I pies też człowiek* oraz *I kot ma duszę*. Jest cenionym powieściopisarzem, autorem *Popielca* (1981, z którego powstał 9-odcinkowy serial telewizyjny w reż. R. Bera, cieszący się dużą popularnością), *Wronich piór* (1981), *Anioł się roześmiał* (1993), 5-tomowego cyklu *Miejsce* (2005), 2-tomowego *Zasięku polskiego* (2008), *Skorpionady* (powieści radiowej). Laureat konkursów literackich, m.in. „O Bieszczadzki Laur” (1970, 1971), im. J. Przybosia (1983). O jego życiu i twórczości najpełniej mówi wydana w 80-lecie urodzin książka *Zobaczyć rzeczywistość... Włodzimierz Kłaczyński w rozmowie z Januszem Termerem* (2013, z serii „Portrety Literackie” pod red. S. Nyczaja). Z książki tej pochodzi poniższy fragment:

### [Anegdota z plenerów filmowych przy kręceniu *Popielca*]

Jest w *Popielcu* sekwencja działania kłusownika. Wobec czego potrzebna była sarna lub koziołek wiszący na siidłach. U okolicznych włościan natychmiast znalazły się siidła, a nawet koziołek dowieziony w klatce. Jego właściciel zapewne rąbnął go potem na Święta Bożego Narodzenia. Przyjechała lecznica z Krosna, aby zwierzątko uśpić. Otrzymał dawkę combelenu – takiego weterynaryjnego relanium, która uśpiłaby woła, a koziołek rzeński i nie myśli się poddawać. Dzicyznę zbudowano w lesie przy dro-



dze z Krasnej do Czarnorzek i musiałem wtrącić się, bo impas w kręceniu stawał się coraz większy.

Widzę, że młody lekarz weterynarii znowu zbliża się ze strzykawką do klatki. Odwołałem go na bok, przedstawiłem się i powiedziałem:

– Kolego, tutaj dwieście czy trzysta metrów stad jest zajazd „U Cześnika”. Proszę tam pojechać i kupić sto gramów wódki czystej. Podamy koziołkowi i efekt będzie murowany po takich dawkach combelenu.

Z praktyki wiedziałem, że przeżuwa-cze świetnie reagują na alkohol, a jeszcze lepiej w połączeniu z trankwilizatorami, bo robiłem nawet cesarki u krów na pół litrze wódki i trankwilinie. Chłopak niechętnie, bo niechętnie, ale kupił tę wódkę. Szybki wlew doustny i koziołek gotów do wieszania za tylne kończyny. Reżyser Ber nie żałował go i pomimo ciągłych powtórek zwierzę wytrzymało dwugodzinne zdjęcia, wiotkie, niereagujące. Brałem też potem udział w montażach w Łodzi i w ogóle miałem trochę frajdy z tych prac przy filmie.

*Włodzimierz Kłaczyński*

## Dźwirzyno – czerwiec 2011



**ROMANA KOSIŃSKA-KACZMAREK** – z zawodu pielęgniarka. Mieszka od 1955 do 2003 r., do dziś mieszka w Szczecinie. Od 1997 r. jest członkinią Polskiego Związku Niewidomych.

Tajników warsztatu plastycznego uczyła się pod kierunkiem Romana Piłata z Krajowego Centrum Kultury Niewidomych w Kielcach. Maluje techniką suchej pasteli. Z wyobraźni i pamięci przenosi na papier najczęściej kwiaty i pejzaże.

Często prezentuje swe obrazy na wernisażach w Szczecinie i regionie (w Koszalinie, Ustroniu Morskim, Resku, Płotach, Wałczu, Człopie), a także w konkursach organizowanych w innych miastach Polski (Warszawie, Krakowie, Kielcach, Kali-

szu Wlkp., Muszynie). Zdobyla nagrody i wyróżnienia. Jej prace ilustrują wiele tomików poezji.

Chętnie udziela się charytatywnie, przekazując swe obrazy na różne akcje. Chojnie obdziela swoimi obrazami liczne domy opieki społecznej i szkoły (w Resku, Szczecinie).

Od 2005 r. prowadzi w Książnicy Pomorskiej warsztaty plastyczne dla osób niesprawnych wzrokowo. Uczestnicy zajęć zdobywają wiedzę i umiejętności nie tylko podstaw warsztatu malarskiego, ale i twórczej pracy. Bardzo aktywnie uczestniczy w imprezach organizowanych w ramach Centrum Aktywności Kulturalnej Osób Niesprawnych Wzrokowo.



Obrazy artystki prezentujemy na trzeciej stronie okładki

**GRAŻYNA KOWALSKA** – od urodzenia warszawianka, mieszka na Pradze, jest humanistką, poetką, członkinią kilku warszawskich klubów Literackich: „Nasza Twórczość” przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Stowarzyszenia Autorów Polskich – II Oddziału w Warszawie, Grupy Literackiej „POETICA” przy Polskim Związku Niewidomych, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Wiele korzysta z doświadczeń kolegów klubowych na cyklicznych spotkaniach warsztatowych w Domu Polonii. Publikowała w antologiach, m.in. *Pieszko, metrem, dorożką*, wydanej przez SAP. W 2011 wydała pierwszy tomik poezji, *Tancerka*, w 2015 drugi, *Supermen*. Prezentowała swoje wiersze np. na Festiwalach Poezji w Warszawie i Wilnie, w programach autorskich w Teatrze Kamienica u Emiliany Kamińskiej (*Koncert Warszawski*). Zajęła II miejsce w konkursie jednego wiersza organizowanym przez SAP.



## Widok z okna

Staruszka,  
obdarta z marzeń,  
zbiera puszkę.  
Jej torby ciężą  
zapachem wielkowiejskiego śmietnika.  
Dłonie bezkształtne  
krzyczą.

## Zdarzenie

Nieoczekiwana miłość,  
jak śpiew słowika,  
niespodziewanie  
pieśnią wypełniła mój świat.  
Szłam przed tobą

z rozwianą fryzurą.  
Dryfowałam wśród ludzkiej fali.  
Czujnie mnie strzegłeś.  
Spokój mną zawładnął,  
poczułam ciepło na ramieniu.  
Zatopieni w ciszy naszych serc,  
staliśmy się jedną pieśnią.

## W oczekiwaniu

Zuchwałe pragnienia  
dotyku ust  
obudziły cię tego lata ponownie.  
Widzę to w twoich oczach.  
W rozszerzonych źrenicach  
mieszczą się cała.  
Ramieniem wyobrażeń  
obejmujesz moje ciało  
i fantazje mnożą się w twojej głowie.  
Stoimy na wprost,  
płyniemy chociaż stoimy.

Na granicy próżności.  
Ona i On.

## Taniec

*St. Jackowskiemu –  
autorowi rzeźby „Tancerka”*

Tancerka w parku  
zastygła w zgrabnym piruecie.  
Zaprasza do tańca  
w kadrze niemych fotografii.

Tancerko,  
zasłuchana w ptasią symfonię,  
przetańczyłaś zieloną wiosnę,  
rozkwitłaś w kwiatach różanych,  
przystroiłaś w liście pożółkłe jesienią,  
twarz okryłaś woalem śnieżnych płatków.

Jak Ci na imię?

## Spóźnieni kochankowie

Srebro na męskiej głowie.  
A w sercu żar, namiętność  
i ja... Kobieta.

Co, orszak ślubny czeka?  
Powinszowania będą,  
życzenia?  
Sto lat?!

Chcemy WIĘCEJ.

Przyprawić życiu smak.  
Naszym daniem głównym –  
love, love, love.

Ach!

## Plaża

Lody, lody, lody, popkorn,  
mrożona kawa, kukurydza w kolbach,  
zimne piwo, zimna cola  
I Ty Idol...

Drobinki piasku  
muskają lekko stopy.  
Bursztynowe iskierki w oczach,  
ubierasz mnie w „hawajskie” kwiaty.  
Pływamy leniwie.  
Fale unoszą z gracją,  
aż zaskakuje zmrokiem  
gasnące słońce.

Nocą tańczymy  
Na brzegu do rana...  
Cicho, aby nie splotzyć  
śpiących mew.

## Niecierpliwość

Z morskiej piany  
tworzysz mnie przed zaśnięciem.  
W snach układasz kalendarz  
wspólnych randez-vous.

Przywołują Cię moje ramiona,  
pulsują o mroźnym poranku.  
Cisza w sieci niepokoi zbyt niecierpliwa.  
Dostrzegam Cię przelotnie jak cień.

Upinam wysoko włosy, abys  
mógł złożyć pocałunki na szyi.  
Przechowam je jak najcenniejsze  
perły w mojej szkatule.

*Grażyna Kowalska*

**MAŁGORZATA KRUPIŃSKA-NOWICKA**, ur. na Mazurach. Od kilkunastu lat mieszka w Warszawie i pracuje w jednej z praskich bibliotek, gdzie aktywnie angażuje się w animację życia kulturalnego. Poetka i prozatką, publikowała w czasopiśmie i pokonkursowych almanachach i antologiach, np. wierszy o Warszawie *Pieszko, metrem, dorożką* (2012). Członkini Stowarzyszenia Autorów Polskich.



## abderytka

tak chodziłam kiedyś do szkoły  
nauczono mnie odróżniać  
erotykę od miłości  
truizm od retoryki  
kultyzm od okultyzmu  
debet od superaty

bywałam na wagarach  
zapewne dlatego  
nie znam się na ekonometrii  
wciąż nie odróżniam  
kwerendy od heurystyki  
kultu od pietyzmu

chętnie zamienię  
zaawansowany sarkazm  
na leseferyzm  
i odrobinę optymizmu  
lekką ksenofobię na wiarę  
że białe plus czarne  
daje intensywną czerwień

## puste gniazda

odlatujące ptaki  
nie nastroją najlepiej

beznamiętnie przypominają  
o naszych porzuconych gniazdach

minionym czasie

ściągają tęsknoty  
za niespełnionym

jesienne nostalgie  
słotne depresje  
nastrojów załamania

jesień

pora szukania nadziei  
dla mijającego czasu

\* \* \*

nie śmierci się boję  
lecz umierania  
w długie zimowe miesiące

samotności łóżka  
oczekującego na ostatni oddech  
słów uwięzionych w gardle

pożegnania



\* \* \*

u ptaków  
nieszczęście trwa tylko chwilę

wypuszczone na wolność  
natychmiast śpiewają  
dziękując Bogu  
za szczęśliwy czas

nie rozpamiętują  
nie rozpaczają

cieszą się  
mogą rozwinąć skrzydła

nie znają pojęcia rozpacz

## **korekta**

świat  
nie potrzebuje  
naszej akceptacji

świat  
nie potrzebuje  
naszego istnienia

świat  
doskonale obywa się  
bez nas

i będzie prosperował  
bez zarzutu  
gdy nas zabraknie

to my  
potrzebujemy świata  
by żyć

## **astygmatyzm**

latawce naszych marzeń  
pozostaną zawsze piękne  
mierzą wysoko

nie zaplątują się w drzewa  
triumfalnie powiewają  
budzą podziw  
kolorowe ogony

wszystko proste  
i szczęśliwe  
tak inne  
od rzeczywistości

## **postdatowanie**

wiecznie spóźnieni  
gonimy ogon autobusu  
strasząc po drodze gołębie  
przerywają śniadanie  
pobudzone naszym niepokojem  
podrywają skrzydła

zdyszani  
dopadamy siedzenia  
może zdążymy  
wyrównać oddech  
nim przyjdzie nam wysiąść

tłum wbity w autobus  
cierpliwie znosi  
korki na drodze  
w kieszeń wrzucony  
skasowany bilet  
kiepska gwarancja  
dotarcia na czas

*Małgorzata Krupińska-Nowicka*

**LIDIA LEWANDOWSKA-NAYAR**, ur. w 1960 r. w Warszawie, gdzie mieszka i pracuje. Z wykształcenia orientalistka (indolog) i tłumacz języka angielskiego. Pisze wiersze satyryczne, liryczne i teksty piosenek. Twórczość poetycką rozpoczęła w młodości, będąc w liceum. Publikowała w antologiach Stowarzyszenia Autorów Polskich: „Boso po ściernisku”, „Kocha się za nic”, „Dziki ogród”, „Nadmorskie Spotkania Literackie”. Przetłumaczyła z oryginału zbiór 152 pieśni średnio-wiecznej indyjskiej poetki-mistyczki Miry Bai, a wybrane opublikowała na portalu literackim PoeciPolscy.pl i w miesięczniku „Wiadomości literackie”. Laureatka wielu konkursów poetyckich i satyrycznych, m.in. „Wrzuć na Luz” 2015 i 2016, II i III Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. J. Tuwima w Inowłodzu, konkursy „Refleksje świąteczne i noworoczne” i „Rymowisko V – żywioły” portalu Fabrica Librorum, IV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Anny German w Zielonej Górze (kategoria: tekst piosenki). Jest członkiem kabaretu „Pół-serio” prowadzonego przez Wandę Stańczak, z którym występowała w kraju i za granicą. Należy do Stowarzyszenia Autorów Polskich.



## A gdyby tak

Życie się chyli ku jesieni.  
Warkoczki złote czas zaplata,  
a oni żyją oddaleni  
w tak całkowicie różnych światach.

A gdyby tak przetrzucić most.  
Most wspólnych gestów, wspólnych  
[znaczeń].  
Nie zawsze trzeba mówić wprost.  
Czasami mówi się inaczej.

A gdyby tak przetrzucić most.  
Most, który łączy niebo z ziemią.  
Wyznaczyć dla nich wspólny los  
zanim się konstelacje zmieniają.

A gdyby tak przetrzucić most  
ponad wzburzoną pragnień rzeką.  
Na drugim brzegu w letnią noc  
ona na niego zawsze czeka.

## Lipcowa nostalgia

*/vilanella/*

Topię smutki swe w czerwonym winie.  
Pachnie lipą lipcowe powietrze.  
Może z letnim powiewem przyptyniesz?

Przysiadł ptak na czerwonej kalinie.  
Kot do ucha mrużankę mi szepce.  
Topię smutki swe w czerwonym winie.

Może myślisz o innej dziewczynie?  
Bezlitośnie me serce podepczesz...  
Może z letnim powiewem przyptyniesz?

Ludzi tłum się przesuwa jak w kinie.  
Trochę wieje, więc siedzę dziś w swetrze.  
Topię smutki swe w czerwonym winie.

Z tobą życie chcę spędzić jedynie...  
Może ci się jej w końcu odechce?  
Może z letnim powiewem przyptyniesz?

Tak mnie wzięło, lecz przecież to minie.  
Na tym świecie wszak nic nie trwa wiecznie.  
Topię smutki swe w czerwonym winie.  
Może z letnim powiewem przyptyniesz?

## Sen o Tobie

przyszedłeś do mnie nocą  
słyszałam twój głos i czułam twój zapach  
przyszedłeś do mnie nocą  
w twoich oczach błysnął figlarny ogień  
tak rzadko zapalałeś go dla mnie  
przyszedłeś do mnie nocą  
starszy o dwa lata czekania  
tak bardzo  
nie chcę  
się budzić

## Haiku

Na falochronie  
kormorany i mewy  
ptasi fortepian

\*

Para żurawi  
leci w dalekie kraje  
we dwoje różnie

\*

Sznur kormoranów  
latawiec się unosi  
nikt go nie trzyma

\*

Pióra na niebie  
fantazja i ulotność  
gdzie są poeci?

\*

Mewa na falach  
podrywa się do lotu  
wołają dale

\*

Klucz dzikich gęsi  
jedna zmienia kierunek  
stado nie kusi

\*

Fale jak balsam  
krzyk mewy rozdarł ciszę  
wolność kosztuje

## Tafla

Na płaskiej tafli moich uczuć wielka cisza.  
Ja niczym mewa na samotnej siedzę skale,  
a morskie fale delikatnie się kołyszą.  
Znajome twarze odpływają w sine dale...

Na tafli moich uczuć dziś powiało bryzą.  
Ożywczy powiew śpiewa w duszy piosnkę nową.  
Słońce nadziei już zachodzi za horyzont  
i barwi bezmiar morskich wód na purpurowo.

Nim przyjdzie sztorm i wody nagle się poruszą  
i zanim w zgliszczach resztki marzeń w proch się spalą.  
Nim przyjdzie przyptyw i zawładnie moją duszą...  
może przyptyniesz dziś tu do mnie z morską falą?

## Ostatnie tango

Kiedy zagrają mi ostatnie tango,  
tak je zatańczę jakby było pierwsze  
i z drzewa pragnień zjem ostatnie mango.  
Na wiatr rozrzućę wszystkie swoje wiersze.

Kiedy zagrają mi tango ostatnie,  
niechaj raz jeszcze tych wszystkich zobaczę,  
których kochałam, wpadając wciąż w matnię,  
lecz przez nich życie nabrzmiało od znaczeń.

Kiedy zagrają mi tango ostatnie,  
gdy będę lecieć w północne krainy,  
niech mi ostatni guzik anioł zapnie.  
Przecież tak bardzo nie lubiłam zimy...

Kiedy mi tango ostatnie zagrają,  
wygaszą światła i zamkną już salę,  
jeśli mi dane ujrzeć bramy raję,  
z góry czerwonym pomacham Ci szalem... *Lidia Lewandowska-Nayar*



Piotr Bednarski, Stanisław Nyczaj, Leszek Luty i Lidia Lewandowska-Nayar na promocji i wydania tej antologii

**LESZEK LUTY** ur. 9 czerwca 1946 w powiecie Kazimierza Wielka. Mieszka w Sosnowcu, gdzie po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Górniczej pracował fizycznie w Kopalni Węgla Kamiennego „Sosnowiec”. Uległszy wypadkowi, nie załamał się, przystąpił do pisania wierszy. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury w Lesznie. Wydaje tomiki własnym staraniem. Wyznaje szczerze, że „lubi proste rymowane wiersze pisane z potrzeby serca, tak jak ono czuje”. W tegorocznym turnieju jednego wiersza na plenerze w Kazimierzu Dolnym jego wiersz *Droga* został uhonorowany III nagrodą i opublikowany w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”.



## Droga

Dokąd prowadzi mnie droga,  
Którą podążam naprzód.  
Odległość do celu ogromna.  
Jak wielka, jedynie wie Bóg.

Nie wolno zboczyć z kierunku.  
Iść tylko prosto przed siebie,  
Nie licząc swych łez i trudu.  
Czy kiedyś odpocznę, nie wiem.

Ciągle posłuszny nakazom,  
jakie wypełniam przecieź.  
One wskazówki mi dadzą,  
Abym nie błądził już więcej.

A kiedy do celu dotrę,  
Otworzysz podwoje bramy.  
Wtedy na pewno odpocznę –  
Wędrowiec życiem sterany.

## Chłopak z Sosnowca

Nasz Jan Kiepura – z Sosnowca chłopak –  
podbił swym śpiewem całą Europę.  
Rodzinne miasto i kraj rozstał się,  
wdzięczną po dziś dzień pamięć zostawił.

Choć był tenorem cenionym w świecie,  
to do stron swoich powracał chętnie.  
Tu wszak był jego rodzinny dom;  
wszyscy to wiedzą, że wyszedł stąd.

– Cóż za wspaniała tenoru skala! –  
wivatowała włoska La Scala.  
A w Metropolitan występ niezwykły  
wzbudził wprost podziw pól Ameryki.

W rodzinnych stronach ma sławę trwałą,  
miasto mu pomnik ufundowało.  
Jest Klub Kiepur, Jego ulica.  
Jest stale, a nie tylko w rocznice.

*Sosnowiec 27.05.2007*

## Kocham cię, wiosko

Kocham cię, moja rodzinna wiosko!  
Głęboko w mojej pamięci tkwisz.  
W niej mi dzieciństwo minęło beztrosko.  
Pamiętam tamte szczęśliwe dni.

Tak malownicza wokóło jesteś,  
ukryta w dolinie pośród wzgórz.  
I swoją nazwę od nich bierzesz:  
Zagórzycę – piękne wszere i wzdłuż.

Tu mieszkali dzielni społecznicy,  
którzy dla niej nie szcędzili sił.  
Sławny poeta, rzeźbiarz, muzycy,  
że pamięć o nich istnieje do dziś.

Czas już zapisać dzieje tej wioski,  
siedem wieków historia jej trwa.  
Choć wiele faktów skrywają mroki,  
Wystarczą te, które każdy zna.

*Zagórzycę, 13.12.2010*

*Leszek Luty*

## Z III Kołobrzesckiej Nocy Poetów – kwiecień 2015



**BLANKA ŁUKOMSKA-ŚWIEGOCKA** ur. w czasie powojennym związana jest od dziecka z Warszawą i muzyką. Bo muzyka była w jej domu rodzinnym najważniejsza. Uzyskała dyplom Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Podjęła studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Połączyła obie dziedziny – sztukę i filozofię, wykładając przez wiele lat filozofię na Akademii Muzycznej. Hojnie obdarza swoimi umiejętnościami dzieci, młodzież i dorosłych, ucząc muzyki. Długie też lata spędziła na pomaganiu i leczeniu muzyką dzieci niepełnosprawnych w Grodzisku Mazowieckim pod Warszawą. Tam poznała, jak wielką i zwycięską moc ma muzyka nad chorobą. Swoje zdolności ofiarowuje dziś w działaniach charytatywnych i społecznych. Kiedyś tworzyła kluby „dobrej” muzyki, jeździła z pogadankami o „nowej” muzyce w odległe rejony Polski, zorganizowała chór uczniowski i nauczycielski w grodzkiej szkole koncertujący m.in. w kościołach i w Pałacu Prymasowskim. Obecnie działa w wolontariacie dla dzieci zaniedbanych. Jednocześnie nadal uczy w Szkole Muzycznej I i II st., prowadzonej przez pasjonatów edukacji muzycznej Monikę i Bartłomieja Budzyńskich w Józefowie pod Warszawą. Swoje twórcze potrzeby realizuje komponując utwory, hymny, pieśni religijne i piosenki dla dzieci. Rezultatem twórczych inspiracji jest autorski tomik piosenek wydany w 2010 roku w Nowym Jorku *Piosenki dla Lenki – zabawy muzyczne*. W przygotowaniu do druku są *Kołysanki dla Kingi i Hanki*, a także zbiór pieśni religijnych. Słowo inspiruje ją do pisania wierszy. Ma w planie wydanie tomiku poezji. Za osiągnięcia pedagogiczne została uho-



norowana w 2005 roku Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta Polski.

## Sadzawka

Gdzieś w głębi nieba  
Była sadzawka  
W sadzawce woda  
Jak boża łaska  
Wokół ludzie  
Bez ruchu wpatrzeni  
Głupi, mądrzy, bogaci, biedni  
Skąpi i hardzi i bogobojni  
Piękni, ślepi, chromi i hojni  
Bezkres  
Bezmiar  
Bezruch  
Czekanie –  
Na wiatr  
Na deszcz  
Na anioła co wodę poruszy  
Na cud zdrowych rąk  
Oczu, nóg, głów  
Cud zdrowej duszy

## **Wtulona**

Wtulona w twardy sen  
Nie spała  
Pijana winem  
Pijana wierszem  
Pijana życiem  
Wpółśnienia  
Nie-śnienia  
Wstała  
i  
potknęła się  
o następny dzień

## **Wszystko**

Wszystko zaczęło się  
Na wzgórzu rozkoszy  
Słońce nigdy nie gasło  
Kwitły trawy ozdobne  
Nikt się niczym nie gorszył

Ale ktoś zabił dziecko  
Uschły trawy ozdobne  
Zgasło słońce  
Wzgórze się zatrzęsało

## **Czekanie**

Czekała jak małża  
Na słońcu

Aż w końcu  
Wyschła na wiór.

Czekała jak łąka na deszcz –

Nie spadł  
I nie dał znaku.

Czekała jak skała na przyptyw wód  
Na kaprys czyjś  
Albo cud...

Gdy przyszedł  
Od lat była susza.

## **Miłość**

Zapukała miłość mała  
Do bram Jerycha –  
Cisza ani drgnęła  
– Może pora nie nadeszła?  
A może minęła?...

Zapukała miłość mała  
Raz jeszcze –  
Cisza ani drgnęła  
– Spóźniłam się?  
... a może przyszłam za wcześnie?

Zapukała miłość mała  
Po raz trzeci –  
Cisza ani drgnęła.

Wtulona w becik jak dziecko  
Miłość mała  
Zapłakała.

## **Bajka**

Włożę swoje życie  
Między bajki  
Tak będzie prościej  
A jak stanę u bram Piotra  
Może spotkam kogoś  
Z mojej bajki  
Wejdę wtedy z nim do rajy...  
... baju-baju... baju-baju...

*Blanka Łukomska-Świegocka*



**IRENA ŁUKSZO** – autorka tomików wierszy: *W pętli czasu, To tylko błysk, W rozdartej ciszy, Płyniesz światłem poza mną, Szelest słów, Przestrzenie, Z milczenia, Z krzyku* oraz powieści *W toni uczuć*.

Dyplomowana nauczycielka.

Debiutowała w „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Publikowała w prasie, radiu i telewizji.

Laureatka nagród i wyróżnień w konkursach literackich. Aktywna uczestniczka Klubu Literackiego Nauczycieli Okręgu Mazowieckiego ZNP w Warszawie. Od 2002 r. jest członkinią Związku Literatów Polskich.

## Dialog z morzem

wpatrzona  
w błękit morza  
maluję swój wewnętrzny świat

prowadzę  
długi dialog  
z szumem przybrzeżnych fal  
zanurzam się w nich –  
coś łka

może to echo młodości  
odbija się od wody  
może to zagubione  
szczęście rozlało łzy

a może to ja...

## Morze i ja

złocisty piasek  
pod stopami

szum morza



milczą  
wśluchuję się w jego szepty

zapatrzona  
w odległy horyzont  
unoszę się  
na grzbietach spienionych fal

rozhuśtana woda  
rozprasza gonitwę myśli  
zagarnia do siebie

poddaję się jej sile...

## Mewy

stado mew  
unoszą się na falach

rzucam okruchy chleba  
prosto do wody

skrzydlata chmura ptactwa  
przechwytuje je w locie  
pod błękitnym niebem  
ozdobionym bielą chmur

szumi morze

i przekrzykują się ptaki  
w pejzażu letniego poranka

## **Statki**

płyną statki  
na linii horyzontu

mój widnokrąg  
poszerza się

w wyobraźni  
widzę  
odległe kraje

spaceruję  
po ich zakątkach  
zabytkach  
przeniesionych na ekran

statki na redzie  
pobudziły marzenia

oderwałam się od rzeczywistości  
płynę własnym kursem...

## **Ulewa**

ciężkie chmury  
sypnęły strugami deszczu

wzburzone morze  
pieni swe wody  
aż po piaszczysty brzeg

Isni roślinność wydm  
gasząc pragnienie

w górze szybuje ptactwo  
poprzez deszcz i wiatr

wszystko dokoła  
zmywa ciężar upału

huczy w przestrzeni ulewa  
z szumem morza i wiatrem

## **Nad morzem**

chmury  
opasały niebo

strugi deszczu spadają  
w nadmorski pejzaż wydm

mewy kołują nad wodą  
i wykrzykują swoje ptasie życie

w oddali statki  
kołuszają się na falach

chmury  
w duecie z wiatrem  
zaspokajają pragnienie natury

## **Odcienie życia**

życie  
ma wiele  
małych i dużych szczęść  
radości  
roziskrzonych uśmiechem  
cudownych chwil  
w kadrach czasu

lecz niespodzianie  
zagarnia w wartki nurt  
zachłyśniętych marzeń  
rozmytych nadziei  
spłowiątych dat

*Irena Łukszo*

## BEATA MAŁGORZATA MONIUSZKO

(ps. BEA) – warszawianka, absolwentka PSM II st. im. F. Chopina, kompozytorka piosenek. Członkini warszawskiego Akan-  
tu, oddziału SAP i Kabaretu „Pół-serio”.  
Poetka, ilustratorka książek dla dzieci.  
Wiersze drukowała w „Angorze”, „Na-  
szym Dzienniku” oraz w 7 antologiach  
i zeszytach literackich. Laureatka konkur-  
sów, m.in. Świętojańskiej Nocy Poetów,  
Konkursu Satyrycznego na limeryk o WW  
Sz. Sadurskiego. Nagrodzona przez Insty-  
tut Badań Literackich PAN za scenariusz  
filmowy i teatralny *Bitwa o Złoty nos*  
wspólnie z Kabaretem „Pół-serio”.

Oto motto jej twórczych działań:  
„Przywoływanie dobrych wspomnień  
uskrzydla człowieka. Z lotu ptaka wi-  
dać więcej”.



### Boso po ściernisku

nie stąpam po ściernisku  
by nie krwawiły stopy

pogodzeniem przymykam powieki  
pozwalając by sen mógł zawładnąć  
ciałem i umysłem

jutro  
zdarzeniom nadam nowe imiona  
pójdę  
piątą stroną świata

### Burza

pęcznieją chmury od nadmiaru łez  
niebo rozcięte nożem błyskawicy  
osuwają się na ziemię  
niebotyczny huk rodzi niepokój

nakryta korzeniami brzoza  
szeleści półmartwymi liśćmi

rzęsisty deszcz wyplukuje paszcze ulic  
zatapiając w marmurach kałuż  
pofałdowany asfalt

wyczekiwaną ciszę po burzy  
dzielimy na dwoje  
wypatrujemy promieni rozładowujących  
napięcie

miasto umęczone spiekotą  
oddycha rozłożystymi  
skrzydłami topoli

### Pierścionek z rubinem

spójrz –  
strumień światła  
w kryształkach rubinu  
ożywia drzemiące źrenice

delikatnym brzmieniem dzwonków  
przenika do skroni

zatrzymaj promienie  
w owalu pierścienia

nie czekaj...  
nim znikną ze zmierzchem

## Skąpani w kroplach słońca

jak szepty niewypowiedzianych myśli  
ulatywały mgłą  
fale gorących oddechów  
podanych z ust do ust

ziarenko jantaru  
zamknięte w mojej dłoni  
miało kolor twoich włosów

jestem przy tobie  
na wyciągnięcie skrzydeł  
owinięta wokół  
jak bluszcz  
z tajemnicą pragnień  
ukrytą w bursztynie

## Pod bandażem

*Ryszardowi M.*

to nic  
że odjechał pociąg  
stoję po tej samej stronie peronu  
czuję przyspieszony oddech

nie wyciągasz ręki  
do zgody  
czekasz  
aż krople na moim policzku  
zmieniają stan skupienia

nie poznajesz

siebie  
jesteś od zawsze  
skazany  
na obłąkany koniec

wygaśł ostatni płomień  
słowa skruszone  
na popiół  
pieką żarem

kiedyś uwolnię się  
spod bandażu  
jak motyl  
nieśmiertelny

## Spektakl „Nietolerancja”

w teatrze życia  
w wyścigu o miejsca  
łóż  
balkonu  
amfiteatru  
omijasz obciążonych genetyką  
siedzących na schodach

dławią łzę nieakceptacji  
modlitwą milczących ust  
o wiarę nadzieję i miłość

widząc nie patrzysz –  
patrząc nie widzisz  
krzyża rzucającego cień  
na ich barki

po tamtej stronie księżycy  
przejdą po czerwonym dywanie  
zajmą zarezerwowane miejsca  
łóż  
balkonu  
amfiteatru

*Beata Małgorzata Moniuszko*

**HENRYK MORAWSKI** z Białobrzegów, z wykształcenia polonista i logopeda. Poeta, prozaik, publicysta, z zamiłowania regionalista. Członek Kieleckiego Oddziału ZLP. W 2014 obchodził jubileusz 35-lecia twórczości, na którą składa się 5 tomików wierszy, w tym dwa retrospektywne: *Ocalone wzruszenia* i *Wniebogłosy / W niebo głosy*, jak również tom opowiadań i szkiców literackich *Kalejdoskop pamięci*. Ma znaczący dorobek literacki ciekawy problemowo i wartościowy artystycznie, ceniony przez krytyków.

### Kiedy pomyślę: „MORZE”

Kiedy pomyślę: „MORZE”  
 podpływają do mnie barwne –  
   [jak w kalejdoskopie –  
 obrazy i marzenia o wyspach  
   [szczęśliwych –

Najpierw widzę „pierwszego po Bogu”  
 potem twarze marynarzy usmagane  
   [wichrem  
 albo znojną pracę rybaków na kutrach  
 na różę wiatrów spoglądających  
   [niespokojnie –  
 Podpływam też myślą do gwiazdy morza  
 co jest drogowskazem do zbawczego  
   [brzegu  
 i portem dla rozbitków tęskniących  
   [za ziemią –

Wierna pamięć podsuwa mi natychmiast  
 Sienkiewiczowskiego samotnika –  
   [Skawińskiego  
 którego epepeja przeniosła cudem  
 do dalekiej Ojczyzny – opuszczonej przed  
   [laty –



Kiedy zaś pomyślę: „wzburzone morze”  
 gniewny żywioł dotyka mnie wprost  
   [namacalnie  
 widzę piętrowe fale – wściekle bijące  
   [o brzeg  
 i słyszę złowieszczy ryk wód –  
 wtedy modłę się do Pana o ratunek  
   [i ciszę:  
 o nadzieję która zawsze umiera ostatnia –

A kiedy patrzę na wielką kulę  
   [zachodzącego słońca  
 co w majestacie spać idzie za siódme  
   [morze  
 zostawiając turystów oniemiałych  
   [z zachwytu –  
 wtedy myślę zawsze o niezemskim  
   [pięknie  
 co mnie nakarmiło swą urodą do syta – –

Wówczas czuję że dotknął mnie swoją  
   [mocą  
 Sam Bóg – absolut piękna wiecznie  
   [doskonały

## Nieskończona odyseja Odysa

Gdy sięgam po wielki poemat Homera  
[*Odyseja*  
wiem że najważniejsze nie będą dla mnie  
rozliczne i barwne przygody króla Itaki  
powracającego dziesięć przydługich lat  
spod Troi do Penelopy –  
lecz widzę Odysa już po powrocie  
[do domu  
jak stoi w milczeniu na wysokim brzegu  
patrzy tępo na horyzont – mgłą  
[nieprzyjazną zakryty  
i długo przesiewa piasek przez dłonie – –

Podchodzi do niego Penelopa mądra  
co dobrze wie że bryza niesie mu  
[z wiatrem  
tamten kuszący śpiew Kirke  
dlatego powtarza łagodnie  
patrzac na piasek i na jego pobielełe  
[włosy:  
– To złoto, Odysie, to złoto...

Milczy przez chwilę Odyseusz zadziwiony  
bo nie wie jak wyznać swojej Penelopie  
[wiernej  
że bardzo wciąż kocha swoją żonę –  
lecz jego miłość do morza i przygód była  
naprawdę większa –

Jakby usprawiedliwiająco jednak dodaje  
że słyszał od bogów że wiele będzie  
[darowane tym  
którzy tak bardzo jak on k o c h a l i –

## Pomnik sanitariuszki w Kołobrzegu

Pochylona tkliwie – jak kochanka i matka  
myśli jak unieść Twój ból – żołnierzu –

Schylona nad Tobą miękko  
próbuje ciemności rozpędzić  
które gęstnieją tak bezlitośnie  
nad Twoją godziną ostatnią –

A tak bardzo chciałyby opatrzeć  
Twój narastający lęk  
nakarmić Cię opłatkiem wzruszenia  
i mrok rozproszyć jasnością domu –

Sanitariuszka z pomnika w Kołobrzegu:  
P i e t a polskiego wybrzeża –  
niemy krzyk przeciwko wojnie  
podsycany nieustannie niepokojem  
[serca – –

*Henryk Morawski*



**TERESA NIETYKSZA** mieszka w Opolu, gdzie prezesuje Oddziałowi ZLP. Jest autorką zbiorów wierszy: *Cień z oczu* (1991), *Powietrzem i miłością* (2004), *Podróż Penelopy* (2005), *Sonety opolskie* (2005), *Lustro i czas* (2009), *Stacja węzłowa* (2016). Wydała również prozę pt. *Małe opowiadania* (2011) oraz wybór wierszy przetłumaczonych z jęz. rosyjskiego Tatiany Olejnikowej pt. *Wróżę z dłoni kobiecej* (2012). Krakowska „Miniatura” wydała jej *Sto dwadzieścia sześć haiku* (2013), a w 2014 ukazał się tomik poetycki *Mimo ulotności*. Uczestniczy w serii poetyckiej Konfraterni Poetów w Krakowie.

Jej aforyzmy ukazały się w wydawnictwach zbiorowych, m.in.: Czesławy Glensk *Myśli pań niepospolitych* (1992), *Wielka księga myśli polskiej* (2005) czy zbiorach Joachima Glenska, np. *Aforyzmy o aforyzmach* (1991), *Od pierwszej miłości do grobowej deski* (2011).

Więcej informacji w: *Pisarze opolscy członkowie Związku Literatów Polskich* cz. 3. Informator biobibliograficzny (2013), jak również pod adresami: <http://zlpopole.pl.tl/> oraz <http://nkl.inet.net.pl/>.

## Z CYKLU SONETY NADMORSKIE

### I Gdy fale obmywają stopy

*Basi i Marianowi Jedleckim*

Niebo pieści dwie chmurki, lazur się wyłaca.  
Stopy łaskocze fala dobra i łagodna,  
Ale nim je obejmie, sięga pierwszej do dna,  
Którego piasek, muszle, kamyki przewraca.

Następnie strugą ciemną zamki  
[z piasku znaczy.  
Dzieci na wszystkich plażach wciąż  
[zamek są głodne,



Gdy nasze już dawno życia fala zwodna  
Zmyła. Im piękne bramy wciąż strzegą  
[trębacze.

Z jakich głębin powracasz znowu, myśli falo?  
Z jakich dróg dzisiaj pragniesz obmyć  
[moje stopy?  
Jestem wdzięczna i nie żal, i nie żal mi wcale,

Nawet gdybyś zechciała, może zbyt  
[zuchwale,  
Zabrać drogi Odysa do stóp Penelopy.  
Obmyj mą pamięć, falo! Obmyj moje żale.

### II Niedziela w Międzywodziu

Z kościoła pod wezwaniem Matki  
[Wniebowzięcia  
Płynie pieśń, co świat cały opasała wstęgą,  
Co wszystkich dobrych matek doli  
[i mitręgom  
Oddana jest i czuwa nad ich dzieci  
[szczęściem.

Krzyż wielki nad ołtarzem otwiera nam serce.  
Ave Maria... Szczególna to śpiewu potęga;  
Co w oczy nas kłuje i tak głęboko sięga,  
Że słońca promień nagle zamienia się  
[w tęczę.

Znak przymierza albo wyszyty matki ręcznik  
Ze słowiańskiej piosenki, gdy syn rusza  
[w drogę...  
Darowany na szczęście, aby wśród  
[udręczeń

Miłość i nadzieja dawała wytrwać w męce.  
I chociaż też Twych, Matko, spłacić dziś  
[nie mogę,  
Moje płyną jak perły na zawsze Ci wdzięczne.

### III Po burzy

Sosny po tańcu z wiatrem stoją  
[jeszcze drżące.  
Trawy wydm rozczochrane – mokre mają  
[głowy  
I łódki w piasku stoją; wstrzymane połowy,  
Nie ruszą dzisiaj w morze tak głośno  
[szumiące,

Póki za horyzontem wciąż kryje się słońce.  
Nie ujrysz śladu żagla, kolor morza płowy  
Kładzie się ciężkim cieniem. Aby od połowy  
Rozpedzić nagle fale bielą parskające.

A pamiętam tak dobrze, jak tamtego lata,  
Choć wtedy na wszystko tak mało było czasu,  
Poniosła nas, jak żagiel, jedna myśl  
[skrzydlata.

Dzisiaj mewa i morza tafla popielata  
Wspomnienie przywodzi jak dotyk ałtasu  
I kropkę bryzy słońca z tamtym latem splata.

### IV Obłoki

Nad horyzontem jasna rysuje się wstęga.  
To wiatr chmur białą farbą maluje obrazy.  
Jakby ze środka świata podziwiam pokazy  
Wyobraźni – wciąż rośnie szalona potęga.

Na czele w wiecznym locie dwa putta bez  
[skazy  
Nad piękną, co na szezlong lekko  
[dźwiga nogę.

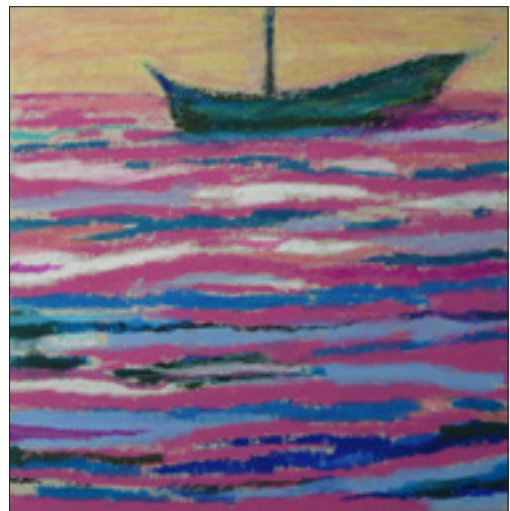
Bufiaste okrycia przesłaniają drogę  
Nike z Samotraki, co pędzi bez twarzy.

Gdy nagle baletnica wbiega przez ogrody,  
A za nią tańcząc słońce, żyrafy i pawie,  
A z drugiej strony morza, gdzie  
[ciemnieją wody,

Widać bramę do nieba niezwyklej urody.  
Zaś obok niej figura, jakby na kolanach  
Czeka. I tylko chwila, a zobaczy Pana.

*Międzywodzie, sierpień 2013*

*Teresa Nietyksza*



Obraz Uty Przyboś



**IRENA NYCZAJ**, ur. w Kielcach, gdzie po studiach na UJ przez 20 lat uczyła w I LO im. St. Żeromskiego oraz wykładała na WSP i Politechnice Świętokrzyskiej, a od 1994 wraz z mężem prowadzi Oficynę Wydawniczą „STON 2”. Poetka (nagrodzona w 1977 za cykl wierszy w konkursie „O Świętokrzyską Lirę Poezji”) i prozautorka, autorka tomiku opowiadań *Zwid*, wydanego przez krakowską „Miniaturę” (1990). Jej pasją są kolaże, którymi ilustruje liczne książki, a z gatunków poetyckich ostatnio – kunsztownie rymowane haiku. Oto ich wybór:



## Haiku

Płynie żaglowiec  
chmurami obłokami  
biały wędrowiec  
\*

Zrób zdjęcie morza  
w nim słońce śpi gorące  
a my na plaży  
\*

Morze przywabia  
daje swą dłoń wciąga w toń  
bracie uważaj!  
\*

Wiatr fryzjer robi  
morzu balejaż złoty  
pięknie je zdoła  
\*

Muzyka ciszy  
kompozycja na liście  
czy ją usłyszysz?  
\*

W betonie miasta  
za oknami ptakami  
wiosna wyrasta

\*  
Złociste lato  
dla chromego biednego  
czyż to jest złoto  
\*

\*  
Nie może młody  
zażyć swobody wiatru  
więzi go stary  
\*

\*  
Zawiści młody  
staremu brody bo ma  
problem urody  
\*

\*  
Z jesienią wchodzi  
drzwiami szparami cisza  
nie chcą jej młodzi  
\*

\*  
Zgódź się mój kocie  
swą czarną duszą zburzyć  
przesądów krocie  
\*

\*  
Zima nadchodzi  
szepczą drapachy-strachy:  
nam to nie szkodzi

\*

Nie ciesz się kotku  
ty myszkę zjesz ciebie zje  
głupoty kołtun

\*

Gdy pesel niski  
choć na panie jest branie  
nie biorą miszki

\*

Artysta malarz  
zrobił z ciocią sweet-focię  
portretu blamaż

\*

Dzień w deszczu moknie  
ptaki jak szare znaki  
patrzają nam w okna

\*

Koń stary jedzie  
sam w vanie-karawanie  
ratujcie ludzie

\*

Mieć Kosmos cały  
Mlecznej Drogi bajkowej  
nawierzchnię białą

\*

Gdy syczysz jadem  
twarz usycha zanika  
pełniesz złym śladem

\*

Gdy lubisz ludzi  
gorące słońce rano  
co dzień cię budzi

\*

Koń srebrnogrzywy  
jeźdźca na grzbiecie niesie  
krowa się dziwi

\*

Starzec nie wierzy  
już swej młodości-baśni  
z prozą się mierzy

\*

Życia szturchańce  
to na talerzu twarzy  
odciski palców

\*

Byli w kościele  
Kuba z Jakubem piją  
całą niedzielę

\*

Na powitanie  
przerwały malwy taniec  
stoją przy bramie

\*

Wieczorem trwoga  
koty niecnoty nie śpią –  
przebiegną drogę

\*

Chcesz ukraść księżyc  
noc prowadzi na krawędź  
jej nie zwyciężysz

\*

Nie bój się ciszy  
złych komentarzy w gwarze  
więcej usłyszysz

\*

Na słowa zważaj  
za kulturą stój murem  
i nie obrażaj

\*

Musnął mnie pegaz  
skrzydłami-symbolami  
sztuki mecenas

\*

Samotnie stoję  
nad głową słowa krążą  
chwytam je w dłonie

\*

W bliźnich agresji  
zginiesz choć się nie ugniesz  
brutalnej presji

\*

Modna Nikola  
gdy twym gustom nie sprostą  
Amelkę wołaj

\*

Stara kobieta  
na Bardotki-kokietki  
stałe wyrzeka

\*

Zły uśmiech gości  
na złej twarzy probierzu  
podejrzliwości

\*

Psa do kąpeli  
zawlec trudno choć brudny  
święci anieli!

\*

Głupi ludzki śmiech  
mnie nie trąci gdy zmąci  
prymitywu śpiew

\*

Odważny kocie  
na lwa uważaj lecz idź  
śmiało w stulecie

\*

Gdzie są dwa zdania  
miej trzeci bo przecież  
chcesz pojednania

\*

Światowida wzrok  
utkwiony w cztery strony  
od pokoleń w mrok

\*

Króliczku marzeń  
chcę cię złapać otoczyć  
siatką skojarzeń

\*

Pieski małe dwa  
nad rzeczką wąską ścieżką  
nie znalazły dna

\*

W jeziorze toni  
strach chcesz utopić złowić  
zacisnąć w dłoni

\*

Jesteś podległy  
gdy twój los wrzuci swój głos  
w świat równoległy

\*

Twojemu ego  
czas zakończy złe dąsy  
ile dobrego!

\*

To były wczasy  
gdy w pamięci cię kręci  
w hotelu basen!

\*

Pies biegnie drogą  
szuka człowieka czeka  
ma łapę chorą

\*

Zły humor dręczy  
gdy człowieka nie czeka  
arkadia tęczy



Kolaż: Irena Nyczaj

**STANISŁAW NYCZAJ** (ur. 1943) – poeta, eseista, aforysta, edytor, animator życia literackiego.

Po repatriacji z Kresów Wschodnich (1945/46) w Opolu, gdzie m.in. ukończył polonistykę, debiutował jako poeta i krytyk literacki, przewodził środowisku młodoliterackiemu. W 1972 przeniósł się do Kielc. Od 1996 prezes Kieleckiego Oddziału ZLP. Od 1997 red. nacz. „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, dostępnego na portalu Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej. Członek Polskiego SEC i od kwietnia 2016 Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki w Warnie.

Wydał spośród tomów poetyckich np. *Wiersze wybrane* (1994, nagroda Świętokrzyskiej Premiery Literackiej), w j. czeskim i polskim *Poezje / Poezje* (Opava 1999), *Poezje wybrane* (2008, Biblioteka Poetów LSW), wiersze wybrane pt. *Żarliwy niepokój* w j. polskim i angielskim oraz polskim i bułgarskim (2015), jak również książki eseistyczne: *Metafizyka tworzenia* (2007, stypendium MKiDN), *Wśród pisarzy* (2010). Obecny m.in. w antologii rosyjsko-polskiej *Iz wieka w wiek / Od wieku do wieku* (Moskwa 2011).

Laureat nagród m.in. im. J. Iwaszkiewicza (2008), im. W. Hulewicz (2010), MKiDN (2013). Odznaczony m.in. Medalem *Gloria Artis* (2014). Więcej w Wikipedii.

## POLIPTYK MORSKI

### I

Pokorne morze.  
Upada nam do stóp,  
nawet gdy wzmaga się w sobie.  
Z zębów rekina tylko lśniące piana.  
Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza.

Nie bój się sztormu włosów nad czołem.  
Fale morza – łagodne.



Gorsze te, co w nas rosną  
i kipią tak bezbrzeżnie,  
że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia  
przytrzymać je silnym promieniem.

### II

Puściły niewzruszone dotąd filary.  
Jęknęły przęsła pomostów.  
Czuję, jak molo odrywa się od brzegu.  
Sternik z wolna obraca kołem widnokręgu.

Jeszcze jeden ostry manewr – i już  
dryfujemy płomienną poztotą fal,  
by przedążyć niepowstrzymany obrót Ziemi,  
zatrzymać wymykający się oczom blask.

### III

Drgnął brzeg w Ustroniu Morskim.  
Pod naporem sztormu  
Jęknęły grube pałacowe mury.  
Przerwany został  
trwający przez całe długie wieki bal.

Rozpierzchły się po komnatach za futerałami  
lśniące instrumenty.  
Pomknęły damy  
w kolczykach melodii ostatniego walca  
do waliz na suknie, gorsety i szale,  
w ustronnych alkowach

gwałcone na odjezdny przez  
[zwycięski Strach.

W opustoszałym  
rozkołysanym pałacowym statku  
na mostku kapitańskim gustownej wieżyczki  
trwa najwierniejsza tym murom Historia,  
obierając kołem kandelabru kierunek  
na ostatni rejs.

#### IV

W Paralia Katherini  
o wschodzie kawiarnianych lampionów  
pop niekończącą się śpiewną modlitwą  
zwołuje przez megafon fale zatoki.  
I wypełnia się cerkiew pełnomorskim chórem  
aż po otchłań wieczności.

Zmartwychwstaje miasto  
snem o euroturystach.

Wystarczy na kolektę i cerkiewne świece,  
i... by uciszyć  
syk sumienia.

#### V

Warneński pop tuż po liturgii  
– w swym dostojństwie niczym z obrazka –  
objaśnia aż pięć bułgarskich sposobów  
pisania ikon, przez nas podziwianych.  
I to jest ważne – odróżnia je z dumą.

A mnie-profanowi wciąż się wydaje,  
że takie same znam z cerkwi greckich,  
rosyjskich, łemkowskich...  
Wszystkie w wykwincie swych barw są  
[jedyne –  
jak morze słońcem i wiatrem pisane.

Jedyne, gdy na nie popatrzymy wspólnym,  
rozumiałym dla wszystkich językiem  
[zachwytu.

#### VI

I oto stajesz się mym,  
odnajdywanym tu wciąż na nowo,  
złotobrazowym bursztynem,  
szlifowanym uparcie poszumem morza  
z każdym nowym wschodem i zachodem  
[słońca –  
do rozbłysku, który rozwidnia chłodny cień.

Aż czas zdumiony na dłużej przystanął!

Wieńcząca komnatę szkatuła obłoków  
dla ciebie wszystkimi barwami płonie.  
Jak w małym królestwie trwasz.

### Nieustanny dryf

Moja łódź  
dryfuje zwodniczą poztotą fal  
ku Kamieniowi Pomorskiemu,  
toteż na jego katedralną wieżę  
niezwłocznie zarzucam arcygrzeszną linię  
zdobyczego spojrzenia.

O, i już tam  
Jestem!

Z głuchego dzwonu  
przeskakuję zwinnie po gałęziach, pniach  
na oddychający bujną zielenią  
katedralny wirydarz...

I znów niepostrzeżenie  
dryfuję ostro w głąb,  
gnany nieukojonym poszumem żył  
ku bijącemu coraz ciężej  
sercu Historii.

*Stanisław Nyczaj*

## Kołobrzeg – marzec, czerwiec 2013



Przed pensjonatem „Bukowina” na Podczelu



Spotkanie w kołobrzeszkiej MBP im. Galla Anonima



Wieczór literacki w barze u Macieja w Międzywodziu



**JULIA PAWLICKA-DEKERT** – ukończyła studia pedagogiczne i bibliotekarskie, i pracowała w tych zawodach w Gnieźnie. Z racji zainteresowań i publikacji literackich związała się z kilkoma stowarzyszeniami i klubami literackimi np. z poznańskim RSTK i Nauczycielskim Klubem Literackim. Jest też członkinią Koła Plastyczno-Literackiego przy Klubie ZNP w Gnieźnie. Współredagowała czasopismo „Moc w słabości”. Autorka tomików poetyckich: *Odnaleźć siebie*, *Kwiaty dla Ciebie* (książeczka dla dzieci), *Poprzez milczenie*, *W świat na różowo*. Publikuje w czasopismach ogólnopolskich i almanachach. Zdobyła wiele nagród w ogólnopolskich konkursach literackich m.in. I nagroda w konkursie „Natura Moich Okolic” – Zielona Góra 2009, 2012 (poezja), 2015 (proza); I nagroda „O Laur Barda” – Bardo 2008; I nagroda „Ukryte Talenty Ludzi Trzeciego Wieku” – Kraków, 2011, 2012. Jej wiersze drukowano w przekładzie na język rosyjski.

Maluje od roku 2001. Prezentuje poezję i malarstwo (olej, pastel, akwarela, rysunek węglem i ołówkiem) na wielu spotkaniach autorskich. Uczestniczy w licznych plenerach i wystawach, także za granicą m.in. na Litwie.

Wyróżniona odznakami honorowymi ministra kultury: „Zasłużony Działacz Kultury” oraz „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzymała też Medal Milenijny Miasta Gniezna.

\* \* \*

Świat  
w ziarnku piasku  
i niebo  
w płatkach kwiatów



W otchłani morskiej  
szukam zrozumienia  
czasu

### Dębrowskie pejzaże

Uspokojone morze  
rozlewa ciszę  
słońce rozszczone  
na paletę barw

muszelka korzeń  
wypieszczony kamyk  
skarby  
bezkresnej przestrzeni  
między wydmami  
a horyzontem

### Czyj to ślad

W Łukęcinie  
morze wydaje się  
bardziej zielone

galopuje do stóp  
na grzbietach  
setek koni  
splątane grzywy  
rozczesuje wiatr

Zaciera ślady  
uniemożliwiając  
prowadzenie śledztwa

## Na plaży

Wiatr czyta gazety  
słońce próbuje  
wdrzeć się  
pod skąpo osłonięte  
zakamarki

mężczyźni zawieszają wzrok

Morze skutecznie  
usuwa dowody  
z matematyczną łatwością  
mnoży dzieli  
dodaje i odejmuje ziarnka  
aż piasek piszczy  
z wrażenia  
a mewy nieustannie  
chichoczą

## Tryptyk morski

I

Oczy strzelają iskrami  
mięszsz warg  
nabrzmiały czerwienią

Spragniona  
łapczywie pochłaniam  
smak fali

II

Błękitne chmury  
falujące łoża

w ciszy raz po raz  
bicie serc kochanków

Niebo znowu  
tuli się do morza

III

Przyciąga bezkresem uczuć  
rozpiętością ramion  
zaskakuje tajemniczością  
rozpala i ochładza

Magnetyzm morza

\*

Niebo czernieje  
fale w rozmownym transie  
Muzyka morza

\*

Niebo i morze  
łupina w gronach gniewu  
Cisza przed burzą

## Papierowe ptaki

Niebo z dziurą ozonową  
wsparte tylko na dachach wieżowców

Kat z polecenia ściął drzewa  
ich korzenie zaczepiały samochody  
na asfaltowej autostradzie

Papierowe ptaki w betonowym mieście  
drżą jak liście

*Julia Pawlicka-Dekert*



**ALEKSANDRA PETRUSEWICZ** – mieszka w Szczecinie. Absolwentka pedagogiki specjalnej i studium logopedycznego. Poetka, bajkopisarka (autorka 18 wydań bajek i opowieści poetyckich dla dzieci, w tym libretta do opery, śpiewogry wielkanocnej i kolęd), animatorka kultury. Ostatnio wydała dwa tomiki poezji miłosnej oraz zbiór fraszek. Ważne miejsce w jej dorobku zajmuje ciekawy zbiór opowiadań *Echa tamtych lat* (2014).

### **Łodzie ze snów wielu**

*Synowi*

Spójrz, jak rozświetloną nocą  
żaglowce prują fale!  
A wiatr, dmuchając w nie z mocą,  
pręży im żagle białe.

Wciąż naprzód i wciąż przed siebie  
płyną gdzieś hen w nieznane.  
Z gwiazd wtórem na letnim niebie,  
dziwnie bliskie, kochane.

Tuż obok, ze snu zbudzona  
orzechowa łupinka.  
Na wodę niegdyś rzucona  
rączką mojego synka.

Ej, łódki, czarowne wielce  
jak pływające cacka!  
Wspomnienia moje dawniejsze,  
podpłyńcie tu znienacka!

Ojca przywieźcie mi we śnie.  
Niech puści was na wodę!  
I matki mojej uśmiech,  
co krasił jej urodę.

*Na finał Regat Wielkich Żaglowców  
w Szczecinie, 2013*



### **Wyznanie po latach**

*Mężowi*

Przedemną morze zeszkłone w szarość  
i listy twoje nieprzeczytane,  
i duszy mojej bezwolna nagość,  
i rany serca niepołatane.  
I moja prośba o zrozumienie,  
nim Twoje listy zabiorą fale,  
aby z nadzieją na jej spełnienie  
zabrały również wzajemne żale:

Nie otwierałam listów od Ciebie.  
Nie czytałam,  
bo tam:  
rozpacz oddalenia,  
lawina buntu  
z niezaspokojenia.

Nie otwierałam listów od Ciebie.  
Nie czytałam,  
bo tam:  
tęsknoty udręki  
i skowyt więziony  
w zacisku Twej ręki.

Nie otwierałam listów od Ciebie.  
Nie czytałam,  
bo znam:  
gorycz niespełnienia,  
łzą w lawendzie skrytą,  
powstałą z łaknienia.

Nie otwierałam listów od Ciebie.  
Nie czytałam,  
bo tak  
o wiele jest prościej  
żar uczuć swych koić –  
bez Twojej obecności.

*Wrzesień 2015*

### **Fraszki przymorskie**

\*  
Gdy trapi go bessa,  
brzydszą się pociesza.

\*  
Na brzuchu serdelki,  
więc popyt niewielki.

\*  
Niekoniecznie morze  
da, co dać ci może.

\*  
Nie baw się już w piasku,  
boś stary, bobasku.

\*  
Wśród kobietek hossa  
na tęgiego bossa.

\*  
W ramach podbojowych niw  
możesz łatwo złapać hiv.

Więc uważaj na starcie –  
rozkoszny bachancie.

\*  
Przyznać mu się nie wypada,  
iż bobasków cna gromada  
z wierszem czeka powitalnym,  
zaś żoneczka – z pożegnalnym.

\*  
Lepszy będzie wczasów efekt,  
gdy zasłonisz ciała defekt.

\*  
Tonę tłuszczu z sobą nosi,  
brzuchem do stóp sięga  
i chce jeszcze – filut jeden! –  
cielsko z tobą nadweręzać.

\*  
Udaje przed żonką greka,  
że to na nią właśnie czeka.

\*  
Gdy masz lat furę,  
usiądź pod murem.  
Tam także słońeczko  
opala ciałeczko.

\*  
Maciejowe „Fu-fu-fu”  
zjadasz bez jednego tchu.  
Przekonałam się naocznie  
w Międzywodziu na Zatocznej.

\*  
Nim na plażę morską ruszysz,  
pozbądź się swych opon brzusznych.

*Aleksandra Petruszewicz*

**UTA PRZYBOŚ** – malarka, poetka – ur. w Warszawie, gdzie mieszka. Córka wybitnego poety Juliana Przybosia i malarki Danuty Kuli. Ukończyła studia malarskie w Brukseli i Warszawie. Swoje obrazy prezentowała na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Belgii, USA i Polsce.

W 1970 ukazał się tomik wsluchanych w „sztukę słowotwórczą” małej Uty wierszy Juliana Przybosia z jej ilustracjami pt. *Wiersze i obrazy* (wznowiony w 1987).

Publikuje wiersze w licznych czasopiśmiech, m.in. „Twórczości”, „Akcentie”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, gdzie w 2008 zaprezentowany został cykl jej obrazów *Ikonostas krymski* obok reportażu poetyckiego z pleneru pisarzy w Jałcie, a w 2015 i 2016 obszerny materiał o niej i jej Ojcu. Wydała tomiki: *Nad wyraz* (2007), *A tu tak* (2009), *Stopień* (2012) i *Prosta* (uhonorowany prestiżową Nagrodą im. C.K. Norwida w 2016).



## Zatoka o zachodzie

Przystanęłam samotnie:

widzę z brzegu, jak woda nieba sięga, migoczą fale,  
kobaltem, złotem i purpurą,  
jak z Duccia wielbiących obrazów.

Można cienką granicę przepłynąć i wznieść się?

A na pustyni granica drga, zanika...

Tam można iść,

wytrwale.

Nie ulec mirażom.

Wyruszali mędrcy i żeglarze.

A ja po chybotałej krawędzi brzegu  
wciąż niepewnie krocę.

Już znajomi wołają, zaraz rybę połknę.

## Brzegiem

Brzegiem stąpam,  
ogrom morza wyokrągła widnokrąg,  
znaczę  
ślad na piasku:  
na szczątkach żyjątek sprzed wieków  
zmywany niezawodnym ruchem fal  
na chwilę,  
(bo jeszcze idę)  
i wciąż.

Fale pchające powietrze  
na piasku niebiosami świecą.  
Idę brzegiem między ziemią a niebem!  
Ślady trwają  
gdzie błękit nie sięga.

Wyptynać na głębię?  
Widnokrąg na widnokrąg nizać w tańcach  
przyczyn i skutków  
dookolnie?  
W punkt – w siebie powrócić...

Mogę tylko piasek rąk klepsydrą przesypywać.  
Ja nikłe ziarenko,  
środek i Bóg.

Pokorna.

## Po sezonie

po sezonie starzy ludzie na wczasach  
sztywnym krokiem  
jak kraby  
ćwiczą  
o kijkach o kulach  
wzdłuż morza gibkich fal  
w walce przegranej zawczasu  
przesypują plaży piasek  
jakby krokami chcieli odwrócić klepsydrę

nie lubię ich  
zbyt już bliscy we mnie  
wzdycham  
morskim powietrzem  
nagle widzę widnokrąg  
blaskiem morza bliższy  
domknięty  
i jednak Kocham małą obłoczną naszą  
[planety]  
krągłość pieszczotliwą  
czułą

*Uta Przyboś*

**JAN RYCHNER** – ur. w 1947 w Lublinie.

Z wykształcenia prawnik (absolwent UW), z zamiłowania muzyk. Wydał tomiki poetyckie: *Wiersze dla Ciebie* (2000), *Bal dnia powszedniego* (2005), wierszy religijnych i patriotycznych *Ze źródła wody czystej* (2007), *Witryna małych szczęść* (2008), *Rosa Erotica* (2010), zbiór opowiadań *Rodzina wielopokoleniowa* (2011), powieść *Meandry losu* (2013). Od 2003 jest przewodniczącym Klubu Literackiego „NASZA TWÓRCZOŚĆ” przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” z siedzibą w Domu Polonii w Warszawie. Publikował w licznych periodykach, almanachach, kwartalnikach literackich.

Jest animatorem kultury, czynnie działa na forum literackim organizując liczne wieczory poetyckie w klubach i Domach



Kultury. Od 2008 jest członkiem II Warszawskiego Oddziału SAP.

Odnznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przez MKiDN.

## **Błękitny rejs**

Powracałem z morskiego spaceru,  
do portu bez fali statkiem szczęśliwym.  
ALBASEL kołysze się leniwie, zachwycona koncertem  
cykad, chłodzących się w upalnym dniu lipca.  
Płynęłaś do mnie z wiatrem na pajęczynie snu,  
czułem to, wsłuchany w spokojny oddech oceanu.  
Śledziłaś sercem każde moje słowo, wypowiedane  
w milczącym koncercie gwiazd, rzucone mimochodem,  
ot tak, jakby przypadkiem, czasem wyszeptane,  
delikatne, o tym co przed nami, o tym co już było.  
Słyszałaś ten krzyk ciszy w słowach nocy.  
Milczałem. Tyle się we mnie zmieniło.

Nad głowami zawisła pękata czarna noc,  
ubrana w gorset z diamentów.  
Wielki Wóz odjeżdżał nocną drogą w dół,  
którą wskazał maszt przed wschodem słońca.  
Kiedy ciepłem z gór powiało, nocna rosa  
pokryła pokład i nasze postanie, wilgocią morza.

Dobry sen, spokojny, zmywał z nas poranek,  
leżeliśmy obok siebie zaplątani we własne sny.

Ta podróż w cichym porcie się zaczęła,  
do którego Guleta\*) wpływa po raz ostatni.  
Żegna nas milionami srebrnych słońc,  
rozkołysanych na błękicie pomarszczonych fal.  
W szelfie przybrzeżnym kotwica pazurem  
dno przecięła w piaszczystej lazurowej toni.  
Sięgaliśmy wzrokiem dna, gdzie spoczywa,  
płynąc obok siebie, chcieliśmy pojąć głębię.  
Tonę w niej teraz, ratuj mnie. Potrafisz?  
A może nie chcę, chyba mnie tak zostawisz.  
Będzie mi miło, posiedzę sobie cichutko,  
blisko, przytulnie, głęboko w Tobie.

\*) Guleta – dwumasztowy, drewniany  
jacht motorowy (Turcja)

## Do ciebie

A kiedy wiatr twe włosy rozplata,  
rozkoszy cieniem kładzie się na drzewach,  
jesteś jak fale morza niepojęta,  
wspomnieniem minionego lata.  
Jesteś i jestem w niebodali,  
ja ciebie dotknąć już nie zdołam,  
na wspólny spacer chyba też za późno,  
słowem serdecznym cię przywołam.

Nasze sylwetki idą nadal brzegiem,  
na nim miłości ślad zastygł tego lata,  
wpatrzony w brązu twoich oczu lśnienie  
tę uchwyciłem w dłoń, by nie upadła.  
Po śladach w piasku za tobą wyruszam,  
skrzydła wiatru, krzyk mew do mnie niosą  
horyzont samotnie, szumem morza woła,  
zachodami słońca moja płacze dusza.

## Chrzest

W srebrzystej toni Jordanu  
ujrzałem strumień płynącego czasu.  
Spalone słońcem, nagie skały,  
tną skórę wędrowca.  
Pragną wody, która ich dotyka,  
wody mitycznego Jordanu.  
Na przeciwległym brzegu  
wypatruję Jego i wrzucam w toń  
myśli o tych, którzy przed wiekami  
obmyli tu utrudzone czoła,  
i uwolnili ręce z pęt szatana.

## Nadzieja

Zbudowałem słoneczną kładkę,  
aby z tobą przejść,  
na drugą stronę nieba,  
pokonać szarocięń chmur  
i poznać drugą stronę...

Wszystkie swoje smutki,  
wszystkie troski,  
pozostaw nocy.  
Niech je wchłoną chmury.  
O świcie,  
nadzieja otworzy ramiona.

*Jan Rychner*



**KAZIMIERZ RYK**, ur. 1950 w Obicach (Świętokrzyskie). Mieszka w Radlinie k. Kielc. Pracował za granicą m.in. w Iranie, Iraku, na Węgrzech (1978–1985). Organizator Targów Świętokrzyskich i Targów Zamojskich.

Dopiero od niedawna mógł poświęcić się bardziej zamiłowanym literackim. Wydał tomiki poetyckie: *Oswojone miejsca* (2013), *W miłość uwikłani* (2016). Wyróżniany w Turniejach Jednego Wiersza na plenerach w Kazimierzu Dolnym w 2015 i 2016.

Pomysłodawca statuetki z krzemienia pasiastego wręczanej z dyplomem Nagrody „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”.



## Być

Cokolwiek się jeszcze narodzi,  
Znajdzie miejsce na ziemi.  
I ja jakże mały w jej wymiarze  
Mało doskonały,  
Żyję na niej  
Jak okruch, co odpadł z kromki Bożej.

Dobrze jest żyć bez nadmiernej  
[uwagi innych,  
Dać się wyłuskać z tłumu,  
Mieć miejsce własną pracą zasłużone.  
Być sobie wiernym  
I mieć twarz świętych.

## Ważne co razem

Jestem syty tobą  
Nie może być inaczej  
Gdy wszystko z każdą chwilą  
Układa się w całość  
I tylko czekasz na słowa

Niepewny szept w ciszy  
Twoje ciało rozrywa  
Aż samotny ból  
Rodzi niepamięć  
Niepotrzebną nikomu

Ważne jest to  
Co osiągalne razem  
Jakby na miarę przestworzy  
A nie bezustanny osobny  
Płacz małego człowieka

## Byłaś chwilę taka moja

Ze spokojną bursztynową twarzą  
Piękna swą dojrzałością  
Przyszłaś z ciepła i z ruczaju wonna

Byłaś chwilę taka moja – jak poemat  
Tak mało było nas by zatrzymać cię  
[na dłużej  
Tak dużo było ciebie by pozwolić ci iść

Moje o ciebie starania  
Zamieniłaś w odrobinę szaleństwa

Byłaś pragnieniem młodości  
Jak wiosna co płatki rozchyła  
W moich ramionach cudownie dojrzała  
Jak jesień co złotym spełnieniem zasypia

## **Ucieczka**

Biel ścian przygląda się  
Niezapisanej kartce  
Nie wie że to ona  
Jest wyzwaniem i ucieczką  
Od samotności

Gdy się nad nią pochylam  
Choć tak niewielka  
Przenosi mnie w inny świat

Wirują słowa krajobrazy  
Prowadząc mnie  
W nieznane dotąd rewiry

## **Bez mrocznych zakamarków**

Ze sterty kamieni  
Na nowo ułożę  
Moje miasto

Nie wymknie się już  
Z zaciśniętych pięści

Moje miasto  
Bez mrocznych zakamarków  
Złowrogich cieni przeszłości

I wtedy cię zobaczę  
Jak idziesz  
moją ulicą

## **Przyspieszenie**

W rozgwarze codzienności  
Gubię własne myśli  
Czas – niegdyś przyjaciel  
Dziś ponagla nieustannie  
I karcąco uczy pokory

Nie sposób go zignorować  
I ziarno niezgody zasiać  
Bo przecież teraz jak nigdy  
Potrzebne mi jego wsparcie

Choćby nawet odporne  
Choćby nawet jak z łaski

## **W naszym obcym domu**

Szeptem myśli strącamy liście  
Ukrywamy nasze błędy  
Rzeźbimy innych posępne twarze  
Pobielamy ściany

Ale w tym naszym domu  
Mało gniazd przy jaskółczym stole  
Nasze głodne oczy  
Z trudem wygrzebują słowa nieme

## **Ulotna pamięć**

Z zakamarków pamięci  
Co jak bumerang powraca  
Wyłaniają się coraz to inne  
Twarze bliskich

Jedne wyraziste  
Inne jak na impresjonistycznym obrazie  
Rozmyte i nieostre

Ale wszystkie w tej ulotnej pamięci  
Jednako hołubię  
I jednako do serca przytulam



## Determinacja

W bezmiarze czasu  
Tak mali jesteśmy  
I ciągle zagubieni  
W jego trwaniu

Ale uparcie się chwytny  
Nawet ostrej krawędzi życia  
Za którą już tylko  
Bezmiar unicestwienia

## Szlakiem wiosny

W przemienności pór roku  
Niby ta sama wiosna  
A wciąż na nowo zakwita

Bez pragnień i tęsknot  
Westchnień i powitań  
Swoim wabi nas szlakiem

Idziemy ufni czując  
Żeśmy wybrani  
Zbieramy każdy jej zwiastun  
Na szczęście

## Widmo

Czekając na grosz,  
człowiek z laską wystukuje rytm gwiazd nad morzem.  
Tęsknotą rodzi swoją nadzieję, którą mieli królowie, co umierali  
za fałę sławy, on, by zobaczyć bezmiar ruchomej ziemi.

Choć wszystko ma pod nosem, szklanek wody z cieniem  
biedy lub jej taflę w mrocznej studni z wiadrem czerpalnym.  
Lecz on tęskni za kąpielą w srebrnej soli, z księżycem w tle.

Za piaskiem zmieszonym rzeźbą śladów, które nie są złote  
i prowadzą donikąd, są widmem, pełnią samotności  
i niebezosobowe jak uczucia zawsze nasze.  
Powrócą, może nie...

Nad morze pójdzie sam podarować fali swoją twarz.  
To więcej niż lustro codzienności,  
które czasem wyzwala niesmak.  
To więcej – dla niego.  
Dalej nie ma drogi,  
ktoś ją wrzucił w morze.

*Kazimierz Ryk*

**JADWIGA SIWIŃSKA-PACAK** mieszka w Warszawie. Z wykształcenia ekonomistka. Jej wiersze znalazły się w antologiach: *Obecność* (2010 Ursynowski Uniwersytet Trzeciego Wieku), *Przystanek Poleczki* (2011), *Co jest pisane* (2016, antologia Stajni Literackiej SPP), *Dziki ogród* (2016, Wyd. SAP). W 2015 wydała tomik *69 limeryków*. Pisze wiersze, opowiadania oraz haiku publikowane w antologii polskiej szkoły klasycznego haiku *Wiśnie i wierzy* (2015).



## Bez taktu

Niech Pan zostanie za drzwiami Alzheimer  
To nietaktowne pukać tak brutalnie

Niech Pan zapomni o mnie Alzheimer  
Jak o błękitnych oczach kochanki  
To nietaktowne pukać tak brutalnie  
Gdy śpiewają wszystkie mózgu tkanki

Niech Pan się raczej umówi Alzheimer  
Na odległy czas nieokreślony  
To nietaktowne pukać tak brutalnie  
Gdy właśnie tli się kreacji płomień

## Ściana

Stajesz przed ścianą  
Próbując zrozumieć  
Otwierasz ramiona  
W bezradności  
Pytasz o sens i cel  
Ona stoi na przeszkodzie  
Zamiast otworem

Spizowy dzwon ponagła  
A bramy brak

## Limeryki

Roztargniona z Warszawy  
łyżeczkę soli wsypała do kawy.  
I choć nie była to sól w oku,  
płakała z wdziękiem pół roku,  
żeby nie wyjść z wprawy.

\*

Na plaży w promieniach słońca  
Trzy Gracje mdlały z gorąca.  
Weszły do morza dla ochłody,  
znacząco podnosząc poziom wody.  
Wygrały konkurs miesiąca.

\*

Kuracjusze w parku zdrojowym  
mają nastrój minorowy.  
Z pluskiem wpadły do fontanny  
jedyne puszyste panny.  
Głośno klaszczą chude wdowy.

\*

Leżąc na tafli Morza Martwego,  
impotent czekał cudu wielkiego.  
I chociaż ono usztywnia,  
zakochany naiwniak  
nie podbudował swego ego.

**ADAM SOKÓŁ**, ur. w Kołobrzegu, studiuje w Poznaniu, z zamiłowania filozof. Wyznaje, iż „bywa poetą” ukazującym „marność swoją i świata”. Pomimo „programowego pesymizmu”, w wielu wierszach „poszukuje sensu pisarstwa, podejmując się z uporem tej syzyfowej pracy”.

Członek Stowarzyszenia Poetów i Innych Twórców AKCEPT w Kołobrzegu. Wydał dwa arkusze literackie: *Słowa niewypowiedziane* (2010) oraz *Wesele zapomnienia* (2011). Publikował w almanachach AKCEPT-u: *Silva rerum* (2011) i *Wędrujący w ciszy* (2015).



## Konrad

Ciemnymi ścieżkami po nocy się tułasz  
Konradzie gdyś wyszedł z ciasnej dusznej  
[celi  
krążysz godzinami z dziurą w poprzek  
[mózgu  
z której wypływają myśli jak anieli

Pewnie pytasz – warto na wątłe ramiona  
brać było katusz milionowych ciężar  
i wadzić się z cichym choć złośliwym Bogiem  
co nie pod gołębia postacią lecz węża?

Czy warto wystawiać pierś na pastwę  
[ciosów  
i duszę swą szargać dla czyjegoś dobra?  
Obejmować ludzkość i świat w swe ramiona  
gdy Bóg to nie świętość lecz fałszywa  
[kobra?

Może lepiej było pozostać Gustawem  
z sercem wyszarpanym nożem krwawym  
[w rękach? –  
Nie gdyż lepiej cierpieć niż umrzeć  
[cierpiącym  
nawet jeśli życie to zwykła udręka

Ciemnymi ścieżkami tułasz się choć pora  
późna i Petersburg zasnął już skonany  
ale wciąż się włączysz i nie możesz nawet  
powrócić w noc cichą do ziem ukochanych

## Wesele zapomnienia

(fragmenty)

Tańczymy walca zapomnienia  
wśród czarnych róż i zgniłych bżów

Straciłem nitkę którą mi dałaś  
gdym się zanurzał w głąb labiryntu  
Teraz ubrany w podarte szmaty  
rozpaczy dziko rwę włosy z głowy  
próbując sobie przypomnieć promień  
słońca lub liście z jesiennej brzozy  
pod którą razem tańczymy walca

Tańczymy walca zapomnienia  
na moście pośród szeptu mgły

Adam Sokół

**WANDA „DUSIA” STAŃCZAK** mieszka w Warszawie, gdzie prowadziła zajęcia na Wydziale Dziennikarstwa UW, była red. nacz. anglojęzycznego miesięcznika „Welcome to Warsaw”. Przewodzi II Warszawskiemu Oddziałowi SAP. Autorka 14 tomików z liryką i satyrą (m.in. *Pocerowane skrzydła anioła, Zostań, Malinowy sok*). Redaktorka 10 antologii, w tym 4 międzynarodowych (m.in. *Nagie serca, Kocha się za nic, Inny smak czereśni, Boso po ściernisku*). Autorka tekstu i muzyki ponad 60 piosenek. Jedynasty rok prowadzi kabaret „Pół-serio”, ponad 5 – poetycko-muzyczne „Dachy”. Uczestniczy w zajęciach, organizowanych przez IBL PAN – m.in. w zakresie pisania scenariuszy.

Współorganizatorka Międzynarodowych Złotów Poetów z Polskim Rodowodem w Wilnie oraz warsztatów i spotkań literackich w Kazimierzu Dolnym, Międzywodziu, Bieszczadach.

Laureatka Nagrody im. Stefana Żeromskiego, przyznanej przez Radę Główną Stowarzyszenia Autorów Polskich. Dwukrotnie uhonorowana najwyższą, złotą nagrodą przyznawaną przez Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki na Litwie.

Prowadzi blogi: <http://wandastanczak.blog.pl/>, <http://sap-dwa-www.blog.pl/>.

## Babskie gadanie...

Wiesz napisałam dla Ciebie  
kolejny wiersz  
później Ci przeczytam  
zaraz pójde po owoce  
takie urodzajne lato mamy  
dzwonili z kliniki  
wczoraj dzwoniли



nie umiałam Ci powiedzieć  
chcieli przylecieć po Ciebie  
jest dawca  
ależ oni mają tam bałagan  
kochanie te oczy  
to pewnie z alergii  
zobacz prawie suche  
zrobię dziś chłodnik  
taki gorący dzień  
Kubuś i Adaś jadą na obozy  
a Miki jest nad morzem  
z dziadkami  
wspaniali chłopcy  
wiem że jesteś dumny  
dzięki że i ze mnie  
właśnie będzie zaraz rok  
jak ucę się samodzielnie chodzić  
ogarniam jakoś życie  
tylko ta cholerna cisza

tyle Ci opowiedziałam  
a Ty ciągle milczysz

przepraszam wiem  
przecież fotografie  
nie mówią

## Zasznurowałam...

Wymykała się ukradkiem  
w za dużych butach

wyszeptaną prawdą  
solita zupę  
zrywała nitki  
za ciasnych myśli

zasznurowałam  
nadzieję

Z CYKLU *SAMOTNE POWROTY*

## Pomiędzy

Odprowadzam słońce  
za horyzont  
morska piana  
kąpie się w złocie  
łuna ognia  
trawi błękit

gdy coś pięknego  
znika z nadzieją na powrót  
oczekiwanie to szczęście

jeśli odchodzi bezpowrotnie  
ból krzyczy

jestem pomiędzy

*Międzywodzie 2015*

## Szukam Cię

Chłonę zachłannie  
szmaragdowozieloty spokój  
udając pochwałę samotności  
nawet chichoczące mewy  
nie wierzą

stopy pod dotykiem wspomnień  
tracą równowagę  
szukam Cię  
za horyzontem rozstania

byliśmy tu rok „przed” ...

*Międzyzdroje 2015*

## „Na Wydmach”

Dotykam spojrzeniem  
spienionych fal  
z tarasu kawiarni  
„Na Wydmach”  
zaglądam za parawany

jeden odgradza  
od piasku co w oczy  
inny od ludzi  
co solą w oku  
kolejny chroni  
intymnie złączone dłonie

jest też parawan  
obojętności  
dwoje razem a osobno  
za innym dziecko śpi  
pod parasolem matki

z tarasu kawiarni  
„Na Wydmach”  
chłonę kolory  
obcego życia

a u mnie wielka plaża  
bez parawanu

*Międzywodzie 2015*

*Wanda „Dusia” Stańczak*

**ELŻBIETA STRZAŁKOWSKA**, ur. w Warszawie, gdzie ukończyła filologię polską na UW i studiowała historię sztuki. Pracowała w różnych zawodach, m.in. jako nauczycielka, dziennikarka, recenzent językowy w radiu i telewizji. Mieszka w Gdyni, od 2004 jest wykładownicą-wolontariuszką w Uniwersytecie III Wieku.

Nowele o tematyce marynistycznej zamieszczała w pismach „Morze” i „Horizont”. Drukowała również w prasie trójmiejskiej felietony nt. poprawności języka, zebrane w cyklu *Tajemnice polszczyzny*. Publikowała w almanachach (np. *Srebrnym piórem*), pokonkursowych (*Ptakom niebieskim* i *Wiklinowe rymy*) i poplenerowych (*Słowo i obraz*, *Staszowskie Lato Literackie*). Wydała marynistyczną powieść *Rejsy Penelopy* (2006), tom opowiadań *Niebiescy motocykliści* (2010) oraz powieść *Dekalog miłości* (2012).

## Rejsy Penelopy

(Fragment powieści)

### Na morzu

Moja kochana Dobrochno! Znów otrzymałem od Ciebie całe mnóstwo listów. Dobrze, że są długie – właśnie takich potrzebuję tu, na statku. Uważam, że musimy utrzymywać kontakt duchowy i właśnie teraz, o drugiej w nocy, taki natłok myśli o Tobie, kochana, przerwał mi półsen, że powodowany wielką tęsknotą, postanowiłem je przelać na papier. Siedzę w koi i jakoś odeszła mi ochota na spanie, zwłaszcza kiedy pomyślę, że tam w kraju zostało wszystko, co najdroższe memu sercu. Wyobrażam sobie, co mo-



żesz w tej chwili robić, jak się czujesz, czy jesteś wypoczęta, jak się ubrałaś. Statek, który miał przywieźć korespondencję, stoi w Kapsztadzie z uszkodzeniem. Dopiero za tydzień wejdziemy do portu na rekreację. Jeszcze siedem najdłuższych dni będę czekał, a nie masz pojęcia, jak mi potrzeba Twoich czułych listów.

Ostatnio rozsmakowałem się w wierszach Haliny Poświatowskiej. Na czytanie prozy nie mam jakoś chęci. Analizuję każdy wiersz, podobnie jak Twoje listy. Nastrój tej poezji idealnie odzwierciedla i mój stan uczuć – mnie też jest wciąż brak tej jedynej, kochanej osoby. Zacytuję fragment, który oddaje to co czuję:

...jest cała ziemia samotności  
i tylko jedna grudka twojego uśmiechu  
jest całe morze samotności  
twoja tkliwość ponad nim jak zagubiony ptak  
jest całe niebo samotności  
i tylko jeden w nim anioł  
o skrzydłach tak nieważkich jak twe słowa...

Kocham Ciebie całą – Twoje dłonie, stopy, usta – i w ogóle wszystko! Marzę o chwili, kiedy statek będzie już przybijał do portu. Chciałbym wtedy porwać Cię w ramiona i całować, całować!

Mam nadzieję, że moje listy umniejszą nieco Twoją tęsknotę, bo wiem, że ona utrudnia życie. Musisz się pogodzić z faktem, że przynajmniej przez pierwszych parę lat będę wy pływał w wielomiesięczne rejsy, żeby zapewnić nam przyzwoity poziom życia.

Pisziesz, że ustaliłaś już termin ślubu w USC. Mam nadzieję, że przyptyniemy planowo, czyli tydzień wcześniej – więc zdążę. Gorzej będzie, jak się spóźnimy. Obrączki postaram się kupić w Las Palmas, gdzie zawiniemy w czasie powrotnej drogi do kraju.

Kończę i mocno całuję moją kochaną przyszłą żonę. Cały i zawsze Twój Andrzej.

[...]

### **W drodze do kraju**

Kochana moja, leżę w koi i próbuję odtworzyć w pamięci Twój głos. Tutaj słyszę tylko szum bezustannie przelewającej się wody. Wieczorami, kiedy szykuję się do snu, dochodzi do mnie znany już od tyłu dni skrzyp szotów i rytm pracującego silnika. Ma się wrażenie, że ten statek żyje i dopiero kiedy staje w porcie przy nabrzeżu, zdaje się być martwym kadłubem bez duszy. Szkoda, że nie możesz w takich chwilach odczuwać razem ze mną tego rytmu statku.

Na początku wszystkie odgłosy bardzo mnie męczyły, teraz przywykłem tak dalece, że muszę się bardzo wstuchiwać, żeby coś usłyszeć.

Od kilku dni piekielny sztorm uniemożliwia nam połowy. W nocy spanie do niczego, bo wciąż się człowiek obawia, że może spaść z koi.

### **Na chwilę**

Jesteśmy tu tylko przelotem, na chwilę Dostajemy w dzierzawę domy i ogrody, meble i naczynia, ubrania i książki, w których podkreślenia lub ołówkiem notki to świadectwa naszego krótkotrwaniania.

Niektórym wystarczy w gazecie nekrolog, prośba o modlitwę wyryta na płycie. Inni marzą o filmach, gdzie żywych udają lub o taśmach zazdrośnie strzegących ich głosu.

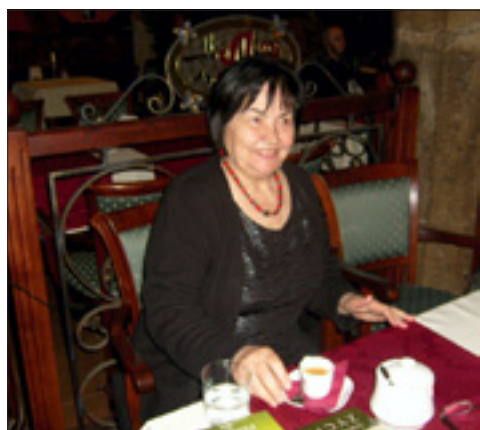
Większość czerpie radość istnienia [w prawnukach wierząc w dziedzictwo krwi i charakteru. Nielicznych twory ich myśli i ręki utrzymują w wierze o nieśmiertelności.

Ludzie na obrazach zastygli w dziwnych pozach na wieki Uśmiech i grymasy z ich twarzy nie schodzą Jedni wiecznie młodzi, inni od zawsze starzy

Literówki przetrwały mimo zmian pisowni, a tekst wciąga i wzrusza od stuleci tak samo. Nuty wskrzeszają melodie śpiewane i grane przez lata. Więc taka byłaby nieśmiertelność?

*Elżbieta Strzałkowska*

## Kołobrzaska Noc Poetów 2014





**MARIA SZAFRAN** pochodzi z Kresów. W Polsce od 1958. Obecnie mieszka w Świebodzinie (woj. lubuskie). Poetka, członkini Zielonogórskiego Oddziału ZLP i kołobrzeskiego oddziału SAP.

Od 2010 opublikowała tomiki: *Stop. To tylko wiersze, Ogień i Woda, Życie jak pogoda – słońce i deszcz, Penicylina, Krzyku słów kilka, Liry ki diabeł maluje* oraz zbiór opowiadań pt. *Takie sobie życie*. Jej wiersze można znaleźć w antologiach wydawnictw: Portal E-Literaci, Portal poezja-sztuka.com, *Forum Literackie Ogród Ciszy*, Wyd. Krukowiak–Redecz Krukowy i Okolice.

## Lot nietotu

bezskrzydłe  
ledwo tchu w piersi  
sięga po rajskie  
wymarzone i dokładnie określone  
a tam  
piec chlebowy winoroślą porośnięty  
bez owocu czarna zieleń  
złowrogie milczenie krzykiem

i odwrót bez schodów  
stać  
skakać

monotonia stratosfery

## Odkrycie

po co te krzyki rozum nie pojmuje  
jakby zbawienie chciał zostawić nagle  
szyderstwa snując na pociechę marną  
zbiera okruszyny strzygąc wciąż wicherę

dłaczego szepce sam się ukrywając  
pewność stokrotna wwiercona pod skórę



antyseptycznie mnoży w sercu bure  
idzie naprzeciw przyjętym zwyczajom

a przecież marność tutejszego bytu  
chwytasz dopiero kiedy dotknie ciebie  
i wtedy widzisz kto tu kompozytor

pochylasz czoło mimo że jastrzębiem  
byłeś dotychczas i apologetą  
teraz odkrywasz wszystko co w sekretach

## Jesiennie w sonecie

Zobacz jesień się kotysze gdzieś w oddali  
pełnię blasku chce pożegnać

[w podczerwieni  
i nostalgia się odzywa niedaremnie  
trzeba czekać aż powróci znów na fali

dzikość plaży moc muszelek i jantaru  
wschód z zachodem całujący granat  
[Ilustra

i szaleńcza wspólna radość już nie pusta  
w złotym piasku wzbogacona pośród  
[gwaru

nam w pamięci pozostanie znów na lata  
słodycz ust niczym prawdziwe z jeżyn  
[dzemy  
jakże była ona słodka i bogata

zapytamy co nam powie tonem  
[śpiewnym  
kiść czerwonej jarzębiny dziś jesienne  
rozkołysze może miłość w tobie we mnie

## Po co puka żebrak

Pytasz co może oznajmić nam żebrak.  
Taki powie więcej niż chciałbyś usłyszeć.  
Przy kromce chleba ma już głębię nieba  
i jego prawdy wolne od kapryśzeń.

Mówisz, że przylazł i nudnawo stuka  
do szafy, w której dobytek po Izie.  
To mu nie żałuj zesłorocznej kawy  
i buty daruj. Sroga zima idzie.

Błogosławieństwo niech będzie takiemu  
w czystości dążeń, zamiarów i czynu.  
Szkodliwość żadna w uderzeniach serca.

On z naszej szafy dumę w świat poniesie  
z czułością w parze puści razem w tany.  
Dzisiejszy żebrak jutro może panem?

## Liry ki diabeł maluje

na mojej ścianie gra na lirze anioł  
nikt go nie widzi poza mną  
gdy grać przestaje starym zwyczajem  
podchodzi cicho widzę go za mgłą

słodko dotyka czubkiem języka  
skrzydła zamyka w królestwie swym  
na znak anioła kwitnie jemiola  
prosi się szczęście między mną a nim

wtedy do wtóru cicho płynie chórem  
stów kilka posiał chyba sam czart  
piękna istota nie myśl co potem  
serce swe otwórz tego jestem wart

dziewczyna płocha wierzy że kocha  
serce na dłoni podaje mu  
ten chwyta słodko niczym idiotkę  
lirycznie budzi z przedziwnego snu

## Trzy razy krzyk

Między epokami  
– stan zawieszenia biegu wydarzeń  
wewnątrz i pomiędzy;  
ogniem a wodą, żarem a lodem,  
Marsem i Wenus  
jestem

ja Ziemia  
czarna, urodzajna, życiodajna,  
skała zmielona i spopielona  
techniką ultra-ulepszeń  
do makro granic możliwych  
spieprzeń

Gdyby na przekór gwiazdom nocy  
letniej, liryczną pieśnią syrena urzekła,  
gdyby świat prawdę oczywistą stoczył  
z wierzchołka góry mlecznej,  
czy wtedy człowiek wiedziałby  
co to jest grzeszność?

I jeszcze zawiść, fałsz, złość –  
czy można wreszcie powiedzieć dość?

*Maria Szafran*

**KAZIMIERA SZCZYKUTOWICZ** – kielczanka, absolwentka WSP, nauczycielka matematyki. Debiutowała w 2007 roku jako współautorka almanachu Irysownitki. Publikowała w wydawnictwach zbiorowych (jak *Staszowskie lato literackie*), czasopismach literackich i krajoznawczych („Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, tygodniku międzynarodowym „Angora”, polonijnym „Dzienniku Związkowym” w Chicago), serwisie internetowym poezja-polska, serwisie internetowym Poema. Jej wiersze były tłumaczone na język serbski.

Wydała zbiory wierszy: *Jak zakotwiczyć NIEBO* (2009), *Mowa wiatru* (2010), *Gra z ciszą* (2011), *Słowem w nurcie* (2014), poematy: *Poddani światłu* (2012), *ŚWIĘTOkrzyskie naSTROJE* (2013) oraz książeczki dla dzieci, które przekazała do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach, gdzie – przełożone na pismo brajla – znajdują się w szkolnej bibliotece. Współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci.

Wyróżniona w II Konkursie Literackim im. Stefana Żeromskiego (2014). Członkini Kieleckiego Oddziału ZLP.

## Zespolenie

dziś plaża mgłą oddycha  
zwilżyła me włosy  
morze jak rumak ogromny  
rozwiana grzywa  
wzdłuż plaży  
płynie ku stabilności

wzbija się  
wbija pierś  
w piaszczysty mur  
a z gardła Ziemi



monolog nieustanny  
spycha fale na ląd

a może to z morskiej toni  
wyptywa krzyk Syreny

poczekam  
mgła opadnie  
na wodne czoło syren  
w trefione włosów ramy  
wplecie promyki  
jak brylantowe wstęgi

poczekam  
aż rumak zwolni tempo  
pod syren siodłem  
lekką grzywą muśnie  
piaszczysty słony brzeg  
dziś zespolony ze mną

## Oddech Giewontu

słowa w obfitości spożywamy  
w oddechu Giewontu  
mgła odcina wierzchołki  
ściele zapomnienie  
na zboczach  
echo wiatru pachnie pokorą

ekwilibrystyka wyrazów  
przeźren  
wiązana w stronie

balansuje uskrzydlenie  
w dolinach  
wspina się  
po skalnych stopniach  
dotyka pijawek śniegu  
przyssanych  
do głębokich zmarszczek  
oblicza gór

ścieżki chłoną piechura  
w aromacie igliwia  
korzenie dotykają stóp  
jakby hamowały życie  
jakby szlabanem spoglądały w oczy  
zielenią  
na przekór hardości skał

szczyty

w nagość ubrane  
zanurzone w błękicie  
w blasku radosnym słońca  
w zielono-biało-szarym płaszczu

majestatycznie królują

patrzą z góry  
na wzloty  
ludzkiej kruchości

## Chwycić obłoki

*Basi Gulińskiej*

chłonie jak gąbka  
piękno świata  
pędzłem wyciska  
na obrazach

spieszy się pędzi  
po rzeźby Nieba  
nim wiatr  
zdąży wymazać

radość życia  
trwa słońcem  
w bezchmurnym błękicie  
szczęściem  
co wspięło się  
na szczyt w zenicie

wszystko to  
chce na płótno  
przelać farbami

piękno chwili  
następne inne  
układy obłoków  
wiatru podmuchy

gra cieni spycha światło

prędkość zawrotna Ziemi  
zmienia  
zmienia się wszystko

uchwycić obraz chwili  
ujarzmzić pędzłem  
to są malarki pragnienia

*Kazimiera Szczykutowicz*

**TADEUSZ SZNERCH** ur. w 1941 r. w wielokulturowym miasteczku galicyjskim – Oleszycach k. Lubaczowa. Po studiach filologicznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1965) pracował jako polonista w legnickich szkołach średnich. Działał społecznie w różnych stowarzyszeniach. Prowadził dział recenzji książkowych w lokalnych tygodnikach: „Wiadomości Legnickie” i (po przeniesieniu do Wrocławia) z nagłówkiem „Wiadomości”. Współorganizator Legnickich Dni Poezji, Ogólnopolskich Warsztatów Haiku w Piotrowicach i Chojnowie, Lubińskich Spotkań z Poezją Miłosną. Inicjator, juror i konsultant wojewódzkich Młodzieżowych Spotkań Literackich (1978–1989). Jako prezes Dolnośląskiego Klubu Literackiego Nauczycieli we Wrocławiu w l. 1978–89 opracowywał „Zeszyty Literackie” prezentujące dorobek twórczy tego środowiska. W l. 1974–78 kierował kulturą w mieście i powiecie legnickim, a w trudnym okresie transformacji (1990–94), będąc radnym i przewodząc Komisji Kultury, zabiegał o należne miejsce oświacie i kulturze w planach rozwojowych Legnicy. W swojej aktywności zawodowej koncentrował się na pracy dla młodzieży. W ramach eksperymentów pedagogicznych wdrażał innowacje (tworząc klasy autorskie), będąc zarazem doradcą metodycznym. Jako dyrektor I LO wraz z gronem poszukujących nowych rozwiązań nauczycieli opracował nowatorską koncepcję edukacyjno-wychowawczą szkoły, jaką następnie wprowadzał do ogólnopolskiego Towarzystwa Szkół Twórczych.

Równoległe z powyższymi działaniami uprawia krytykę literacką, publicystykę i twórczość oryginalną – głównie prozę refleksyjną i poezję. Swoje utwory zamieszcza w prasie ogólnopolskiej i regionalnej (np. w „Odrze”, „Poezji”, „Nowym Wyrazie”,



„Głosie Nauczycielskim”, pismach regionalnych oraz w almanachach). Ogłasza wybór szkiców krytycznoliterackich *Buszując po tematach* (1990). Zostaje uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim OOP. Latem tego roku przybył z grupą przyjaciół po piórze do Międzywrodzia i włączył się aktywnie w Nadmorskie Spotkania Literackie, sumując tu ich plon w dziele *Poplenerowe refleksje*.

## Rozterka

jak wyłuskać z plewy dnia  
jądro wartości  
dostrzec w drobinie  
przejaw kosmosu  
usłyszeć dalekie echa  
transcendencji

szczęśliwi  
którzy znaleźli Drogę  
i jakże bezradny ten  
którego stróżem  
Anioł Wątpliwości

## Wprzęgnięci

zabiegani  
wprzęgnięci w kierat  
korporacyjnych dyspozycyjności  
internetowej i komórkowej paplaniny  
konsumenckiej gorączki  
nie dajemy sobie prawa  
do pytania  
po co to wszystko

do próby uchwycenia

esencji bytu  
by znaleźć w nim  
swój ton  
i zachwycić się nim

Z cyklu „Medytacje”

\* \* \*

wiatr  
jak pędzel rozprowadza chmury  
monochromatyczny zestaw bieli  
porządkuje przestrzeń

w zachwyceniu  
podziwiam nieustannie trwający  
spektakl natury

Artysta Niebios improwizuje  
stosuje wymyślne techniki  
próbuję pogodzić ład  
z niespodzianką poszukiwań

\* \* \*

południowe słońce  
rozświetliło pokój

trwa rytuał kawowy

za oknem ogród  
i odległe drzewa  
z resztkami wypłowiałych  
jesiennych liści

cisza

na niebie wiatr  
przesuwa scenografię z chmur  
proste białe linie  
umykającego samolotu  
znaczą drogę

w nieskończoność

## *Ars amandi a etyka*

podział na grzeszne ciało  
i sferę ducha –  
ten nieszczęsny dualizm chrześcijaństwa

jeśli istnieje święta dusza  
to ciało też jest święte

grecy i rzymianie mieli sporo racji  
traktując pierwszych chrześcijan  
jako tych którzy naruszają sferę sacrum

dla nich wszystko było święte  
boskie: drzewo wiatr deszcz praca  
nawet złodziejstwo miało swego patrona

*Tadeusz Sznerch*

**JOLANTA SZTADHAUS**, ur. 1955, mieszka w Mysiadle k. Warszawy. Publikowała wiersze na portalu E-literaci, na swojej stronie internetowej oraz w Magazynie Obywatelskim „Kronikarz”. W 2011 zadebiutowała tomikiem wierszy *Między purpurą a zielenią*, w 2012 ukazał się jej drugi tomik *Smak jesieni*, jak również wystąpiła w antologiach *Poetyckie powidoki* oraz *Drzewo jest jedno, a liści tysiące*. W lipcu 2012 wstąpiła do II Warszawskiego Oddziału SAP. W 2013 wyszły jej dwa kolejne poetyckie zbiorki: *Moim śladem* i *Horyzont*.



## Nim odpłynę

wchłonę zapach chleba –  
[z westchnieniem czułym  
znakiem krzyża naznaczę. Zbiorę chabry  
[w zbożach.  
Spojrzę w głąb ziemi, jak w duszę matki  
[przy pożegnaniu  
i wydrę tę miłość dla siebie na drogę  
[ostatnią.

Rozewrę źrenice na zieleń wokół,  
[na barwne  
kobierce jak w rajskich ogrodach i zbudzę  
[też ptaki –  
niech drży śpiew w ich dziobach, niech  
[pieści mi ucho  
muzyką od Boga. A potem zgrnę duszą  
[gór majestat

i pognam nad wydmy po źdźbło  
[trawy płocze.  
Raz się obejrzę na swój owoc drogi –  
[nakażę  
słońcu strzec przed mrokiem życie.  
[Zostawię  
uśmiech jako drogowskaz, wytrząsając

piasek z oczu – niech wreszcie nie łzawią,  
gdy wiatr moje imię po niebie rozsypie.

## Póki zieleń

Spójrz –  
na szczycie ostro pali słońce,  
zaślepia i spłaszcza widzenie.  
Promienie, które zetliły skrzydła Ikarowe –  
tym złotym sząłem zwęglą liter ciągi.

Tu w dole –  
połacie nizin w sukniach z liści,  
w półcieniach lip mają schronienie.  
Zgłoski radośniej układają sploty.  
W źdźbłach trawy więcej życia krąży.

Barwy soczystsze –  
nikt nie wychodzi poza szereg.  
Harmonia ścieli przestrzeń skrzydeł,  
a dźwięki spija każdy wiatru szelest  
i rozpisuje po łanach chabrowych.

Postuchaj –  
melodia wersów krzesi zdrowy płomień.

Układa z niego stopy żywych iskier,  
że nawet cienie światłem wokół toczą.  
Och, jakże wolnym jest człowiek w dolinie!

## jabłoń

popatrz –  
czas przygarnął szumiące gałęzie jabłoni  
kłania się uśmiechem dorodnych jabłek  
zapachem szarlotki snuje zbłąkane myśli

mów do mnie – mów i nie przerywaj  
głos twój wtapia się w sadu brzmienie  
mów – ja wszystko słyszę – każde pragnienie

w półszepcie skryte niepokoje  
zagłusz muzyką przyrody  
niepewność ukryj głęboko w trawie  
z każdym pokosem stłamsz wątpliwości

wierszem skrój dwie połówki jabłka  
wśród kipiącej zieleni drżą – rumieniąc  
pragnieniem w odległych sadach

## kiedy słońce odmierza czas

na znanych drzewach spektakl trwa –  
promień goni promień  
w prostocie światło nie zgaśnie –  
przetrwaj burz zaciemnienie w blaskach  
[błyskawic

umknie pysze – zaskrobie do drzwi  
skromnością jak mchem ścieląc próg  
zatopi wzrok w bursztynach jak w duszy  
[pielgrzymia  
jasnością ogarnie – wskaże głębię

w prostocie droga do źródła

## wbrew woli

milknie więź  
opada jesienią oddechem  
myślą splątana w otchłani emocji  
kładąc cienie po obu stronach skroni  
pielęgnowana pieczołowicie – pomimo  
kona w agonii

w dłoniach pustka  
gdzieś tam pergaminowe serce orła  
wpatrzone w wody Lete – gubi pióra

tylko pamięć jeszcze pcha pod powieki  
[obraz  
pejzaż chwil skrywanych tajemnicą liści  
obecność spłukuje deszcz obojętną kroplą  
boli

## brakujące ogniwo

podobno mężczyzna powinien spłodzić  
[syna i zasadzić drzewo  
mam dwóch synów – jak dąb rosnących  
[wyrzeźbionych na podobieństwo  
zasadziłam wiele drzew by z czułości liści  
[wydobywać światło  
nie czyni mnie to mężczyzną choć  
[zasłużyłam na miano

oślaniałam korzenie od pobrzękiwania  
[nocy  
rozgarniając dłońmi ciernie z osnowy  
[gniazda  
ufając śpiewom ptaków stroiłam świtom  
[skrzypce  
z pohukiwania sowy czerpiąc mądrość  
z życiodajnych soków drzew – siłę  
przerzucam most ponad codzienność  
wskrzyszając w wierszach brakujące  
[ogniwo

Jolanta Sztadhaus



**JANUSZ WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI (1940–2016)** – powieściopisarz, nowelista, popularyzator wiedzy historycznej. Członek Związku Literatów Polskich.

Ur. 15 XI 1940 r. w Słobódce Turyleckiej k. Skały Podolskiej. Z wykształcenia historyk. Dyplomowany nauczyciel, wizytator Oświaty i Wychowania, wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Dzięki gawędziarskiemu talentowi umiał zainteresować słuchaczy na spotkaniach autorskich, których odbył ponad 500. W 1991 r. przeszedł na emeryturę i poświęcił się pracy literackiej oraz popularyzacji wiedzy o przeszłości Pomorza Zachodniego. Nakładem Krajowego Centrum Kultury PZN w Kielcach wydał m.in. opowieść *Życie*, decyzją MEN uznaną za lekturę dla szkół średnich. Autor powieści: historycznej z okresu chrztu Pomorza *Agwa*, o powiązaniach polsko-pomorskich XV w. *Jaszko, rycerz księżnej Zofii*, opowiadania o Reczu *Dolina*. Opublikował zbiory legend pomorskich: *Opowieści i legendy pomorskie* (które długo utrzymywały się na liście bestsellerów na Pomorzu), *Siedem świętych kręgów i Pomorzanie w historii, baśni i legendzie*, zalecane jako lektury. W roku 2003 ukazały się *Syberyjskie noce*, książka o polskiej rodzinie wywiezionej w głąb syberyjskiej tajgi, w 2006 obszerny informator *Książęcy ród Gryfitów*, ukazujący 315. władców Pomorza Zachodniego jako zwykłych ludzi z ich zaletami i przywarami.

Jego pasje żeglarskie znalazły ujście w opowiadaniu *Szkwiał*, a zainteresowanie życiem i obrzędami słowiańskich przodków wyraził w opowiadaniu *Zwyczajy i obyczaje pogańskie zachowane w kulturze narodu*.

Każda miejscowość, w jakiej przebywał, fascynowała go śladami przeszłości.



Tak powstało opowiadanie *Lubecyn*, o jednej z największych wsi na Pomorzu Zachodnim – Lubczynie, ongiś potężnej gospodarczej, zaplecza Goleniowa i Szczecina, porcie i stoczni budującej pełnomorskie statki – kogi.

Ostatnie jego historyczne opracowanie pt. *Waldensi* (2015) przedstawia niewielką grupę chrześcijańskiej organizacji waldensów, którzy mieszkali w XIV w. w kilkunastu wioskach w okolicy Morynia i zostali stamtąd „wyczesani”, osądzeni i skazani przez Świętą Inkwizycję.

Zmarł 19 lutego 2016 roku.

Prawdziwą ostoją była dlań żona Leokadia – współautorka opowiadania w wydaniu książkowym *Diabelskie pomioty*, pisanego wspólnie w l. 2003–2009.

## Miasto Goleniów

Dawno, dawno temu pomorski książę Barnim I, ten sam, którego już za życia Dobrym zwano, polował w puszczy rozciągającej się hen daleko na północ od

stołecznego wówczas Dąbia. Zapuścił się wtedy w takie głębiny, w takie splątane ścieżki, w takie wykroty, że i pogubił powrotną drogę. Po wielu godzinach błędzenia, gdy koń pod nim ze zmęczenia bokami zaczął robić i coraz częściej się potykać, książę już lutą nocą dotarł na brzeg jeziora. Noc była cudna, majowa, wokół pachniało kwieciami i oczeretami, a tak cicha była, że i gałązka się nie poruszyła.

Książę zatrzymał konia oczarowany widokiem, bo oto nisko nad puszcza po drugiej stronie jeziora wisiał ogromny księżyc w otoczeniu gwiazd, a od nieruchomej tafli, jak od lustra, odbijał się drugi, tak samo złocisty i tak samo srebrnymi otoczony gwiazdami.

– Tu na popas staniem – odwracając się rzekł do stojącej za nim gromadki tak samo jak on umordowanych myśliwych. – Na tej golinie – i wskazał dłonią na wzgórze za jeziorem, teraz w jasnym już blasku księżyca, piaszczystą łąką wydmy z dala widoczne.

Często potem książę do miejsca tego wracał i choć już nigdy nie udało mu się zobaczyć tak szeroko jak wtedy rozlanych wód Iny ani dwóch sierpów księżyca naraz, w miejscu tym dwór myśliwski zbudować kazał, a po nim kasztel strzegący rzeki i pobliskiego na niej brodu, przez który szlak ku morzu i północnym gromdom powiedziano, puszcza przecinając.

Książę często ów wieczór wspominał, a i kasztelana, bywało, pytał:

– Jak tam moja golina?

A ona rozwijała się nad podziw. Po latach przy grodzie osada stanęła. I szybko rosła w siłę, z handlu na rzece się bogacąc. Z dóbr, jakie niosła puszcza i ta piękna, bogata ziemia. No i z pracy ludzi, którzy to urocze miejsce umiłowali.

Aż przyszedł dzień w roku pańskim 1268, kiedy książę Barnim prawa miejskie osadzie Golenowe nadał. O herbie tam nie wspomina. Bo i po co? I tak wszyscy opowieść księcia o księżycach znali, to jakżeby inny znak, krom dwu złotych księżyców srebrnymi gwiazdami otoczonych, mógł powstać. Za jego serce przecie, za dobroci tyle. No i urokiem tej ziemi oczarowanie.

Legenda publikowana tu po raz pierwszy.

## Książęcy Krąg

Dzień, choć to się miało już ku jesieni, wstał słoneczny i ciepły. Rześki wiatr wiejący od Odry niósł zapach szerokich wód i czegoś nieuchwytnego jeszcze, ale już znamionującego porę dojrzałą, pełną jesiennych barw i sytości. Z zamkowego wzgórza widać było przestrzeń daleką i czystą, wywianą tym rześkim południowym wiatrem. Anna tylko przez chwilę patrzyła na ten daleki horyzont rozświetlony zółcią i brązem Bukowej Puszczy. Spieszyła się.

„Zaraz tam będziemy” – myślała. – Do konnej jazdy – poleciła pokojowej, odpowiadając na jej nieme pytanie. – Zapomniałaś? Do puszczy dziś jedziemy. Całą rodziną.

Rzadkie to były okazje. Kiedyś częściej jeździli tam, bywało, że nocą samowtór, tylko z Bogusławem. Teraz przybyło dzieci, obowiązków. Bogusław też po powrocie do domu ostatnio słabował. Musieli ciągnąć ze sobą dwór, kolaski, obroki, straż. Bo niespokojny był czas. A i mieszczenie niepewni, rozsierzzeni budową zamku. Dlatego na nieme pytanie o strój, powiedziała, że do konnej,

bo przecie nie usiedzi. Zaraz za murami przesiądzie się na bułanka i pogna przed siebie na złamanie karku, by znów poczuć swobodę z młodych lat, które tak krótko trwały. By znów poczuć ten świst wiatru. Ileż to razy Bogusław powtarzał: „Uważaj na siebie!”. Ale bywało, że też ścisnąwszy konia nogami, pędził za nią przed siebie, do ich gniazdko, gdzie znów byli sami – szczęśliwi. Dziś jechać mieli całą gromadą.

„Może jednak znajdziemy czas tylko dla siebie” – myślała.

– Pani, jeszcze kubraczek. Jesień przecie – gonimy ją słowa ochmistrzynie.

Niechętnie poddała się woli starszej kobiety. Było jej gorąco. Tyle, co wiosną, minęło jej dwadzieścia sześć lat. Krew ostro krążyła w żyłach.

– Pani, to ile ma być tych drzewek?

– Już ci mówiłam, sześć dębów i cztery lipy, zapamiętasz?

– Tak, pani.

Już sama nie była pewna, tyle razy to liczenie powtarzała: „Dla Bogusława i dla mnie – to po jednym. Dla Jerzego, Kazimierza, Barnima, Barnimka, Ottona – to pięć. Razem będzie sześć dębów. Dla dziewczynek, Elżbietki, Anny, Zofii, no i dla mnie, razem cztery. Dobrze rzekłam, cztery lipy i sześć dębów”. Uparła się. Już kilka razy mówiła Bogusławowi:

– Rodzina się rozrasta, trzeba, by pozostał po niej ślad. Miły, posadźmy drzewa. W domu tak robiono; gdy urodził się syn, sadzono dęba, a gdy córka – zaś lipę.

Tym „domem” denerwowała go zawsze. I bywało, zaraz ją pytał:

– A tu nie jest twój dom?

– Jest, bo... ty tu jesteś, Bogusławie.

Miłowali się mimo różnicy lat. Znali się przecie od dawna. Widziała go za każdym pobytem w Polsce. W jej dziewczęcym

sercu rozwinęło się to uczucie wpięrw skrycie, a potem wybuchło radością, gdy dowiedziała się, że jej umiłowany jest wolny. Pierwsza żona nie dała mu dzieci, ponoć nie chciała.

– Ja dałam mu czterech zdrowych synów, nie zginie pomorski ród Gryfitów. Ale czy ktoś po latach będzie pamiętał o Barnimku? Odszedł przecie niemowlęciem. Musowo posadzić te drzewka. Tu na Pomorskiej Ziemi, w miejscu dogodnym, tu obok Grodnicy i ich myśliwskiego dworku, dworku ich szczęścia – mówiła sama do siebie. – Wiesz, miły... – szepotała, gdy wieczorem znaleźli się sami.

– Co?

– Dziękuję ci.

– Za co dziękujesz?

– Za wszystko. Za dzieci, za ten piękny kraj. Za drzewa i... za to, że mnie miłujesz.

Leżeli tak obok siebie cichutko. Ale po chwili Anna znów odezwała się:

– A wiesz, jak to miejsce nazwiemy?

– Jak, miła?

– Książęcy Krąg Gryfitów.

– Dobrze, miła. Ale tymczasem śpij, bo wkrótce wstawać czas. Idzie nowy dzień pełen trosk i obowiązków. Cieszę się z tego Książęcego Kręgu – dodał po chwili mocno sennym głosem.

W rzeczy samej nad dworkiem, nad całą Goleniowską Puszcza wstawał kolejny dzień. Anna, usypiając pełna szczęścia, nie zdawała sobie nawet sprawy, jak na różańcu życia tych szczęśliwych dni jej mało pozostało.

Z tomu *Siedem świętych kręgów*, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2002, s. 80-82.

*Janusz Władysław Szymański*

## Kołobrzaska Noc Poetów 2015



**KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI** – ur. 1943, poeta, literaturoznawca, filozof. Ukończył studia polonistyczne w Łodzi i filozoficzne w Warszawie. Wykładał filozofię w Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Warszawskiej i Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Obecnie jest profesorem Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, gdzie wykłada literaturę.

Laureat licznych nagród literackich, najważniejsze z nich to: Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka (2007), Nagroda im. Cypriana K. Norwida (2007 – nominacja, 2008 – nagroda główna). Jego twórczość obejmuje jak dotąd obok licznych artykułów pięć książek naukowych i eseistycznych (m.in. *Od romantyzmu do postmodernizmu. Szkice z lat 1970-2003*; *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego*; *Wizje człowieka w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*) oraz pięć tomików wierszy zebranych i dostępnych w tomie *Kamień i czas. Wiersze, poematy, eseje*. Jego poetycka twórczość doczekała się uznania w oczach zarówno krytyków jak i uczonych, zwłaszcza filozofów (m.in. Leszka Kołakowskiego). Na jej temat powstało ponad pięćdziesiąt prac naukowych i eseistycznych. Jest to poezja ściśle metafizyczna, w formie symboliczna i klasycyzująca. Prace literaturoznawcze Świegockiego naświetlone są wyrazistą refleksją filozoficzną. Ich problematyka ściśle łączy się z problematyką jego własnej poezji.

## Cienie

*Darii*

Gdzieśmy łubinu kwiat rwali bez słowa,  
gdzie ci wyznanie pisałem na piasku  
milczeniem tylko, tak jak ptaków miłość



wiatr zapisuje gałęzią w powietrzu,  
tam noc się twoim odwraca profilem  
do naszych zdarzeń, które poszły głębiej.  
A cienie nasze ponad czasem idą  
i wiatr je w morze pędzi.

## Piosenka

Światło z twych włosów splywa na mnie,  
piję je każdym porem ciała.  
Oczami morze mi przybliżasz,  
chciałbym w nich znaleźć drzewo ciszy.  
Mewa nad brzegiem rżęs usiadła  
i bicie twego serca słyszy.  
Daleko szumi twój brzeg drugi,  
nie widać go spod brwi zarośli.  
Przeptywam tam przez ciemne smugi,  
słucham jak płaczem się zanosisz.  
I przerażony wracam stamtąd  
na ziemię wspólną. Na brzeg nocy  
unoszę pamięć twego płaczu —  
morze ci gaśnie w oczach.  
Mnie z serca odlatują ptaki,  
ziemia się we mnie staje pusta,  
na piaskach wiatr rozsiewa znaki.  
W samotność wchodzę coraz głębiej  
jak w ogromniejące lustro.

## Sielanka nadmorska

Ten pasterz płynie z dzwonem wiązonym  
[u szyi.  
Z rąk fujarkę utoczył i za śpiewem zdąża  
w gaj ze złota i śniegu, gdzie między  
[igliwiem  
wilk i owca nad grzybem zastygli  
[w przedskoku.  
Krowy korą poroste schodzą na dno  
[pastwisk.  
Jeszcze dzwonią za nimi, ktoś kadzidło pali,  
ktoś nie zdążył stąd odejść i cień  
[pozostawił,  
ktoś zasnął tak dogłębnie, że zmienił się  
[w pamięć.  
A opodal ocean – stado fal się spiera,  
która z nich w szum pochwyci brzegów  
[bohatera.  
Lecz oto w trwodze pierzcha  
[rozkryczana zgraja,  
bo nagle ostra skała do wody się rzuca.  
A za nią wschodzi pastuch – duch  
[odludnych krain,  
prowadząc na fujarce zasluchane stado  
do zorzy wodopoju, która w morze wpada  
i zamyka za sobą pochód horyzontu.

## Hymn do Morza

Jakże wspaniałe są te wody  
niezapisane w żadnych księgach czasu  
i jak wspaniały ów Rytm,  
łączący nas w nierozzerwalny związek  
[z Morzem,  
oddech nasz z jego oddechem.  
Cokolwiek powie Morze,  
słuchajmy jego starej mądrości,  
uwierzmy w jego jedyność i prawdę.  
Ryby i glony to tylko pozór,  
głębiej są owoce życia, do których nieraz  
w snach docierają odważni,

ale pamięć ich opuszcza po drodze  
i puste włoką za sobą więcierze.  
Czasem w miłości młodzi widzą jasno  
sad na dnie Morza – wbiegają weń nadzy;  
on jej pierś spożywa, a ona jemu otwiera  
[fono  
i na oddechach potem długo płyną  
wokół Słońca, aż ich obudzi kwilenie  
[dziecięcia –  
gwiazdy zbudzonej w ciemnych  
[wodach Morza.  
Wstają i patrzą: sad dojrzewa krwawo,  
Waż się uśmiecha. A oni odtąd  
[wstydzą się nagości  
i przystaniają oczy swoje dłońmi.  
Cóż mają czynić, gdy w oddali słychać  
odgłosy ptaków i jednakowy wiecznie  
[pomruk Morza?  
Czy sen się kończy, czy dopiero zacznie?  
Więc w zamyśleniu idą i śnią owoc życia –  
gwiazdę zbudzoną nagle z odrętwienia.  
Ona ich wiezie od drzewa do drzewa,  
a oni płaczą ze szczęścia, bo myślą,  
że to nie gwiazda, lecz ich własne dziecko.  
I nic nie wiedzą, co mówiło Morze  
owego świtu, kiedy się zbudzili,  
tego wieczoru, kiedy się poznali.  
Pijmy tę wodę – mówią – przyjaciele nocy,  
która wypełnia nas, która porywa.  
Nic jaśniejszego nie będzie tu nigdy.  
Wszystko już było i wszystko się zacznie.  
Księżyc porzuci wzgórze chmur i wszędzie  
po tamtej stronie zmarłych krajobrazów,  
gdzie dzieci wiecznie lepią domy z piasku  
i woły pędzą nad Nilem rolnicy.  
Lecz nim się zacznie i nim się to skończy,  
co powie Morze na tę naszą nagość?  
Z niego wyszliśmy, z jego sadów rodem,  
jego jest prawo, a nasza odwaga.  
Nie zapisałeś, Morze, w księgach czasu,  
twój rytm wyniosły bije w naszych sercach.  
Żadna cię przestrzeń w sobie nie pomieści.  
A nas tu nagość jak zła gwiazda nęka.

Gdy twej mądrości ni pojąć, ni zważyć,  
kiedy cień rzuca na nas wieczne TERAZ,  
niech się nasz ogień w twoich wodach  
[żarzy,  
a ty mu nakaz płonąć lub umierać.

### **Pieśń do Słońca nad Morzem Martwym**

Ptaka, o Słońce, zaczęty zaledwie  
[w skorupie,  
czuje twą chwałę w śpiewie jeszcze  
[nienazwanym,  
ręce ślepców błogosławią twoje wzejście.  
To jest morze, pustynia za chwilę tu  
[wstanie.  
Modłę się, lecz nim modły dobiegną  
[do granic,  
moje dłonie wzniesione zamienią się  
[w kamień.  
A woda w ślad za nimi przyjmie  
[kształt kryształu,  
by wszystko, co w niej płynie, wnet  
[się zatrzymało  
i trwało tak przez wieki, gdy ty wschodzisz  
[co dzień  
i światłem swoim godzisz, co w ogniu,  
[co w wodzie.  
Lecz co jest pogodzone, nie bacząc  
[na ciebie,  
ponownie się rozdwa na niebo i ziemię.  
I woda pod horyzont wschodzi wielką falą,  
dotyka szczytu nieba, gwiazdą się zapala.  
I płonie, i zastyga, znów w lód się obraca.  
– Co miało wiecznie istnieć, wiecznie  
[się zatracą.  
I widzę, łódź się moja na zachód pochyła,  
ciało moje się kończy, jak kończy się chwila  
w błysku twojego światła – wzniosła  
[i bezsilna.  
Woła mnie księżyc, ważka, drzewo  
[z wód poczęte,  
wąż i gwiazda wołają zewsząd po imieniu.

I nie wiem, dokąd pójdę, ni w co się  
[zamienię.  
Więc ty, Słońce, mnie zabierz w swoje  
[światło święte,  
w którym przestrzeń jest czasem, a czas  
[jest przestrzenią,  
gdzie choć świecisz odwiecznie, przecież  
[się nie zmieniasz.  
Nie zostawiaj mnie, błagam,  
[na morzu zwątpienia.

### **Znów się wyłania ziemia**

Znów się wyłania ziemia  
z nienawiści i gniewu.  
Siedem kłosów pożera  
płon całego zasiewu.  
Siedem krów z łąk zielonych  
zjada krowy z mokradła.  
Leci niebem szarańcza,  
spada chmurą na sady.  
Znów zwierz zwierzowi zwierzem,  
człowiek bliźniemu ością.  
Bóg człowiekowi się zwierza,  
że ogniem jest, nie miłością.  
Morze od krwi Czerwone,  
Nil toczą martwe fale.  
Wiatr morzem tak jak dzwonem  
kołysz w głuchym szale.

*Kazimierz Świągocki*



**TERESA TYMOSZUK** – mieszkanka Chorzowa. Kocha Śląsk, jego mieszkańców i... poezję. Prowadzi zapiski, jakby dziennik, po to, by zatrzymać przeżyte chwile. W dojrzałym już wieku zaświeciło słońce – niespodziana miłość, która stała się inspiracją do pisania wierszy i prozy. Wydała zbiorek opowiadań i wierszy *Cztery pory życia a wciąż go mało* (2013). W 2014 współuczestniczyła w wydaniu zbiorowym *Talizman słowa*. W 2015 wystąpiła wraz z 16 osobami z 5 krajów w almanachu *Tacy MALI wielcy mY*.

## Świt w Kołobrzegu

Brzask intensywniał jaśniejąc,  
aż rozżarzoną smugą czerwień  
zawrzała nad powierzchnią morza.

W oddali błękit nieba  
zaplatał warkocz z grzbietami fal.  
Słoneczny promień uwypuklał  
i pieścił chybotający się na wietrze maszt.

Ptak zbryzgany pianą przysiadł  
na burcie statku podtrzymując  
w dziobie złapaną wodną skrę.  
Powiało bryzą.

## Powitanie

Perlista poświata obiecuje pogodę.

Za oknami pociągu niczym kadry z filmu  
przesuwają się obrazy.

Oto buki wypuszczają delikatne,  
[przeźroczyste listki,  
modrzewie pokrywają się soczystą  
[zielenią,  
sady cieszą oczy rajskim rozkwitem.



Wysoko unoszą się ze szczebiotem  
[skowronki.

Kołobrzeg wita nas błękitem.  
Morze skrzy się i migoce,  
rozbijając białą mgiełkę i fale o brzeg  
na naszą cześć i ponowne  
narodziny poezji.

## Nad morzem jesienią

Na horyzoncie w szarej mgle  
Jakby niebo pochłaniała woda.  
Zmieniają się kolory.  
Morze łagodne  
niczym lew po drzemce.

W oddali srebrne żagle  
w czekoladowej poźłocie.  
Od pomostu oddala się w nieznane  
biały maszt statku.



## Marzenia

Czasem marzę,  
by zamienić się w drzewo,  
pod którym będziesz odpoczywał,  
gdy zmęczy cię jazda na rowerze.

Czasem chciałabym  
zostać kotem,  
którego bierzesz na kolana,  
a w nocy okrywasz kołderką.

I tak stwarzam swoje szczęście,  
taką zimową baśń o tobie.

## Pusty dom

Ten dom tak nagle opustoszał.  
Ściany straszą bielą,  
a po kątach czai się smutek.

Zaniepokojona cisza,  
odnotowuje już tylko  
krople deszczu na szybie.

W starym fotelu  
kocica z posiwiałą sierścią  
uparcie czeka na właścicielkę.

## Smutek

Pusty pokój i cisza,  
co wypala znaczenia słów.

Za oknem chłód,  
a po szybie płyną  
chmurne łzy.

Wędruję i piszę wiersz.  
Z nieba spada gwiazda  
jak iskierka nadziei.

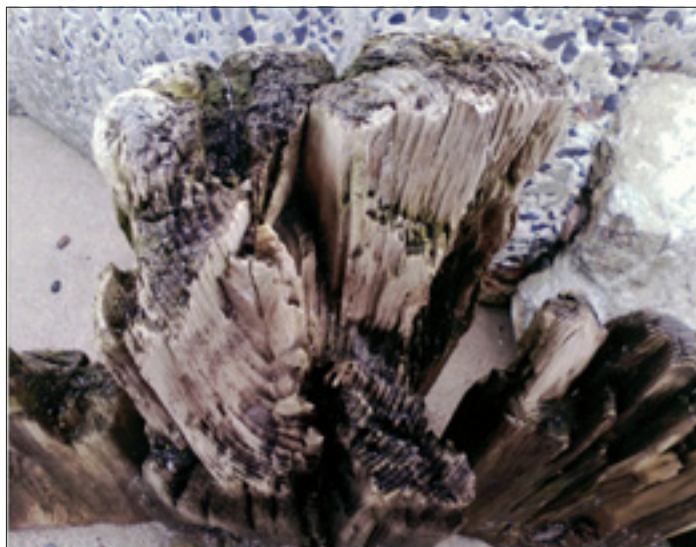
## Wyrzuty

Bawisz się moim kosztem,  
a ja zbieram niespokojne sny.

Zaklinam cię w myślach:  
– mimo wszystko bądź,  
mimo wszystko przyjeźdź!

*Teresa Tymoszuk*

Nagrodzona w turnieju jednego wiersza  
na plenerze w Kazimierzu Dolnym (2016).



Fot. Teresa Tymoszuk

**ZOFIA TYSZKIEWICZ** – jest z zawodu lekarką – z tych, co nie tylko badają pacjenta, ale potrafią z nim także rozmawiać.



Autorka urodziła się krótko po II wojnie światowej w rodzinie uczestników ruchu oporu, których losy są egzemplifikacją naszej historii. Wszak to najdoskonalszy budulec obywatelskiej świadomości małego człowieka. Dziś ciekawość świata, jaką żywo objawia ukochana wnuczka Zuzia, jest dla poetki sposobnością do korzystania z rodzinnych przekazów, aby ułatwić zrozumienie codziennych wydarzeń, o jakie dzie wczynka pyta. Znalazło to sympatyczny wyraz podczas tegogocznych nadmorskich spotkań w Międzywodziu, o czym wspomina w zamieszczonej pod koniec tej antologii poplenerowej refleksji Tadeusz Sznerch. Autorka ma też w dorobku inne wiersze, jak np.

## Morze

Ozdobione  
srebrem  
mewami  
na grzbiecie fal  
niesie promyki słońca  
oczyszcza.

**EWA MARIA WOJTASIK** mieszka w Szczecinie. Z wykształcenia ekonomistka. Od 18 lat związana z kieleckim



Krajowym Centrum Kultury PZN, a od 10 lat z Centrum Aktywności Artystycznej Osób Niepełnych Wzrokowo przy Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Pełni funkcję skarbniczki w Kieleckim Oddziale ZLP. Poetka, prozautorka i animatorka życia kulturalno-artystycznego.

Wiersze publikowała w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Sekretach ŻAR-u”, kilku ogólnopolskich almanachach. W 2007 zdobyła nagrody w trzech ogólnopolskich poetyckich konkursach, m.in. w krasocińskim im. F. Raka. Wydała tomiki poetyckie: *Gorzka słodycz* (2007), *Nie mów mi prawdy* i tryptyk teatralny *Prezenty* (2009), tom wierszy miłosnych *Ptaki błękitne* oraz zbiór opowiadań *Miłość i kulinarne delikcje* (2011, 2013), *Koralowe sny* (2015).

Odnaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

## Święta bez Ciebie

Świąt Bożego Narodzenia  
znowu nie spędzimy razem.

Ty będziesz gdzieś na antypodach,  
ja zaś z dziećmi w Szczecinie.  
Ot, zwykły los  
marynarskich rodzin.

Z początkiem grudnia  
napiszę do Ciebie długi list,  
dzieci namalują choinkę  
z błyszczącymi bombkami  
i aniołki skrzydlate.  
Do koperty włożę opłatek  
i pachnące sianko,  
byś – gdy nadejdzie Wigilia –  
znalazł się przez chwilę z nami.

Dni bez Ciebie odkładam  
jak niezapisane kartki.  
Gdy wrócisz do domu,  
wypełnimy je razem  
uśmiechami, rozmowami,  
czułymi gestami...

I żał tylko,  
że tych Świąt  
nie będziemy umieli powtórzyć –  
ich ciepła pośród zimy,  
jedyne go nastroju.

## **Dwie tęsknoty**

Niedługo w rejs popłyniesz.  
Codziennie biegasz do portu,  
na statek,  
coś uzgadniasz, czymś się denerwujesz.  
Mój smutek i swoją niecierpliwość  
łagodzisz czułym uśmiechem.

Tęsknisz za morzem.  
Znam Twoją nim fascynację.  
To Twoja poezja, pasja, praca,  
siedem ósmych wszystkiego.

A ja jestem  
jedną małą ósemką,  
za którą tęsknisz, gdy jesteś daleko,  
i do której wracasz.

## **W Ustroniu Morskim**

Kończył się słońca zachód urokliwy,  
wachlarz tęczy powoli zanikał.  
Tylko ostatnie świetliste smugi  
pląsały lekko na spokojnych falach  
i jagodowym niebie.

Ptaki z wiatrem odleciały,  
morze wtulało się pieszczotliwie  
w piaszczystą plażę,  
liście wygodnie układały się na drzewach.  
Posnęły kwiaty  
i odurzone ich zapachem trawy.  
Księżyc dostojnie kroczył do furty...

List do Ciebie pisałam,  
jak tutaj pięknie  
i jak mi smutno,  
gdy noc rozlewa nagle  
ciemności atrament.

Jednak musiałam mój list odłożyć,  
odczekać aż do wschodu słońca,  
które mi wreszcie pomoże  
dopisać  
jak bardzo tęsknię i czekam  
w Ustroniu Morskim  
na Ciebie.

## **Wiosna w Szczecinie**

Na stacyjce  
Szczecin-Zdroje  
żegnały mnie  
maki majowe, poranne,

purpurowo-karmazynowe  
dorodne, świeże  
po dobrze przespanej nocy.  
Cicho szumiała Puszcza Bukowa,  
kłaniały się buki, brzozy, kasztanowce.

Stałam na peronie  
z niewielkim bagażem,  
zapłakana  
po wielu nieprzespanych nocach.  
Wyjeżdżałam na długo,  
może na zawsze.  
Pamiętasz przyjacielu,  
jak kiedyś mówiłam:  
Nigdy nie wyjadę  
z rodzinnego miasta,  
w Szczecinie  
nawet powietrze pachnie Polską.  
Naiwna, młoda.  
Szczecin był wtedy  
zielony, czysty, gościnny,  
ludzie uśmiechnięci życzliwi,  
choć czas trudne.

Dzisiaj nie jesteśmy już  
bękartami Europy.  
To my i Szczecin staliśmy się inni,  
biedni, stłamszeni, brudni,  
może zbyt utrudzeni,  
by walczyć, tym razem  
ze swymi.  
Uciekamy, wyjeżdżamy  
na długo,  
może na zawsze.

## Odeszła miłość

Odeszła na chwilę  
miłość zmęczona.  
Ukryła się  
w gęstym lesie,  
pachnącym żywicą.

Wieczorami  
na piaszczysty brzeg schodziła,  
by podziwiać bezmiar Bałtyku.

Smutki  
w słodkiej maladze topiła.  
Zapomniała  
o wszystkim, co było.  
Nie wróciła.

Siedzi teraz wysoko  
w Górach Świętokrzyskich,  
zasłuchana  
w muzykę kosmosu.

## Jesienny wieczór

Rozpostarte cienie cieni  
na murawie.  
Jesień coś szepce  
pożółkłej trawie.  
Nocną zmianę  
wiatr zaczyna.  
Porozrzuca trochę liści,  
potańczy, pośpiewa,  
paniom zmarszczki wygładzi,  
dzieciom sny pokoloruje.  
Zachęci ptaki  
do lotu.  
Ale one,  
tak jak my  
zauroczone polską ziemią,  
z niechęcią myślą  
o odlocie.

*Ewa Maria Wojtasik*

**GABRIELA ANNA WOJTCZAK**, ur. 17 maja 1973. Mieszka w Kołobrzegu. Ustawicznie poszerzająca swą wiedzę poprzez studia na różnych kierunkach poetka i aforystka (członkini Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów), z pasji taterniczka, żeglarka, podróżniczka. Debiutowała w miesięczniku literackim „AKANT” (2013), gdzie do dziś ukazują się jej wiersze. Wystąpiła w almanachach: aforyzmów *Nade mną nieustannie czuwa KTOŚ*, w 10. rocznicę śmierci Jana Pawła II pt. *2 IV 2005*, XV Ogólnopolski Agon *Poetycki O wieniec Akantu*. Ostatnio ukazał się jej tomik poetycki *Podszepty – Wyciszenia*, a na druk czeka kolejny *Kompletne nieporozumienie*.



## Przełęczą

Z każdym krokiem  
przekracza granicę.  
Odległość niknie. Wiatr  
wciska się bezczelnie między mnie  
i skały, do których się tulę.  
Uderza w najdrobniejszą szczelinę,  
zniekształca twarz, rozpycha się łokciami,  
a wszystko po to, by  
wyszarpać łańcuchy  
i strącić ze skały.

Rozjuszony zazdrośnik natury.

Dopiero w górze  
na niewielkiej połaci  
przeptywa przeze mnie jak prąd.  
Z każdym porywem uprzytamnia,  
stawia twardo na nogach,  
które wcześniej były jak z waty  
i mimowolnie drżały  
w luźnych nogawkach moich spodni.  
Teraz już sam przenosi moje stopy,

jedną po drugiej, dając znać,  
że obietnica szczytu prawie zdobyta.  
Wiatr  
zostawia Przełęcz, chwyta ponownie  
i wpina mnie odważnie w skały Tatr.

Oby do szczytu.

## Z morza

I niby nic  
jedna maleńka myśl  
jakby wstał dzień  
... i ty  
w zwiniętych muszlach  
moich dłoni  
wyłowiony z morza  
bez słów  
jedynie pragnieniem  
po sztormie

I niby takie nic  
tylko w twych włosach  
nitki poplątanych wodorostów  
z roznieconą nadzieją  
na kolejne wspólne błędzenie  
i jeszcze...  
mały bursztyn  
mieni się spełnieniem

w słońcu

## Trzeba nam

Trzeba nam  
myśli nieco wyciszyć,  
byśmy się nie zagubili w tym gąszczu  
rozbieganych po omacku dróg,  
rwących nasze serca  
na drobne światy.  
Światy bliskie, bliższe i te niczyje,  
odrzucone od piersi jak  
niemowlę od swej żywicielki,  
pierworodnej matki.

Trzeba nam,  
trzeba w tę ciszę się wśliznąć.  
Wśliznąć w tę ciszę jak pod kołdrę,  
kiedy jest zimno i strach,  
kiedy tęsknota za światem budzi w nas  
[życie,

a życie budzi nas z martwych.  
Trzeba nam poczuć głód prawdziwie  
i powrócić z tej obczyzny do siebie  
za Głosem, który pragnie nas karmić.

Trzeba nam jedynie  
zapragnąć.

## Uczta Baranka

Po raz pierwszy widziałam mojego Anioła  
[Stróża  
nie we śnie, a z łaski Pana tuż przed  
[Eucharystią  
w rodzimej bazylice konkatedralnej.

Stał wysoko na belce podtrzymującej  
[drżenie murów  
tuż przy krzyżu umęczonego Chrystusa,  
cierpliwie czekającego  
[na Zmartwychwstanie.

Stał wraz z innymi Stróżami, których  
[twarzy nie widziałam  
i z zaciekawieniem przyglądał mi się jak  
[nikt dotąd.  
Przyobleczony był w zwiewną biel  
[czystości  
i lekko, niczym wzbijająca się do lotu  
[gołębica,  
poruszał anielskimi skrzydłami. Tak,  
był radośnie zniecierpliwiony jak i ja.

On też czekał na ten niewątpliwy cud  
[Ołtarza.

*Gabriela Anna Wojtczak*



**ALEKSANDRA ZOFIA ZAMORSKA** poetka, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, jest autorką tomików wierszy: *To tylko szelest liści* (2008), *Dzika jabłoń* (2009), *Pięć pór roku* (haiku, 2011), *Zapach irysu* (haiku, 2016). Była animatorką ruchu teatralnego Studenckiej Estrady Poetyckiej „Pandora” Akademickiej Estrady Poetyckiej „Słowiśnie” i Kabaretu „Riposta”.

Obecnie inicjatorka i redaktor wydawnictw wrocławskiego Klubu Nauczycielskiego „Ananke”, takich jak: *Arboretum*, *Oswajanie haiku* i *Świat według haiku* oraz zbiorów *Podróż* i *Zabawy literackie*. Fascynacja Azją rozpoczęła się, gdy była lektorką w Studium Języka Polskiego dla Obcokrajowców we Wrocławiu. Podjęła studia na Akademii Feng Shui, a serdeczne przyjaźnie z studentami wietnamskimi trwają do dzisiaj. Wiersze publikuje w stałej serii Konfraterni Poetów w Krakowie i Dolnośląskim Roczniku Literackim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich we Wrocławiu „Pomosty”, jak też w wydawnictwach zbiorowych. Mieszka we Wrocławiu.



z otartą piętą  
przemierza groźne  
przestrzenie ostrzału

Przycupnięta na pryzmie  
kamieni  
pod palącym słońcem  
śni z otwartymi oczami  
o kubku mleka –  
moja matka  
ikona wypędzonych

## Wojenna Madonna

*Erice Steinbach*

Szczerniała od kurzu  
z dzieckiem  
u chudej piersi  
broniąca własnym ciałem  
swego pisklęcia  
przed cieniem samolotu  
matka wpisana  
w autograf drogi

W taborze w konwoju  
z kamieniem w bucie

## Podzwonne

*Dla Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej*

Kiedy umiera poetka  
ptaki milkną na chwilę  
a motyl skrzydła składa  
jak ręce do modlitwy

Kiedy odchodzi poeta  
dziecko przestaje kwilić  
i wzrokiem odprowadza  
lot jego przezroczysty

Kiedy milkną poeci  
dzwonią dzwonki serdecznie  
jest nam trudniej oddychać  
świat się na moment zawiesza

a kula ziemską się waha  
sekundę niebezpiecznie  
bo brak jej przeciwwagi –  
poety i człowieka

## Tylko jazz

Moja młodość  
przebiegła stukotem szpilek  
szumem halek  
nocnym bluesem  
na mokrych ulicach Wrocławia

Młodość strojna w czerń  
z oczyma Juliette Greco  
z poezją studenckich piwnic  
urokiem egzystencjalizmu  
i pierwszych miłości

Moja młodość  
nadwrażliwa jak bolący ząb  
Zakochana w teatrze i kabarecie  
w Hłasce i Hemingway’u  
w zapachu książek z Ossolineum  
zdobna deszczem forsycji  
bukietami magnolii na Tumskim Ostrowie  
Rozmyła się w codzienności  
szarych falach rzeki  
i tylko „Jazz nad Odrą”  
jeszcze ją przypomina

## Tamten chłopak

Z oczu tego poważnego mężczyzny  
wyziera tamten chłopak  
z nastroszoną czupryną  
co siał ogniste spojrzenia z ostatniej ławki

Nigdy nie przyniósł mi kwiatów  
ani nie nosił na rękach  
lecz pocałował mnie po raz pierwszy  
i z pospolitej żabki  
stałam się księżniczką

*Aleksandra Zofia Zamorska*





**STANISŁAWA ŻAK** mieszka w Warniłęgu nad Jez. Drawskim. Z wykształcenia pedagog, z zawodu nauczycielka, także animatorka kultury w miejscu zamieszkania. Na emeryturze rozpoczęła swoją przygodę literacką. Jest autorką dwóch tomików poetyckich: *Nagrabiłam sobie* i *Mistrzynie metamorfozy*. Jej twórczość można znaleźć w kilku antologiach. Współpracuje z portalem E-Literaci, Postscriptum net, Jest-lirycznie i poezja.org.

Mówi o sobie: „Poezja w moim życiu jest tym, czym ziarno dla gołębia; pozwala poczuć wolność i szybować myślami poza granice fantazji, przekraczać niedozwolone obszary, jednocześnie jest jak huśtawka mojej duszy, na którą sadzam przypadki, by je roztrzaskać albo ukołysać”.

### **czekając na maj**

kiedy się noc zarumieni o świcie  
i złoty strumyk odsączy zieleń  
namiotem liści ledwie zakryta  
ptasim rozkładam się trelem

w powietrzu fluidy ptasiej miłości  
i wiosna na zimę już się nie zżyma  
świt przełamany bezmiarem promieni  
w pazurkach przy oku zatrzymam

w alkwie ziemi niebiańskie tony  
języki sznurują gorsety drżenia  
niosąc pod sufit skrzydlate żądze  
z siebie strząsamy zauroczenia

### **Próba zapomnienia**

wnikałeś w pszeniczność  
rozwianych włosów  
okręcałeś wokół języka



ciało niczym tęk triumfalny  
przyjmowało pokłon  
chłonąc wszystkie zapachy ziemi

i tylko ucierpiała wizja wspólnego życia

noc układała przyszłość na podłodze  
gdzie chłód rozpląszczył się  
udeptanym dywanem na listach  
ciasno wciśniętych w szparę  
gdzie latem robaki  
a od jesieni zimowały muchy  
w nosie  
masz teraz te wszystkie fanaberie  
i pogoń za uczuciem

prosiłaś o miłość  
dostałaś nieposegregowane nasiona

termin realizacji minął

### **Niewysłany list**

szczęśliwa  
modlitwą za każdy dzień będę dziękować

*z uśmiechem przetrwam kryzys  
tylko na miłości  
nie każ oszczędzać, Boże*

wyślij mi swój dotyk  
zetrze na pył tęsknotę  
zamkniętą we mnie ciszą

smak ust  
rozgrzanych namiętnością  
skrytą za lodowcem dystansu

wyślij grzech swój  
niech rozgniecie wewnątrz  
pruderyjnej niewinności

wiesz  
zmieniłam zdanie  
przyjdź  
zaśpiewam ci najpiękniej jak umiem

(tu gwałtowny atak kaszlu)

## **domek w lesie**

Kochaj tylko tego, przy kim zakwitasz.  
Nigdy nie próbuj kochać kogoś,  
przy kim więdnie radość i usycha serce.

Przez otwarte okno wdziera się chłód,  
zapach żywicy i świeżo parzona kawa.  
Słowik akompaniuje sprężynom,  
kiedy zwlekam się z łóżka  
po krętych schodach pod prąd zapachów.

Za oknem deszcz  
przydeptuje wiosenne kwiaty.  
A mnie robi się gorąco  
na wspomnienie ostatniej nocy.

Cicho, by nie splotzić własnych myśli,  
patrzę, jak sprawnie lawirujesz

po kuchni, niczym ja po marszałkowskiej  
w godzinach szczytu  
duszę się własnym oddechem.

Przy tobie powietrze nie ułatwia zebrania  
[się w sobie.

Oddycham głęboko, aż do zawrotu głowy.  
W konwaliowym zapachu twojego ciała  
topię zmysły. Mam ochotę na hiszpański  
torcik z podwójną bitą  
pałką po głowie – na otrzeźwienie.  
Tak od rana, psie myśli.

Z kawą podajesz dłoń. Tulę zbyt  
[gwałtownie.

Wybiegasz.

Mokre policzki, to nic takiego, to tylko  
[ten deszcz  
kropla brylantu na okrągłym kółku  
[twojego palca.

Maj ma to do siebie.

## **tam gdzie nie sięga tarcza parasola**

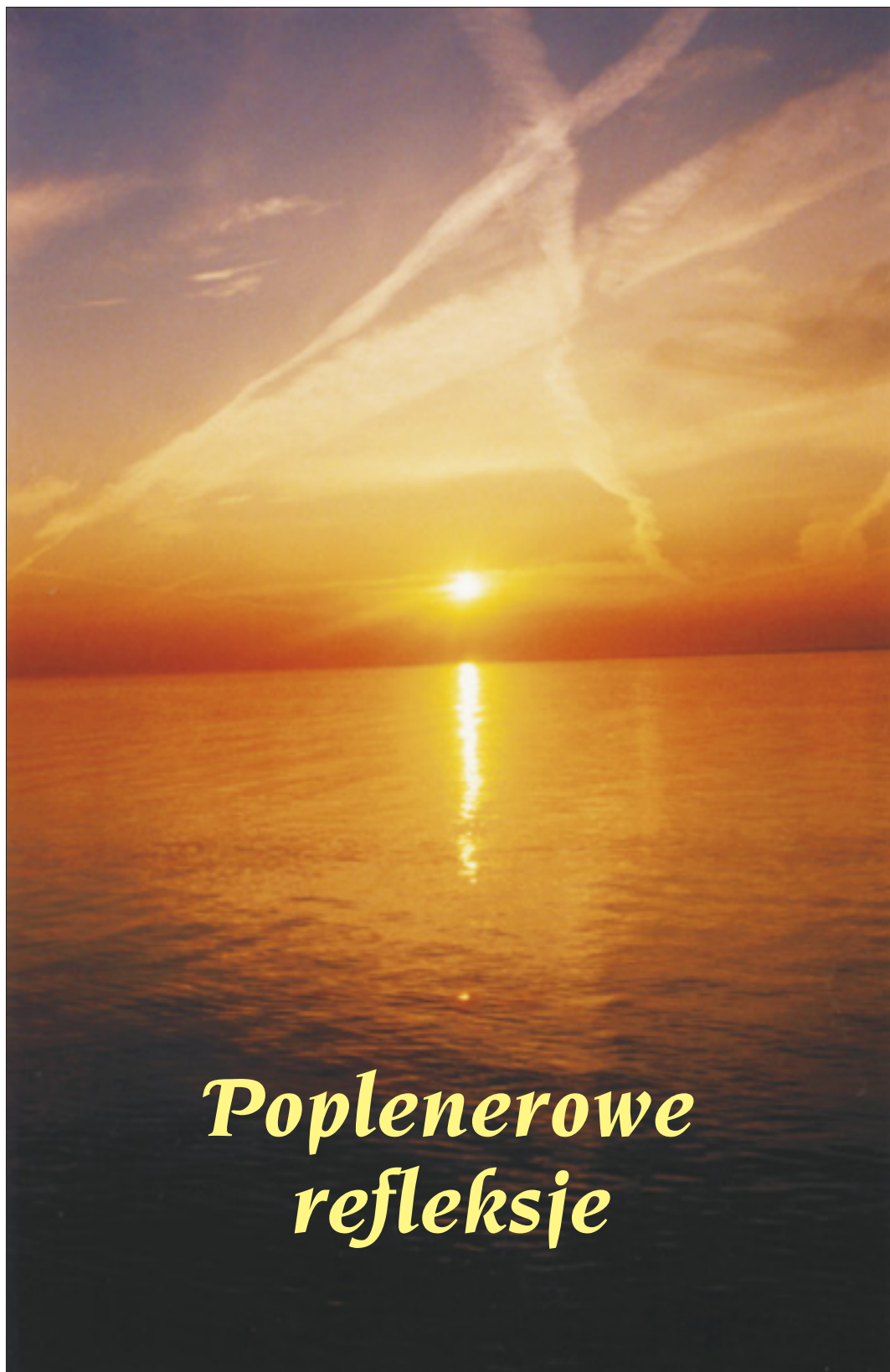
nie bój się szeptu liści  
uderzanych wodą  
załóż wianek z kropel  
łagodnie głaszczących włosy

pozwól mu zawisnąć  
na cienkich nitkach przeznaczenia  
poddaj się mokrej pieśczoce  
obejmującej drżące ciało

a potem przyjmij chrzest  
oczyszczającej kąpieli

nie bój się tego co naprawdę istnieje  
i często nie w porę puka w twoje serce

*Stanisława Żak*



***Poplenerowe  
refleksje***

## VIII Nadmorskie Spotkania Literackie

Po raz czwarty zjechali do Międzywodzia (18–28.08.2016) pisarze i adepci literatury z całej Polski do gościnnego pensjonatu przy Zatocznej 18 na ósmy w historii plenerów nad Bałtykiem, zorganizowanych przez Barbarę i Mariana Jedleckich – animatorów kultury w regionie z ramienia kołobrzeskiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Komisarzem tych plenerów, znanych już i cenionych w kraju przez miłośników słowa, był i pozostaje niezmiernie miły, ciepły i empatyczny w relacjach Stanisław Nyczaj – poeta, eseista, edytor, redaktor naczelny „Świątokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, prezes Kieleckiego Oddziału ZLP.

Tym razem, ze względu na rekordową ilość uczestników, prezentacje autorskie i zajęcia warsztatowe organizowaliśmy też przed południem, a nie tylko w godzinach wieczornych.

Jako pierwsza wystąpiła Beata Kępińska. W barwnej, żywej i dowcipnej narracji przedstawiła najważniejsze momenty swego życia osobistego i rodzinnego, które stały się inspiracją do napisania kilku powieści (debiutanckiej bestsellerowej *Sielsko i diabelsko*, a także *Taniec z czarownicą*, *Zaradna*, *Piekło–niebo*) i dwu tomików wierszy.

Perypetie życiowe bohaterki zainteresowały szczególnie żeńską część słuchaczy, bo też proza ta nastawiona jest głównie właśnie na takiego wirtualnego odbiorcę i one też najczęściej kupowały okazałe tomy atrakcyjnej w odbiorze współczesnej prozy.

Spotkanie dopełniały umiejętnie dobrane i zapowiadane przez męża autorki – Michała – przeboje muzyczne z lat 60-70-80., wybrane z imponującej kolekcji, które chętnie emitowało przez pewien czas z jego komentarzem kieleckie radio.

Irena Grabowiecka z Białegostoku i Krystyna Henczel z Poznania (pierwszy raz na plenerze) przedstawiły swoje wiersze z ostatnich tomików. Wybrały teksty o charakterze refleksyjnym, filozoficznym, czasem dydaktycznym (Henczel), wyrażające zadumę nad naturą, kosmosem, tajemnicą życia i przemijania. Pierwsza z nich zaprezentowała też kilka swoich haiku, co wywołało żywą reakcję słuchaczy, pamiętających lata 70., 80. XX wieku, kiedy to na Dolnym Śląsku – w Chojnowie – odbywały się regularnie konkursy i warsztaty poświęcone tej formie japońskiego wiersza, a to małe miasto okrzyknięto stolicą polskiego haiku, goszczącą poetów, japonistów i krytyków literackich z różnych centrów akademickich i kulturalnych kraju.

W naszym gronie znalazła się też osoba nietypowa, która uczestniczyła we wszystkich zajęciach i z zainteresowaniem się nam przyglądała. Okazała się wiktymologiem z tytułem naukowym i długoletnią praktyką mającą na celu pomoc skrzywdzonym dzieciom, ofiarom przestępstw (łac. *victima* – ofiara). Pani dr Mirosława Gawęcka chętnie zgodziła się na spotkanie, które miałem przyjemność prowadzić. Temat brzmiał: „Portret człowieka szczęśliwego w ujęciu wiktymologii”.

Reakcje słuchaczy były żywiołowe; nie wszyscy chcieli się zgodzić z tezą, że każdy z nas jest gdzieś tam głęboko w sobie skrzywdzonym dzieckiem lub ofiarą przemocy w ogóle. I że naszym zadaniem (w czym pomaga wiktymologia) jest to sobie uświadomić, przepracować, a nie zadowalać się przyjętymi fałszywie, lękowo i ucieczkowo wartościami zastępczymi (gromadzeniem dóbr, ekstra ubiorem, karierą za wszelką cenę, uwodzicielstwem na pokaz, seksem, pseudo gwiazdorstwem itp.).

Jan Chruśliński – laureat konkursu im. Stefana Żeromskiego (2014), urodzony w 1937 roku, w młodości z powodzeniem uprawiający kolarstwo (należał do kadry), członek Zespołu Pieśni i Tańca w Busku-Zdroju, absolwent Wydziału Historycznego WAP w Warszawie, emerytowany pułkownik WP, aktywność literacką i publicystyczną rozpoczął po siedemdziesiątce i pokonaniu nieuleczalnej, jak się wydawało, choroby.

Swoje niebanalne życie, umiejętność wsłuchiwania się w perypetie życiowe swoich równie interesujących interlokutorów, uczynił materiałem wyjściowym do pięciu wydanych książek.

Autor podczas swego wieczoru imponował rozległą wiedzą historyczną i umiejętnym wplataniem w dzieje swoich bohaterów opisów przyrody, krajozobrazów, detali architektonicznych. Jego proza urzekła słuchaczy autentyzmem, prawdą wewnętrznych przeżyć, nostalgicznym klimatem, subtelną emocjonalnością miłosną, której nie uświadczysz dziś w postmodernistycznej i popkulturowej, jednowymiarowej, seksualnej głównie nadekspresji.

Jako druga tego samego wieczoru wystąpiła Alina Karolewicz – dotąd znana

uczestnikom jako świetna konferansjerka, osoba obyta estradowo, która na prośbę autorów czytała ich wiersze lub prozę. Teraz opowiedziała o swojej pasji przywoływania dawnych, historycznych czasów swego regionu. Sięga w tym celu do źródeł, dokumentów, przetwarza i beletryzuje fakty, rozwija stylizowaną narrację w formie gawęd i legend. Przeczytała kilka takich tekstów ze starannie wydanej przez Zachodniopomorską Organizację Turystyczną książeczki *Złoty Most. Gawędy i legendy o Ziemi Czaplińskiej* (2015) i równie efektownej pod względem edytorskim (autor pastelowych ilustracji: Radosław Barek) *Legendy Heinrichsdorf*, wydanej przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie (2016).

Oprócz oficjalnych spotkań i dyskusji prowadziliśmy też w mniejszym gronie wiele rozmów, analiz i interpretacji, dochodziło nawet do ostrych polemik i konfrontacji; podczas spacerów na plaży, przy grillu, w pokojach, a nawet w pomieszczeniu kuchennym.

Podczas przeglądania poplenerowej antologii i czytania wierszy w niej zamieszczonych (m.in. Wojtka Czaplewskiego z Kołobrzegu) przez Alinę Karolewicz w moim i Staszka Nyczaja pokoju w sobotnie przedpołudnie (które skończyło się późnym popołudniem) postanowiliśmy zadzwonić do Wojtka. Udało mi się go przekonać, że jest wielce oczekiwany i powinien u nas zaistnieć osobiście jako poeta i krytyk z esejami *Pochwała niezrozumiałości* (2013), za którą otrzymał prestiżową nagrodę i tomikiem poezji *Próba czytania* (2014).

Na drugi dzień w południe odbyło się spotkanie autorskie. Kołobrzeżanin okazał się znakomitym lektorem swoich wierszy, znajomym Aliny, z którą kon-

kuruje jako nauczyciel, przygotowując młodzież do Ogólnopolskich Konkursów Recytatorskich. Podczas dyskusji była też okazja do porozmawiania o motywach tematycznych pojawiających się w esejach, szkicach i felietonach, wcześniej publikowanych w „Latarni Morskiej” oraz czasopismach z lat 1990-2013.

Specyfiką eseistyki Czaplewskiego jest umiejętne wydobywanie odniesień filozoficznych, metafizycznych w utworach literackich i posługiwanie się językiem klarownym, zrozumiałym, żywym, swobodnym, pozbawionym „naukaweji”, akademickiej nowomowy i upozowanej powagi.

Podobny ciężar gatunkowy prezentowała twórczość Kazimierza Świągockiego – doktora nauk humanistycznych, poety i autora esejów o relacjach poezji z filozofią. Tom, który prezentował (*Kamień i czas*, Łódź 2014, z reprodukcjami znakomitych obrazów ceramicznych Bronisława Wolanina, przyjaciela autora) jest wielką (350 stron) summą, bilansem dotychczasowej twórczości literackiej. Zawiera juvenilia z lat 50. i wiersze późniejsze oraz szkice i studia dotyczące m.in. cierpienia metafizycznego, tajemnicy istnienia, nieskończoności, czasu i przestrzeni, w której bytujemy jako ludzie.

Aparat pojęciowy i sposób myślenia naukowca przebija wyraźnie w tych tekstach, ale i daje o sobie znać w wierszach o szerokiej frazie zdaniowej i komplikacji semantyczno-frazeologicznej. Wiersze charakteryzuje regularność, budowa zwrotkowa, uporządkowana rytmika i często dopełniana łatwo wpadającymi w ucho rymami. Nad wszystkim góruje jakaś niesamowita wyobraźnia; mnóstwo tu zestawów obrazowych o odle-

głych asocjacjach. Oto fragment z wiersza *Ogród*:

[...] Teraz stara jabłoń jak negatyw  
ciemnym okiem się do mnie obraca.  
Czym tak grzeszę wobec drzewa latem,  
że je zimą na zawsze utracam?

Kamień do mnie przemówił omszały,  
głosem boga starego jak ziemia:  
„W tym ogrodzie przed wiekami stałeś,  
czemu pytasz? – tu nic się nie zmienia”.

Z utajonych czarnoziemu źródeł,  
w których kiedyś biło serce czasu,  
mojej krwi ognisko płonie rude,  
a gwiazdy spadają w nie, gasną.

Po tego typu tekstach zaprezentowały swoje utwory o zdecydowanie mniejszej sile grawitacji (to konstatacja, a nie sąd wartościujący!) panie: Blanka Łukomska-Świągocka, żona Kazimierza, z wykształceniem muzyczno-kompozytorskim, która bardzo udatnie skomponowała muzykę do swoich wierszy adresowanych do najmłodszych. Teksty lekkie, zabawne dały nam chwilę radosnego odprężenia po „ciężkich Norwidach” metafizycznego Kazimierza. Podobnie cieszyły nas swoją bezpośredniością utwory kierowane do dzieci Julii Pawlickiej-Dekert oraz jej pastelowe obrazy kwiatów, bezpretensjonalnie przypięte klamerkami do sznurka rozwieszonego na ścianie, stanowiącej tło dla występu całej trójki.

Jeden z poranków poetyckich oddaliśmy do dyspozycji twórców miejscowych: Marianowi Jedleckiemu i Mariannie Kargul oraz Leszkowi Lutemu z Sosnowca. Ten ostatni zaprezentował wiersze bardzo osobiste i szczere, co podkreślał tytuł zbiorku (*Pisało serce*). Dyskutanci proponowali potraktować je

jako teksty piosenek i namawiali Blankę Świegocką do ułożenia na poczekaniu prostej melodii, którą wspólnie mogli-  
byśmy zaśpiewać.

Marianna Kargul z Międzyzdrojów rozbawiła zebranych żartobliwymi wierszami nawiązującymi do turystycznego charakteru swojej miejscowości.

Wiersze Mariana Jedleckiego zmuszały do głębszej refleksji zarówno swoją treścią, jak i organizacją słowną. Próbowiałem podczas ich słuchania krótko nazwać swoje odczucia: introspekcje poetyckie, życiopisanie, obrazy stanów wewnętrznych, zwierzenia bardzo osobiste, ekshibicje literackie, intymne impresje w formie strumienia świadomości itp.

Dla przykładu wiersz:

### **Bogactwo kleptomana**

Telefon pęk kluczy  
zapasowe trzy pinezki  
stare zapiski  
których nie odczytam  
w dniach kapeluszy czarnych  
które mi podarowano  
karman i dwie chusteczki  
książka pomiędzy stronami  
zamordowana gardenia –  
pomnik pewnego popołudnia  
czasem niezapomnianego  
przyszytego do niepamięci  
jarzącej się cieniem  
zachodzącego lustra

bogactwo kleptomana  
trwać będzie wiecznie  
jak posłuszni skatowani  
niewolnicy  
rzeczy niekoniecznie potrzebne  
niezwyczajnie powściągliwe  
w żywym onyksie biegnącym w mit  
trwać będą długo złe  
jak wiatr użądlny pokrzywą

zapomnienia  
nieświadome nieuświadomieniem  
naszego odejścia  
w cienie smutnych twarzy

17.08.2016

Taka forma werbalizacji swoich stanów psychicznych bardzo spodobała się pani Mirosławie Gawęckiej, bo znalazła w nich znakomity materiał do swoich analiz terapeutycznych. Ja jednak nie mogłem się z tym zgodzić, bo nasze spotkanie warsztatowe mają mieć charakter literacki, a zapis, z jakim się spotkaliśmy, posiada fragmenty znakomite, ale wymaga przekomponowania, bardziej zdyscyplinowanej formy, porządnej „obróbki skrawaniem” w obecności życzliwie krytycznego doradcy, redaktora. Autor po dwóch dniach przyznał mi rację... To budzi nadzieję, że należny mu tom poezji wkrótce się ukaże.

Miałem i ja swój czas, aby podzielić się z koleżankami i kolegami po piórze refleksjami na temat sposobów uprawiania krytyki literackiej, jej zadań i funkcji. Spotkanie pomyślałem jako wspólny dialog, a wprowadzeniem miał być mój zmodernizowany ostatnio szkic *Uwagi o krytyce literackiej*, drukowany przed laty w miesięczniku „Odra”. Przeczytała go, uważnie rozkładając akcenty, nie za szybko, dobitnie, gdy tego wymagała treść – Alina Karolewicz. Może to spowodowało, że tekst skłonił do dyskusji wiele osób.

Stwierdzono, że wypowiedź przedstawia model krytyki idealnej, niezależnej, posługującej się różnorodną metodologią badawczą, zależną od specyficznych

właściwości materiału literackiego, wieloaspektową.

Ubolewano też nad stanem krytyki literackiej ostatniego ćwierćwiecza. – Zniknęła krytyka problemowa (o którą tak się upominał Karol Irzykowski w 20. i 30. latach XX wieku), nikt dziś nie waży się na krytyczny bilans roczny (robił to niegdyś Andrzej K. Waśkiewicz), obejmujący poszczególne dekady, czy całe okresy np. od transformacji. Krytykę z prawdziwego zdarzenia zastąpiło recenzentstwo, często koteryjne, dworskie. W dodatku zniknęły periodyki literackie i kulturalne („Życie Literackie”, „Kultura”, „Tygodnik Kulturalny”, miesięcznik „Poezja” itp.), a te nieliczne, które istnieją (np. „Odra”, „Akant” czy pisma internetowe), nie są w stanie sprostać zadaniu.

Czytelnik dzisiejszy gubi się w tej masie tysięcy książek o ambicjach literackich, które każdy może wydać, bo nie obowiązują już cenzura (na szczęście), ale też i recenzje wewnętrzne w licznych prywatnych wydawnictwach. Krytyka nie spełnia więc roli sита, selekcyjnego oceniającego, jak to kiedyś określano, „poziomu drukowalności”. Nie towarzyszy, tym samym, twórcom na etapie przygotowywania książki do druku (szczególnie debiutantom, osobom mniej obytym literacko) i nie pełni roli akuszera w momencie „rodzenia się” publikacji i pośrednika między autorem a odbiorcą.

Było to pierwsze i jedyne dwugodzinne spotkanie poświęcone tej dziedzinie literaturoznawczej, z jakim się zetknąłem, uczestnicząc w plenerach od kilkunastu lat.

Kończył nasze spotkania wieczór poezji i muzyki patriotycznej i religijnej, w którym uczestniczyć mógł każdy, również przedstawiciele grupy senioralnej

z UTW w Kielcach, z ich szefową Teresą Mróz, mieszkający z nami w pensjonacie. Sympatyczny uśmiech obecnych zdobyły dialogowe, patriotyczno-dydaktyczne rymowane wierszyki Zofii Tyszkiewicz, w których autorka zwraca się do swojej 5-letniej wnuczki obecnej na sali, zachęcającej do wspólnego wykonania.

Od połowy pleneru w naszych zajęciach uczestniczyła jako gość specjalny Alicja Patey-Grabowska. W 1996 roku otrzymała tytuł Damy Poezji przyznawany przez Międzynarodową Akademię Kultury i Sztuki we Włoszech. Osoba wysokiej kultury, pełna ciepła i kobiecego uroku. Jedna z najwybitniejszych współczesnych poetek, autorka kilkunastu tomów wierszy, kilku antologii poetyckich, tłumaczka z języka francuskiego, niemieckiego i języków słowiańskich, popularyzatorka polskiej poezji w przedszkolach, szkołach, bibliotekach i domach kultury. Nie stroniła też od porad krytycznoliterackich, czemu dawała wyraz wielokrotnie, zabierając głos podczas naszych zajęć i dzieląc się swoimi uwagami w bezpośrednich rozmowach z autorami.

Należy na koniec powiedzieć, że niektórym z naszych prezentacji literackich, spotkań otwierających i zamykających plener towarzyszył śpiew Małgorzaty Siemieniec, dysponującej profesjonalnym podkładem muzycznym do wielu szlagierów. Czasem też uzupełniała jej repertuarowe menu melodiami z młodzieżowego repertuaru jej 13-letnia wnuczka Samanta.

Dzięki zabiegom i doświadczeniu w pracy kulturalnej na rzecz środowiska Barbary Jedleckiej w ciągu 10-dniowego pobytu spontanicznie sformowane grupy poetów wraz z Małgorzatą



Siemieniec przygotowały sześć występów dla mieszkańców i wczasowiczów w Międzyzdrojach i Międzywodziu – w domach wczasowych i bibliotekach. Uczestniczyła w nich m.in. Irena Łukszo z Warszawy, poetka i prozautorka, która na samodzielne spotkanie autorskie się nie zdecydowała, ale w tych występach uczestniczyła kilkakrotnie.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się recital poświęcony Annie German, przeplatany interesującą narracją przypominającą meandry życiowe piosenkarki (w wykonaniu Aliny Karolewicz, Beaty Kępińskiej i Blanki Łukomskiej-

Świegockiej) oraz pełna swady i humoru konferansjerka naszego (kto by pomyślał, że ma i takie talenty!) plenerowego komisarza – Staszka Nyczaja.

Wyjeżdżaliśmy więc w pełni usatysfakcjonowani, radośni, wspominając prowadzone rozmowy, spacer, polemiki, tańce, wycieczki katamaranem, koncert organowy i instrumentalny w Kamieniu Pomorskim, ciesząc się zawartymi przyjaźniami i smakiem polskiego morza, w tym roku obleganego jak nigdy dotąd – bo i pogoda latoś nam dopisała...

*Tadeusz Sznerch*



Piotr Dumin, Tadeusz Sznerch i Beata Kępińska      Fot. J. Siwińska-Pacak

## Międzywodzie 2015



## Międzywodzie 2016



Na okładce obraz JULII PAWLICKIEJ-DEKERT

Redaktor, komisarz plenerów: STANISŁAW NYCZAJ

Korekta: IRENA NYCZAJ

Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

ISBN 978-83-7273-871-4

© Copyright by Oficyna Wydawnicza „STON 2” w Kielcach – opracowanie edytorskie

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza „STON 2”, 25-411 Kielce, ul. Kasprowicza 1/20;

e-mail: nyczaj@pro.onet.pl

tel. 500 602 111

Redakcja dziękuje autorom za nieodpłatne przekazanie utworów i artykułów do publikacji.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum SAP – Oddział Kołobrzeg oraz archiwum OW „STON 2” w Kielcach.

**Antologia w pełnym kolorze dostępna na stronie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Galla Anonima w Kołobrzegu <http://biblioteka.kolobrzeg.pl/news/144.html>**

Pejzaże nadmorskie Romy Kosińskiej-Kaczmarek



## Autorzy antologii

Stanisław Bartos  
Piotr Bednarski  
Romuald Bielenda  
Izabela Monika Bill  
Krystyna Cel  
Maria Celej  
Jan Chruśliński  
Joanna Cieślicka  
Maria Czaplewska  
Wojciech Czaplewski  
Małgorzata Dziewięcka  
Irena Grabowiecka  
Krzysztof Gulik  
Krystyna Guranowska-Stolarz  
Agnieszka Hajec  
Krystyna F. Henczel  
Irena Hryniewicz  
Stanisława Jarmakowicz  
Marian Jedlecki  
Gina Grażyna Jusięga  
Marianna Kargul  
Alina Karolewicz  
Beata Kępińska  
Włodzimierz Kłaczyński  
Romana Kosińska-Kaczmarek  
Grażyna Kowalska  
Małgorzata Krupińska-Nowicka  
Lidia Lewandowska-Nayar  
Leszek Luty

Blanka Łukomska-Świegocka  
Irena Łukszo  
Beata Małgorzata Moniuszko  
Henryk Morawski  
Teresa Nietyksza  
Irena Nyczaj  
Stanisław Nyczaj  
Julia Pawlicka-Dekert  
Aleksandra Petruszewicz  
Uta Przyboś  
Jan Rychner  
Kazimierz Ryk  
Jadwiga Siwińska-Pacak  
Adam Sokół  
Wanda „Dusia” Stańczak  
Elżbieta Strzałkowska  
Maria Szafran  
Kazimiera Szczykutowicz  
Tadeusz Sznerch  
Jolanta Sztadhaus  
Janusz Władysław Szymański  
Kazimierz Świegocki  
Teresa Tymoszuć  
Zofia Tyszkiewicz  
Ewa Maria Wojtasik  
Gabriela Anna Wojtczak  
Aleksandra Zofia Zamorska  
Stanisława Żak

